JAN WYŻYGIN

SATYRYCZNO-MORALNA POWIEŚĆ

NAPISANA

przez

TADEUSZA BUŁHARYNA

PODŁUG POWTÓRNEGO POPRAWNEGO WYDANIA

tłómaczył z Rossyiskiego

S. M.

„Jakkolwiek się występki troskliwie ukrywa,
„Zawsze, prawda wyyść musi na wierzch, iak oliwa."

Derżawin.

TOM IV.

W WARSZAWIE,
W DRUKARNI JÓZEFA WĘCKIEGO
Nakładem Tłómacza
1830.

ZA POZWOLENIEM CENZURY RZĄDOWEY.

ROZDZIAŁ I.

MŁODY PANICZ, GŁUPASZKIN. AMATOR SZTUKI DRAMATYCZNEY. NIEPRZYJEMNY WYPADEK W JASKINI ŁOTRÓW. KLĘSKA. UCIECZKA AGRYPINY. BARANEK W WILCZEY SKURZE. SAMOLUB.

Razu pewnego, młodzież lepszego tonu Stolicy, była zaproszona na polowanie do pewnego Panicza, który, cały swóy dowcip wysiliwszy na to, aby maiątek strwonić w mieście, i pomimo ciągłego usiłowania, niemogąc w ciągu lat dwóch przywieść do skutku, tak chwalebnego zamiaru, umyślił ostateczny cios mu zadać na wsi, w swych dobrach pod Moskwą. W tym celu urządził domowy Teatr, nazbierał mnóztwo psów, i stał się zapamiętałym myśliwcem, oraz otworzył w swym domu rodzay bezpłatnéy Oberży. Na to polowanie zaproszone były damy, krewne

gospodarza domu, z swoiemi znaiomemi; kuzynka zaś Miłowidina Annetta, namówiła mię, abym iéy towarzyszył. Nie miałem dłużéy zabawić nad tydzień, pożegnawszy więc Agrypinę, ruszyłem z Annettą.

Na wsi bawiliśmy się wybornie. Gospodarz domu, Filaléy Głupaszkin, pragnął koniecznie grać rolę Angielskiego Lorda. Wieyskie iego mieszkanie ozdobione było z przepychem, w kosztowne zagraniczne meble, obrazy, posągi i bronzy. Na stayni stało przeszło sto Angielskich koni; w psiarni było ze trzysta psów rozmaitego gatunku. Na dworze swoim mnóztwo miał cudzoziemców: Anglików, Niemców, i Francuzów. Do własnego towarzystwa chował Francuza, który chciał uchodzić za Literata, i był razem Sekretarzem Pańskim. Anglikowi płacił niezmiernie drogo, za to iedynie, aby z nim rozmawiaiąc, nabył w wymawianiu Wyspiarskiego akcentu. Włoch, stary o-

szust, był domowym przyiacielem, grał rolę znawcy na malarstwie, archeologii i muzyce. Prowadził on przedtém handel rycinami, mozaiką, fałszywemi etruskami, oraz był lichwiarzem i agentem intryg miłośnych. Niemiec bibliotekarz, bardzo mało był piatny, i służył raczéy z miłości ku literaturze, to iest z upodobania w czytaniu Katalogów, których biblioteka Głupaszkina, więcéy w sobie, niżli dzieł mieściła. Głupaszkin zakupił całą trzodę dzieci Melpomeny, od pewnego miłośnika Dramatycznéy sztuki, P. Charachoryna, który, strwoniwszy cały maiątek na ten rodzay zabawy, mógł się nakoniec z tém pochlubić, że prawie na wszystkich prywatnych grywał teatrach, i wreście został u Głupaszkina Dyrektorem, truppy Aktorów, któréy niegdyś był właścicielem. Orkiestra składała się z poddanych, także zakupionych od rozmaitych Panów. W domu było z 500 osób żyiących kosztem

Głupaszkina, i służących iedynie do iego zabawy. Nie można było bez śmiechu, patrzeć na tego niedopieczonego pół-główka, który maiąc siebie za wielkiego człowieka, o wszystkiem decyduiącym rozprawiał tonem; sądził o polityce Mocarstw Europeyskich, tłómacząc na ięzyk Rossyiski zdania swoiego Anglika; wydawał wyroki pod względem Literatury, podług zdania swoiego Francuza; i rozmawiał o sztukach pięknych, wyrazami swoiego Włocha. Wiele osób z naszego towarzystwa niemaiących wyobrażenia o przedmiocie rozmowy Głupaszkina, i znaiących nauki z samych tylko nazwisk, poczytywało go za ósmy cud świata; przeto w dobréy wierze życzyli, aby dla szczęścia Rossyi, Głupaszkin został Ministrem. Wprawdzie i on sam nie był od tego; i w tym celu właśnie zapisał się na listę Applikantów w Wydziale spraw zagranicznych, iako tłómacz ięzyka Francuzkiego. W istocie,

Naczelnicy mogli bydź z niego kontenci, gdyż obowiązki swoie wypełniał należycie. Pewny biedny uczeń tłómaczył mu dosłównie za pieniądze z rossyiskiego na ięzyk francuzki, Sekretarz zaś iego Francuz, nadawał tym tłómaczeniom, zwróty mowy francuzkiéy. Tym sposobem Głupaszkin, wypełniaiąc punktualnie polecenia swoiéy zwierzchności, miał zupełne prawo do nagrody i awansow, oraz bardzo słusznie mógł się spodziewać świetnego w przyszłości zawodu. Wszak nie on ieden wzdychał do nagrody, za cudzy rozum i pracę; oraz nie ieden Głupaszkin miany był na świecie, za biegłego polityka i administratora, za to, że umiał powtarzać cudze wyrazy!

Każdego poranku ieździliśmy na polowanie; potém zasiadaliśmy do stołu; potém byliśmy obecni wystawieniu Tragedyi i baletów pod Dyrekcyą Charachoryna; potém tańcowaliśmy; potém graliśmy w karty, iedliśmy wieczerzę

i t. d. Niepodobna było się nudzić, gdyż Charachoryn w każdéy Tragedyi, naśmieszył nas na całą dobę. Szczerze był przekonany, że na całym świecie, nikt lepiéy od niego nie deklamuie. Wykrzywiał się okropnym sposobem, ryczał wierszami iak raniony niedźwiedź, przechadzał się, rzucał rękami, iak opętany. Aby się oswoić z ubiorem starożytnych bohaterów, i margrabiów 18 wieku, zawsze w dniu widowiska, od rana ubierał się w Kostium teatralny, rużował się, i z każdym kogo spotykał, nawet z służącymi, teatralnym rozmawiał tonem. Powiadano mi o nim, że razu pewnego maiąc wystąpić gdzieś na domowym Teatrze za miastem, wyiechał z rana, ubrany, podług swego zwyczaiu, w teatralny Kostium. Na rogatce zatrzymano karetę, dla zameldowania się. Charachoryn zameldował się pod własném nazwiskiem; lecz Pod-oficer będący na straży, sądząc że człowiek tak ubrany,

niemoże bydź przy zdrowych zmysłach, odesłał go na odwach, z kąd służbowy Oficer odesłał do domu Waryatów. Tam biedny Charachoryn musiał przesiedzieć tak długo, nim znaiomi iego, nie przekonali właściwą Władzę, że on niebył waryatem, lecz istotnym głupcem. Charachoryn wszystkich swoich Aktorów ukształcił, podług własnego wyobrażenia o sztuce; w skutku czego, widzowie musieli płakać na komedyi, śmiać się zaś z traiedyi. Balety iego składały się z konwulsyinych skoków, które w ówczas tylko nieraziły dobrego smaku, kiedy w nich występowały nieszpetne tancerki. Dłużeybym się ieszcze bawił w domu Głupaszkina, lecz nieszczęściem dano mi mieszkanie w iednym pokoiu z Charachorynem, który tak mię wynudził rozprawą swoią o sztuce Dramatyczney, osnowaney na miłości oyczyzny, żem się wyrzekł wszystkich zabaw, i szóstego dnia uciekłem do Moskwy.

Wróciwszy do domu, dowiedziałem się od Piotrowa, że w czasie moiéy niebytności przychodził codziennie Inspektor Policyi, w iakimś ważnym i pilnym interessie. Kazałem sobie zrobić herbaty, i tylko com wziął za filiżankę, gdy mi Piotrów oznaymił, że znowu tenże sam Inspektor, przyszedł, i żąda rozmowić się zemną. Kazałem go prosić; wszedł skromnie, i ukłonił się bardzo grzecznie. Chociaż iego fizyognomia nie miała w sobie wiele wyrazu, iednakże prostota i łagodność iego twarzy, korzystnie uprzedzały na iego stronę. Mundur miał wytarty; furażerka przypominała stare dzieie, pochwa od szpady była dowodem długo-letniéy iego służby. „Zwierzchność moia, rzekł do mnie, poleciła mi, abym Panu uczynił kilka zapytań, na które Pan raczy odpowiedzieć — — Cóż się takiego stało? spytałem go z niespokoynością. — Niech się Pan nie lęka: usiądźmy i przeczytamy razem.”

Kazałem podać krzeseł, kałamarza i pióra; Inspektor zaś uczynił mi następuiące zapytania:

„Czy dawno Kollegialny Sekretarz Wyżygin, zna się z Aktorką Agrypiną Stefanówną Prymankinową? — Od lat dziecinnych: poznałem ią ieszcze w domu iéy matki, Radczyni Honorowéy, Stosinowéy. — Jak dawno Wyżygin poznał się z Xięciem Płutoleńskim, Hrabią Tonkoworin, oraz z PP. Zarezinem, Udawiczem i Jadinem? — Poznałem tych Panów w domu Prymankinowéy, przed półtora rokiem. — Czy wiedział Wyżygin o zmowie tych Panów, względem ogrania na *pewną* dwóch braci Durendynów, którzy niedawno wyszedłszy z opieki, pożyczyli na swoie dobra w Banku 300000 rubli? — Nic o tém wszystkiem niewiem, i pierwszy raz słyszę nazwiska Dureńdynów. — Czy się znaydował Wyżygin w domu Prymankinowéy w czasie gry, między rzeczonemi osobami, i wi-

dział iak ci Panowie opoili braci Dureńdynów, iakimś odurzaiącym napoiem, oraz czy był świadkiem bitwy, w któréy Zarezin stracił lewe oko, Jadinowi rozbito nos, u Xięcia Płutoleńskiego wyrwano z prawéy strony faworyty, Udawicz miał potrzaskaną głowę butelką, Hrabiemu Tonkoworin złamano palec, Dureńdynowie zaś odnieśli niebezpieczne rany, które im śmiercią grożą? — Nie byłem, gdyż ieździłem na wieś do P. Głupaszkina, z kąd po sześcio-dniowym pobycie, tylko co wracam. — Czy niewie Wyżygin, gdzie się ukrywa wyżéy rzeczona Prymankinowa, obwiniona od wszystkich o to, że zwabiła do swego domu Dureńdynów, opoiła ich pomienionym odurzaiącym napoiem, i wezwała PP. Płutoleńskiego, Tonkoworina, Zarezina, Udawicza i Jadina, w celu ogrania Dureńdynów, oraz podmówiła ich do bitwy, gdy Dureńdynowie niechcieli płacić przegranych pieniędzy?"

Na te słowa, upuściłem z rąk pióro. „Jakto Agrypina uciekła, ona mię opuściła?" zawołałem z rozpaczą, rzucaiąc się na sofę, i zakrywaiąc oczy chustką...— „Agrypina Stefanówna, tak nazwana Prymankinowa, wyiechała z Moskwy, niewiadomo dokąd; odpowiedział oziębłe Inspektor. Ponieważ zaś z badania służących okazało się, że Pan ią kilka razy na dzień raczyłeś odwiedzać, i w ścisłych z nią byłeś stosunkach, przeto Władza Policyina, kazała zapytać u niego, czyli nie iest mu wiadomo, dokądby mogła rzeczona Prymankinowa oddalić się, i gdzie się teraz ukrywa? — O niczém niewiem, a z stanu méy duszy, łatwo Pan osądzić może, iak wielce ta niespodziana wiadomość mię przeraża. Kochałem Agrypinę, chciałem się z nią ożenić.... teraz zaś... iestem opuszczony! — Zapisałem w protokóle wszystkie te szczegóły, i one dostatecznym będą dowodem niewinności Pańskiéy." Póki In-

spektor wszystko zapisał, i uporządkował swoie papiery, uspokoiłem się nieco; zastanowiwszy się zaś, iż Agrypina bardzo dobrze postąpiła, że się ukryła przed śledztwem, które mogłoby na nią wiele ściągnąć nieprzyiemności, ucieszyłem się, i miałem nawet nadzieię, że ten wypadek może ią naprowadzi na drogę umiarkowania, i zniechęci do publicznego życia. Spodziewałem się ią wynaleść, uniewinnić przez moie wpływy; słowem żałość moia zamieniła się w krótce w pochlebną nadzieię. „Panie Inspektorze, rzekłem, zeznania moie gotów iestem stwierdzić przysięgą; a nadto przyznam się Panu otwarcie, iż przypadek tylko zrządził, żem się nie wplątał w tę szkaradną kabałę, do którey mógłbym mimowolnie bydź wciągnięty. Teraz chciey Pan wypocząć, i przyiąć filiżankę herbaty, oraz opowiedzieć wszystkie szczegóły tego bezecnego wypadku. — Ponieważ się Pan wydaie bydź człowiekiem do-

brym i szczerym, przeto i ia będę względem niego otwartym, zwłaszcza że w sąsiedztwie wszyscy mówią o Panu iak naylepiéy, i ze śledztwa okazało się, że Pan iesteś dobroczynny, szczodry, i spokoyny. Służący także Pański, Piotrów, przysięga, że w całéy Moskwie niema lepszego Pana....— Bez tak długiéy przemowy. Chciéy mi Pan tylko opowiedzieć, o szczegółach awantury Durendynów, i zaspokoić moią ciekawość, za co mu będę nieskończenie wdzięczny." Policyant podniósł się z swego mieysca, zbliżył się na palcach do drzwi drugiego pokoiu, obeyrzał czy się w nim kto nie ukrywa; potém, wrócił na swoie krzesło, usiadł, i rzuciwszy raz ieszcze badawczém okiem na wszystkie strony, zaczął mówić pół-gębkiem: „Jestem malutką figurą, Inspektorem policyi, milczącym wykonawcą woli moich Zwierzchników; lecz dzięki Bogu, mam oczy i uszy, za parę groszy rozumu, i czyste

sumienie. Dla czego Pan tak wytrzeszczył oczy, i z takiem podziwieniem mnie się przypatruie? Tak iest, móy Panie, powtarzam raz ieszcze, że mam czyste sumienie, i dla tego.”.... pokazał na swóy wytarty mundur, i wypłowiałą furażerkę. „Kommissarz Cyrkułowy wiedział dobrze, że w domu Prymankinowéy bywa znaczna gra, i że tam się zbieraią naypierwsi gracze Moskiewscy. Lecz że to są iego doyne krówki które on pielęgnuie, iako dobry gospodarz; przeto bez względu na moie doniesienia, patrzał na to przez szpary. Ostatni nawet wypadek, puszczonoby mimo uszu, gdyby Stryy Dureńdynów, będący w znaczeniu nie podał skargi, i niewymógł na Zarezinie, że się przyznał do wszystkiego. W tenczas więc Udawicz doradził swym kolegom, i Kommissarzowi, aby całą winę zwalić na Agrypinę Stefanównę, opieraiąc się na téy zasadzie, że grę można w innem otworzyć mieyscu, ta-

kich zaś graczów trudno byłoby gdzie indziéy znaleść. Tymczasem zaś, uprzedzono o tém Agrypinę, aby się skryła, i cała sprawa, inny wzięła obrót. Lecz że dla ułagodzenia Stryia Dureńdynów, koniecznie trzeba było znaleść i ukarać winowaycę, przeto zrobiono ofiarę z przeniewiercy Zarezina, i wytransportowano go z miasta; Jadina zaś osadzono w areście. Nikomu więcéy włos z głowy niespadł, a Herszt tych zbóycow, Udawicz, został uniewinniony od wszelkich zarzutów. Lecz do czasu, dzban wodę nosi, i prędzéy czy późniéy przyidzie koléy na niego. Wiem o wszystkiem, móy Panie! posłuchay dobréy rady: odczep się od tych niegodziwych ludzi, którzy Pana mogą zgubić. Zapomniy obłudną kochankę, która cię uwodziła, i kochała się w pewnym Francuzie, kommissancie iednego fabrykanta, i z nim uiechała do Paryża. — Ach! Nie mów mi o tém, zawołałem, dobiiasz mię tą wiadomo-

ścią." Obrażona miłość własna, zdradzone naytkliwsze uczucie serca, silne w méy duszy zrobiły wzburzenie. Szczęściem łzy ulżyły moiéy boleści. „Więc Agrypina uiechała do Paryża?" powtórzyłem.— „Niezawodnie, odpowiedział Inspektor. Dowiedziałem się o wszystkiem od iéy służącéy Kasi, któréy mąż iest Pod-oficerem, w straży policyinéy. Ona powiada, że Agrypina bardzo Pana kochała, lecz żeś Pan był zanadto czuły, i dręczyłeś ią swoią zazdrością; przeciwnie zaś Francuzik był wesół, i nietylko że niezazdrośny, lecz się nawet cieszył z tryumfów swoiéy kochanki; przeniosła więc iego nad Pana; wyieżdżaiąc iednak zachodziła się od płaczu, że Pana musi porzucić." W ciągu téy rozmowy byłem iak na torturach; lecz wrodzona duma, i ostatki zdrowego rozsądku, pokrzepiły moią odwagę. Przemilczawszy nieco, rzekłem: „Dla czegożeś Pan robił zemną wywód słowny, ieśliś wie-

dział że nie należałem bynaymniéy do awantury z Durendynami, i nie wiedziałem o ucieczce Agrypiny? — — Dla formy, łaskawy Panie. Kommissarz Cyrkułowy chcąc dać dowód swéy gorliwości i chęci w odkryciu prawdy, wmieszał do téy sprawy iak naywięcéy osób, i mnóztwo zebrał zeznań. Wielka bowiem liczba osób, i objętość Akt, iest dowodem dokładności dzieła, i gorliwości Urzędnika."

Niechciałem być sam ieden, prosiłem więc Inspektora, aby zjadł zemną wieczerzę. Przystał na to chętnie; póki zaś Piotrów nakrył do stołu, przechadzałem się wielkiemi krokami po pokoiu, zastanawiaiąc się nad moiém położeniem, i nad powtórną zdradą Agrypiny, która mię dwa razy pogrążyła w nieszczęście. Pierwszą razą z miłości ku niéy postradałem wolność; teraz zaś strwoniwszy maiątek, ledwom nie został pozbawiony dobrego imienia, wpadłem w towarzystwo ludzi podeyrza-

nych, i stałem się wspólnikiem, a przynaymniéy powiernikiem ich niegodziwości. Cóż było powodem do tych wszystkich ofiar?.... Miłość dla wiarołomnéy, dla niegodnéy tak ślachetnego uczucia, kochanki!.... Nie, pomyśliłem sobie, czas zostać godnym potomkiem, ślachetnéy krwi Miłosławskich. Zacznę przezwyciężać namiętności, i naypierwszą ofiarą będzie nieszczęśliwa miłość dla Agrypiny.

Myśliłem rozsądnie, i tą razą uskuteczniłem móy zamiar, bo Agrypina była daleko. Nie ręczę iednak, iakbym się popisał, gdyby ta zwodzicielka w całym blasku swych wdzięków, z czaruiącą swoią wymową i tkliwemi pieszczotami, w owéy chwili stanęła przedemną. Lecz szczęściem że iéy nie było, mogłem więc odnieść nad sobą zupełne zwycięztwo. Nakoniec wylawszy nie mało łez, po wielu narzekaniach na świat cały, zwłaszcza na kobiety, zbliżyłem się do Inspektora i ścisną-

wszy go za rękę, zawołałem: „Dziękuię ci za dobrą radę, odtąd innym zostanę człowiekiem."

Chociaż sam ieść niemogłem, lecz cieszyłem się patrząc na apetyt, z iakim móy poczciwy Inspektor zmiatał potrawy. Dla rozrywki, prosiłem go, aby mi opowiedział, iakim przypadkiem dostał się do policyi, dla czego dotąd nie awansował na wyższe stopnie, i iakim sposobem potrafił w téy służbie zachować czyste sumienie? Archip Archipowicz pociągnął wina, odchrząknął, kaślnął, poprawił chustkę, i zaczął swoie opowiadanie:

„Wolno Panu zemnie żartować, iednakże ia ślepo wierzę w przeznaczenie. Oyciec móy był marszałkiem dworu, pewnéy znacznéy Pani, która go za wierną i długoletnią służbę, z całą familią udarowała wolnością. Dwóch nas tylko było braci; matkę straciliśmy ieszcze w dzieciństwie. Niemaiąc żadnego nad sobą dozoru, rośliśmy na

las patrząc. W dziecińśtwie za naywiększą miałem rozkosz, toczyć walki z policyantami: ciskałem na nich kamienie, zarzucałem stryczki, gdy z nich który przechodził wieczorem mimo naszéy bramy, oblewałem wodą, i tysiące im płatałem psót. Powodem moiéy nienawiści ku nim było, że razu pewnego wzięli do aresztu moiego oyca, niewinnie go wybili, i porządnie złupili. Za dziecinną więc zemstę nad policyą, przeznaczenie wtrąciło mię do niéy na całe życie, i nakoniec przyyydzie się umrzeć z głodu na Ratuszu.

„Oyciec przyiął do nas Dziaka (kościelnego sługę) za nauczyciela, który sam nic nie umieiąc, niemógł nas wiele nauczyć; nadto, każdy ma wrodzony do czegoś talent; ia zaś do literatury żadnego. W prawdzie, umiem nieco czytać i pisać; opowiadam iakkolwiek; przynaymniéy są ludzie, którzy z upodobaniem słuchaią moich powieści. Lecz gdy przyidzie co napisać, to

sęk prawdziwy. Biię się iak ryba pod lodem; pióro iednak zgoła mię słuchać niechce. Ale to niewielkie nieszczęście, że nie mogę trafić do końca z literami, i niewiem którą kiedy położyć; bo mnóztwo naszych urzędników w tym samym bywa przypadku. Gdyby iednak tak łatwo można było pisać, iak mówić, więcéy byśmy mieli pisarzów, a możeby nawet i zemnie niepospolity był autor.

„Niechciało mi się zostawać w prywatnéy służbie; niewiedziałem przeto co z sobą począć po śmierci oyca, który, lubo przez lat 50 zarządzał domem bogatéy Pani, lecz będąc człowiekiem uczciwym i bogoboynym, niezostawił po sobie ani złamanego grosza. Starszy móy brat został Kancelistą w Izbie Rządowéy, i tak się przykładał, że w krótce słynął za wybornego piśmiennika. Ja zaś przez protekcyą Prezydenta miasta dostałem małe mieysce, przy mieyskim zapasowym Magazynie. Lecz

na tém mieyscu, o mało nie umarłem z głodu. Szczęściem, że starszy syn dawnieyszéy Pani moiego oyca, wyszedłszy z woyska, został policmaystrem w Moskwie: poszedłem więc do niego, opowiedziałem mu nieszczęśliwe moie położenie, i błagałem go o protekcyą: przyiął mię do swoiéy Kancellaryi, i zaczął używać do szczególnych poruczeń.

„Sergiusz Szymonowicz Poradkin, był człowiekiem uczciwym, sprawiedliwym, dobrze myślącym, i nietylko że wszędzie gdzie mógł, robił dobrze, lecz nawet usilnie o to się starał. Ale gdyby człowiek był mędrszy od samego Salomona, i miał serce napełnione samą dobrocią, i tak wielkie iak policyiska *buda,* * nigdy przecie bez obcéy pomocy, niebyłby w stanie, odpowiedzieć swoim chęciom, i nakoniec z zgryzoty dostałby

* W miastach Rossyiskich na rogu każdéy ulicy stoi mały domek dla straży policyinéy, nazywany *budą*, strażników zaś nazywaią *budnikami.*

suchot, iak móy dobry Sergiusz Szymonowicz. „Archipie, rzekł do mnie razu pewnego, przekonałem się że iesteś człowiekiem uczciwym. Patrz więc, uważay, donoś mi o wszelkich bezprawiach. Pamiętay na to, że modlitwa do Boga, i służba dla Monarchy, nigdy nie iest bez nagrody. Pamiętay, że powołanie urzędnika policyi, stróża spokoyności i bezpieczeństwa obywateli, iest powołaniem czci-godném, ieśli tylko urzędnik wypełnia wolę prawa i słucha własnego sumienia. Nie bóy się nikogo, we mnie znaydziesz obrońcę!"

„Wkrótce obeznałem się z moią służbą, którą zacząłem czynnie zaymować się. Odkryłem że Sekretarz policmaystra brał podatek od podwładnych urzędników, liwerantów i kupców, niby w imieniu swego naczelnika. Poiechaliśmy do niego w nocy, znaleźliśmy w iego szkatułach pieniądze, bilety Kassy Depozytowey, i korrespon-

dencye z rozmaitemi osobami. Zrobiliśmy wywód słówny, lecz że obwiniony, niemógł udowodnić z kąd tyle uzbierał pieniędzy, przeto został wypędzony z służby, pieniądze zaś iego policmayster oddał do Kassy powszechnéy opieki. Odkryłem także, że pewny urzędnik umyślnie czyni zwłokę, przy exekwowaniu prywatnych wierzytelności za wyrokami Sądowemi; że niewinnie karze służących tych Panów, którzy mu niechcą opłacać się; bierze pieniądze od kupców, szynkarzy i rzeźników, za wolność sprzedawania, zepsutych towarów, trunków i niezdrowego mięsa; urzędnik więc stracił służbę. Odkryłem, że w pewném mieyscu pozwalaią ukrywać się złodzieiom, i w tenczas ich tylko oddaią w ręce sprawiedliwości, gdy się iaka ich sprawka zanadto rozgłosi, lub też rzecz zależy na szybkiem wykryciu skradzionych ruchomości znacznieyszych Panów. Urzęrzędnika oddano pod Sąd, złodzieiów

zaś poymano, i odesłano na Syberyą. Doniosłem że po Szynkach w godzinach zakazanych bywaią żołnierze, i tych tylko Szynkarzy biorą na policyą, których zaskarżą dozorcy z powodu osobistéy niechęci. Zapobieżono nad-użyciom, i ukarano winnych. Odkryłem kupców handluiących skradzionemi rzeczami; odkryłem kommunikacye złodzieiów wolnych, z więźniami, i przezto osuszyłem źródło znacznych dochodów, dla wielu osób. Nakoniec ośmieliłem się na rzecz wielkiéy wagi. Dobry Sergiusz Szymonowicz, iako człowiek, miał swoie słabości. Kochał się w pewnéy kobiecie, niegodnéy iego ślachetnego serca, która brała pieniądze, i w chwilach iego słabości, umiała wyiednywać od niego decyzye, nie zawsze sprawiedliwe, lecz zgodne z żądaniem osób proszących. Zebrałem oczewiste dowody podeyścia i chciwości téy chytréy kobiety, i przedstawiłem mu wszystko. Dobry Sergiusz Szy-

monowicz, chociaż z smutkiem, potrafił iednak pokonać swoią namiętność, i wyrzekł się niegodziwéy kochanki. We trzy lata zostałem Radzcą honorowym, dostałem krzyż, i w naycelnieyszéy części Stolicy, zostałem Kommissarzem Cyrkułowym.

„Łatwo się można domyślić, że cały świat patrzał na mnie, iak na iakiego dziwoląga, i każdy rad byłby w łyżce wody mię utopić. Lecz za życia moiego Opiekuna, wszystkie ich zabiegi w téy mierze, były nadaremne. Prowadziłem się uczciwie; a że móy żołd niewystarczał na konieczne potrzeby, gdyż musiałem trzymać konie, i ubierać się porządnie, przeto Sergiusz Szymonowicz pozwalał mi brać małe dobrowolne ofiary od wspaniałych osób, za wyśledzenie kradzieży, ściągnienie długów, lub wykrycie utaionego maiątku dłużników, oprócz tego oddawał na moią korzyść skonfiskowaną kontrabandę, pieniężne kary

za opuszczenie się w służbie, i t. d. Zacny nasz policmayster niemógł długo wytrzymać na urzędzie, na którym zostaiąc, był codziennym świadkiem rozmaitych nad-użyć. Popędliwość iego charakteru, gorliwość w służbie, i niewczasy nadwerężyły iego zdrowie. Umarł, a z nim i moie skończyło się szczęście.

„Chociaż następca iego, równie dobre miał chęci, lecz zausznicy iego dla własnych widoków, na moią sprzysięgli się zgubę. Nie znał mię osobiście, z łatwością więc uwierzył ich potwarzy. Zaczęto podemną kopać dołki. Wpuszczono do mego Cyrkułu, całą stadę złodzieiów: zaczęto podrzucać trupów z innych części miasta; oczerniono mię fałszywemi skargami; wciągnięto w tłómaczenia piśmienne, i uwikłano w rozmaite sprawy. Koniec końcem, zostałem zdegradowany na Inspektora, pod tym warunkiem abym na przyszłość na wszystko był ślepy i głuchy, i trzymał

ięzyk za zębami. Piętnaście lat iuż żyię w tym opłakanym stanie, utrzymuiąc się tylko z łaski dobrodzieiów, gdyż pensya ledwo wystarcza na lichą odzież; tymczasem zaś wczorayszego dnia, żona moiego następcy, miała na sobie kleynotów za 12000 rubli, i szal Turecki za 2500 rubli; chociaż przed trzema laty, mąż iéy niemiał trzech groszy na tabakę! Co robić, trzeba cierpieć; może się Bóg i nademną zlituie!

„Brat móy został znacznym i bogatym człowiekiem; iest on przy pewnym znakomitym urzędniku w Petersburgu, i wszystkie interessa przez iego przechodzą ręce. Pisałem do niego prosząc, aby pozwolił przyiechać do siebie, i wyrobił dla mnie iakie mieysce. Odpowiedział mi na to listem, który zawsze noszę przy sobie w pugilaresie, niemaiąc co więcéy do niego włożyć. Przeczytam go Panu, ieśli pozwolisz.” To mówiąc wyiął list z pugilaresu,

którego dosłowny odpis zostawiłem u siebie.

„*Kochany Bracie!* pragniesz przyiechać do Petersburga, i stanąć u mnie, co iest niepodobieństwém. Zmuszony iestem ponosić tak znaczne wydatki na utrzymanie siebie i licznéy rodziny, że niemogę nic ci udzielić na podróż. Prawda, że pomieszkanie mam Skarbowe, i na pozór dość obszerne, lecz tak zaięte, że żadnego w niem kątka niemogę znaleść dla ciebie, *kochany bracie.* W pierwszym pokoiu iest móy gabinet, w drugim, moiéy żony; trzeci pokóy sypialny; czwarty bawialny; w piątym stoią córki; w szóstym dwóch synów; w siódmym biorą lekcye córki, w ósmym synowie; dziewiąta sala; dziesiąty pokóy stołowy; w iedenastem stoi Francuzka guwernantka; w dwónastym guwerner Francuz; w trzynastym pokoiówki; w czternastym mieszkaią dway moi kanceliści; w piętnastym lokaie; w szesnastym garderoba; w siedmna-

stym archiwum; w ośmnastym przyimuię interessentów, z któremi trzeba pomówić *na osobności*. Na dole są mieszkania dla czeladzi, stangretów, spiżarnia, składy, i t. d. słowem, niema gdzie wetknąć główki od szpilki, tém bardziéy zaś pomieścić ciebie, *kochany bracie*. Do stołu siada nas ośm osób domowych, oprócz tego móy sekretarz, urzędnik dyżurny, i dwóch młodych paniczów oddanych na moią opiekę; przytém zawsze trzeba mieć ze trzy lub cztery nakrycia na przypadek, gdyby kto zawitał niespodzianie. Czasy drogie, a dochody liche; przeto chociażbym chciał podzielić się z tobą ostatnim kęsem chleba, okoliczności mi tego niedozwalaią, *kochany bracie*. Dzieci muszę *edukować* podług teraźnieyszego zwyczaiu; wszystkie iuż mówią kilku ięzykami, znaią się z bogatemi, i znacznemi Panami; zjawienie się przeto biednego Stryia, demissyonowanego policyinego urzędnika,

mogłoby im zaszkodzić w opinii, *kochany bracie*. Co się tycze mieysca, o które prosisz, powiem ci otwarcie, że bynaymniéy tobie dopomodz niemogę. Móy dobroczyńca nie cierpi, aby go o co prosić, zwłaszcza dla trzeciéy osoby. Względy swoie udziela po kropli; muszę ie więc zachować dla siebie, i iako dobry oyćiec, i człowiek moralny, pamiętać o własnych dzieciach. Pozostań w Moskwie, *kochany bracie*, i zday się na Opatrzność, którą codziennie błagam, aby cię miała w swoiéy świętéy opiece, i osypała cię wszelkiem dobrem, iakiego tylko pragniesz, i iakiego z serca ci życzy, *Twóy szczerze kochaiący i przywiązany brat* Pantaleon."

„P. S. Nie trudź się nadaremnie, *kochany bracie*, i nie pisuy do mnie. Poczta drogo kosztuie, i tak iestem zatrudniony, że niemógłbym ci zawsze odpowiedzieć. O drogiem twoiem zdrowiu, mam wiadomość od osób przy-

bywaiących z Moskwy. Wspólni nasi przyiaciele obwiniaią ciebie, żeś miał sposobność porządny dla siebie zapewnić fundusik; niechciałeś z niey korzystać, i nadto, narobiłeś sobie nieprzyiaciół: mogliby oni mnie zaszkodzić, gdybym chciał zaiąć się twym losem. Proszę więc ciebie, *kochany bracie*, nie wspominay przed nikim że iesteś moim rodzonym bratem; powiaday lepiey że iesteś moim imiennikiem. Spodziewam się że przez przywiązanie ku mnie, zechcesz zadość uczynić tey prośbie, za którą ci wiecznie będę obowiązany."

„Piękny braciszek," zawołałem, oddaiąc list Inspektorowi, który go napowrót schował, i zabierał się mnie pożegnać. Poszedłem do gabinetu, wyiąłem z biórka sto rubli, i ofiarowałem ie Archipowi Archipowiczowi, iako dar od przyiaciela. Nieprzyiął go iednak, mówiąc: „Gdybym był u Pana bez interessu, korzystałbym z iego

względów, lecz teraz niemogę, gdyż podarunek Pański, poczytanoby za przekupstwo." Przycisnąłem dobrego Archipa do serca, i zapewniłem że cnota nigdy nie zostanie bez nagrody. Archip spóyrzał w niebo, i rzekł: „Tam moia nadzieia!" Otarł łzy z oczu, i wyszedł z pokoiu.

ROZDZIAŁ II.

ZAMIAR ŻENIENIA SIĘ. ARYTMETYKA SĄDOWA. ZNAJOMOŚĆ Z BOGATYM LIWERANTEM. BIESIADA U KUPCA MOSZNINA. JEGO RODZINA. DOMOWY TEATR.

Odwiedziwszy matkę w klasztorze, nadzwyczaynie zdziwiłem się że awantura w domu Agrypiny, moie z nią związki, a nawet dotychczasowy móy sposób życia, do iéy doszły uszu. Ze łzami błagała mię abym na przyszłość był ostrożnieyszy w dobieraniu przyiaciół i towarzystwa dla siebie, oraz, abym się na zawsze wyrzekł wszelkich

stosunków z szulerami. Przyrzekłem poprawić się; i przyrzekłem szczerze. Nie mogąc wszelako pokonać ciekawości, zapytałem matki, iakim ona sposobem będąc oddalona od świata, mogła się dowiedzieć o tych wszystkich szczegółach? „Plotki, moia duszo, odpowiedziała matka, na skrzydłach roznoszą się po świecie: nasze staruszki odwiedzaią mnóztwo dewotek mieszkaiących w mieście; tamte zaś bywaią u nas; i tym sposobem nowinki mieyskie dostaią się za kratę klasztorną." Ta okoliczność djabelnie mię zmartwiła, gdyż widoczną było rzeczą, że awantura Agrypiny, do którey wmieszano moie imie, rozniosła się po całem mieście. Pełen niespokoyności, pożegnawszy matkę, poiechałem na wieczór do pewnego znakomitego Pana, którego syn, wysoki w Petersburgu piastował urząd i z tego względu oyciec w Moskwie nie pospolitą grał rolę. Z pomieszaniem wszedłem do sali.

Goście oglądali mię z ciekawością, szeptali sobie do ucha, i niby dziwili się moiéy obecności. Jeden z moich przyiaciół odprowadził mię na stronę i zapytał: czy to prawda, żem z powodu stosunków z iakąś Aktorką wpadł w nieprzyiemną awanturę? Odpowiedziałem że niewiem o niczem: że cały tydzień bawiłem na wsi u Głupaszkina, i wróciwszy do miasta, dowiedziałem się z boku iż w domu Prymankinowéy pobili się przy kartach, oraz że ona uciekła z Moskwy. Umyślnie mówiłem głośno, i w krótce też zostałem otoczony od całego zgromadzenia, pośród którego, z udaną wesołością opowiedziałem tę awanturę, ozdabiaiąc ią dowcipnemi żartami i obracaiąc w śmieszność. Tym sposobem przekonałem wszystkich o moiéy niewinności, i wszelkie podeyrzenie względem mnie znikło. Damy ogłosiły mię niewinnym, młodzież zaś zazdrościła poniekąd, że mię posądzono o związki

z Agrypiną. Jednakuzynka Annetta, nie wierzyła moim wyrazom, i znalazłszy sposobność pomówienia zemną na osobności, rzekła przyiacielskim tonem. „Kochany Wyżyginie! wiem wszystko i wszystko ci przebaczam, ale dla Boga bądź ostrożnieyszy i nie wdaway się z Aktorkami. Z tak przyiemną powierzchownością, możesz mieć prawo, do świetnieyszych tryumfów. Nie poniżay więc siebie; wszak czegoś tylko pragnął, wszystko dla ciebie zrobiły kobiety; przebaczą ci też wszystko, wyiąwszy zaloty za obrębem ich świata. Pamiętay na to i popraw się!”

W istocie zacząłem zastanawiać się nad środkami utrzymania się naprzyszłość. Nie zaymuiąc się nigdy służbą, chociaż w niey na pozor zostawałem, nie spodziewałem się tak prędko stanąć na takim stopniu, abym się mógł utrzymać przyzwoicie z pensyi; do *przekupstwa* zaś miałem wstręt nieprzyzwycię-

żony. Zostało mi w prawdzie kilka tysięcy rubli, i nieco kleynotów. Zacząłem więc żyć skromnie, odprawiłem służących, przedałem kosztowne meble, pojazd, i naiąwszy szczupłe pomieszkanie, zostawiłem przy sobie iednego Piotrowa. W domu nie przyimowałem nikogo, codziennie na zaproszonych bywałem obiadach, grywałem w małe gry komersyine, tańcowałem na wszystkich wieczorach, umizgałem się, czas ulatywał, lecz żadnym sposobem nie mogłem zdecydować się co mam z sobą zrobić.

W tym właśnie czasie ieden z moich przyiaciół, który cały swóy stracił maiątek, ożenił się z kochanką pewnego bogatego człowieka. Ten wypadek wzbudził we mnie zamiar w ożenieniu się szukać poprawy, czyli raczéy ustalenia losu własnego. Lecz gdzie znaleść żonę? Pomimo całéy miłości własnéy nie miałém odwagi o bogate starać się Panny, których iedyną bywa zaletą uro-

dzenie i maiątek. Podżyłe bogate wdówki w powtórném za mąż póyściu, bardziéy na znaczenie męża niż na osobiste iego uważaią przymioty. Nowa ślachta stara się wéyść w związki z dawną; ta zaś szuka bogactw i znaczenia. Postanowiłem przeto wybrać sobie żonę z stanu kupieckiego, lecz nié wiedziałem iak począć, niemaiąc żadnych z kupcami stosunków. Pewnego razu, wróciwszy do domu wcześniéy niż zwykle, spotkałem u drzwi moiego domu, starą kobietę porządnie ubraną. „Czego żądasz moia matko? — Przyszłam odwiedzić Pańskiego służącego, Piotrowa: moiego kuma. — Któż ty iesteś? — Jestém Akuszerka, móy Panie, a w razie potrzeby trudnię się swatowstwem. — Wybornie! Jdź że więc rozmówić się z Piotrowem, odchodząc zaś wstąpisz do mnie."

W pół godziny kazałem zawołać staruszkę do siebie: „Powiedz mi kogo ty swatasz? — Wszystkich móy Panie: kupców, urzędników, a nawet i młodych

Paniczów. — Masz teraz iakie bogate Panny? — O dla Boga. Byleby kupca a towar się znaydzie. — Wszak kupić iak kupić lecz potargować można: przeto powiem ci otwarcie ieśli mi wyswatasz bogatą kupcównę, to cię zasypię złotem moia babulko. — Zgoda móy piękny Paniczu, mam teraz pod ręką dwie kupcówny, piękne, bogate i uczone. Mówią wszystkiemi Niemieckiemi ięzykami, skaczą wszystkie zamorskie tańce, stroią się iak lalki..... — Dobrze, dobrze, ale iaki maią posag? — Po sto tysięcy rubli w gotowiznie, i po pięćdziesiat w wyprawie. — Przedziwnie, iakże się nazywaią Panny i ich rodzice? — Oyciec, Pamfil Merkułowicz Mosznin, rodem z naszego miasta; matka, Marta Joachimówna, sławna gospodyni, day Boże iey zdrowie; maią ośmioro dziatek: dwóch starszych synów iuż tęgich chłopaków, trzech młodszych, i trzy córki, z których dwie są na wydaniu, trzecia zaś ieszcze dziecko, ma lat 15. — Jakże

się nazywaią Panny? — Starsza Akulina, średnia Barbara, młodsza zaś Lukrecia. — Która naypięknieysza? — Naytęższa i naybardziéy rumiana, Akulina. Barbara mało iéy ustępuie, trzecia zaś szczupła, bo to ieszcze dzieciak. — Jakże zacząć swatowstwo? — Ja naprzód o Panu pomówię z Pannami, szepnę do ucha Marcie Joachimównie, nagadam wszystkim ciotkom; Pan zaś niech się zapozna z Pamfilem Merkułowiczem: łatwa z nim znaiomość, gdyż on lubi towarzystwo. Wielu u niego bywa Panów, ma on bowiem mnóstwo rozmaitych liwerunków. — Bardzo dobrze, masz 10 rubli za pierwsze dobre za mną słówko; idź z Bogiem i wracay z pomyślną wiadomością; do widzenia się!

Po odeyściu babułki, nie żartem zacząłem myśleć o iey propozycyi. 100000 gotówki i pokrewieństwo z bogatym liwerantem, w ówczasowém położeniu moiém, nie pospolitém byłoby dla mnie szczęsciem. Jedna tylko trudność, iakim

sposobem zapoznać się w domu? Między moiémi znaiomemi, nie spodziewałem się aby kto znał Mosznina, i przed nikim nie chciałem odkryć się z moim zamiarem. Przypomniałem sobie, żem widywał u Agrypiny, przy kartach, pewnego Sekretarza z któregośmy czasami żartowali, mówiąc że iego pieniądze atramentem były znaczone. Razu pewnego *krupieruiąc*, uważałem że Pan Sekretarz zagiął nieprawnie parol, lecz nie chcąc na niego ściągnąć nieprzyiemności, zamilczałem, i po grze dopiero dałem mu to uczuć. Sekretarz obiecał mi za tę grzeczność, wypłacić się wzaiemną; postanowiłem więc dowiedzieć się od niego iakim sposobem możnaby zabrać znaiomość z Mosazninem który podług wszelkiego podobieństwa musiał być iemu znaiomy.

Piotrów wiedział mieszkanie tego Sekretarza, poiechałem więc do niego w naiętéy karecie. Mieszkał on w drewnianym dworku, w odległéy części

miasta. Lokay otworzył mi drzwi, i wprowadził do sali, w którey spotkał mię Pan Sekretarz w kamlotowym surducie, czerwonych butach, i w kolorowey chustce na szyi. Przez uszanowanie zdjął szlafmycę i okulary; zaprosił mię do gabinetu, w którym niebyło ani ksiąg, ani papierów, ani pióra, ani kałamarza. „Czém mogę Panu służyć?, rzekł do mnie na wpół protektorskim i grzecznym tonem.— Niemam żadney sprawy, i chciałbym tylko dowiedzieć się czy się nie zna Pan z kupcem Moszninem, lub z kimkolwiek z iego przyiaciół? — Jakiż Pan ma do niego interess? — Pewne spekulacye handlowe. — Rozumiem, na prawo, i na lewo. — Mylisz się Panie: bo od chwili iakem odebrał znaczną sukcessyą, porzuciłem karty, i nie grywam wcale. — Pan otrzymałeś sukcessyą, i niegrasz wcale? Bardzo pięknie. Ja zaś na moie nieszczęście niemogę pozbyć się tey przeklętey namiętności. Z

Mosznineni żyię w ścisłéy przyiaźni, i właśnie mam teraz w ręku ieden iego interess. Miał on bydź dzisiay u mnie dla pewnéy taiemnéy rozmowy, więc zaznaiomię go z Panem. Lecz niech Pan raczy zatrzymać się chwilkę, nim się rozmówię z iednym supplikantem, który został w sali. Może Pan tymczasem poczytać, dam Panu wyborne dziełko, Teodora Emina." Sekretarz przyniósł mi z drugiego pokoiu książkę, sam zaś z pliką papierów poszedł do suplikanta.

Rozmawiali z sobą po cichu; lecz ile mogłem dosłyszeć, Sekretarz czynił rozmaite trudności, na które suplikant odpowiadał dyszkantowym tonem. Nakoniec zaczęli się sprzeczać, wkrótce ucichli, i słyszałem tylko, raz.... dwa.... trzy, nakoniec 40; po chwili; znowu tenże sam rachunek od iednego do 40, które tworzyło finał w téy arytmetycznéy harmonii. „Masz Pan interess bardzo sprawiedliwy, odezwał się

nakoniec Sekretarz; może Pan bydź spokoyny, i wracać do domu.” Supplikant ukłonił się, i wyszedł, Sekretarz zaś wrócił do mnie. Rozmawialiśmy z kwadrans o awanturze Agrypiny, o iéy ucieczce, i t. d. gdy służący zameldował że drugi supplikant prosi o posłuchanie. Sekretarz wyszedł, i znowu podobna do pierwszéy zaczęła się scena; to iest sprzeczka, trudności, nakoniec rachunek od iedności do 4o trzykrotnie powtórzony, i pożegnalny komplement: „Pański interess sprawiedliwy, bądź Pan spokoyny.” Gdy wrócił Sekretarz, zapytałem go przez ciekawość, z kimby przed chwilą rozmawiał? „Był to przeciwnik tego Pana, odpowiedział, któregoś u mnie zastał.” Szczęśliwi przeciwnicy, kiedy obadwa maią sprawiedliwe interessa, rzekłem z uśmiechem.— Więc Pan słyszałeś?...— Tylko zapewnienia Pańskie o sprawiedliwości interessu. —Jest to zwyczayna Sadowa for-

ma, odpowiedział Sekretarz. Który zaś z nich ma lepszą sprawę, to się dowiemy po napisaniu wyroku." Tymczasem usłyszeliśmy turkot poiazdu. „Otoż i szanowny Pamfil Merkułowicz!" zawołał Sekretarz, i wybiegł na iego spotkanie.

Byłem prawdziwie pomięszany niewiedząc iakim sposobem zabrać znaiomość i przywitać tego bogatego liweranta. Dumą, lękałem się iego obrazić, skromnością zaś niechciałem siebie poniżyć przed człowiekiem, który zapewna nie potrafi istotnych we mnie ocenić przymiotów. Nakształt Wodza, który na polu walki, pod okiem nieprzyiaciela rozwiia swe plany; w gabinecie zaś czuie swoią niedbałość, oczekiwałem na zjawienie się Mosznina, aby w ówczas i utworzyć i rozwinąć swe plany. Po pół godzinnéy rozmowie Mosznina z Sekretarzem, nakoniec zaproszono mię do sali. Zastałem w niéy człowieka wysokiego wzrostu,

brodaczystego, z długą siwą brodą, z czerstwą, rumianą, i lskniącą się twarzą, w długim granatowym surducie. Na móy widok uśmiechnął się uprzeymie, i skłonił się parę razy; w tém Sekretarz przedstawił mię iemu. „Prezentuię Panu, mego przyiaciela, Pana Wyżygina, rzekł Sekretarz, człowieka bogatego, rozumnego i znaczney familii: życzy sobie zabrać z Panem znaiomość, wiedząc że miewasz u siebie przyiemne *towarzystwa*. — Bardzo proszę, odpowiedział Mosznin kłaniaiąc się ciągle; niech Pan raczy nas odwiedzić. Bywa u nas wielu znacznych Panów, i my staramy się żyć z niemi." Nieprzypominam wcale, com mu na to odpowiedział, lecz Mosznin zdawał się bydź wielce mną zadowolony. „Czy niemożna byłoby naprzykład zaszczycić nas iutro swoią bytnością tylko proszę bez żadney ceremonii, z Antypem Tryfonowiczem? rzekł Mosznin ukazuiąc na Sekretarza. Jutro są imieniny starszey

naszéy córki. Bardzo więc proszę na łyžkę rosołu." Podziękowałem za iego grzeczność, Mosznin zaś, nas požegnał, odchodząc tyłem do drzwi, kłaniaiąc się, i powtarzaiąc ciągle: „proszę wybaczyć, do szczęśliwego widzenia się, pokornie dziękuię, niech się Pan nie fatyguie," i t. d. i t. d. Po iego odjezdzie, rzekł Sekretarz do mnie: „Otož i zrobiłem požądaną znaiomość! Widzi Pan žem znalazł sposobność wywdzięczenia się Panu za iego grzeczność, okazaną mi w domu Agrypiny Stefanownéy.— Przyrzekam Panu ieszcze bydź grzecznieyszym, i niewspominać przed nikim o arytmetycznéy iego rozmowie z supplikantami! odpowiedziałem z uśmiechem.— Tego się nie lękam wcale, zawołał Sekretarz spokoynie. Wszak na to sieć, aby łowić ryby. Któž tego niewie, že na tym świecie trzeba się starać o kawałek chleba?— Jednakže ta wiadomość...— Ta wiadomość korzystniey-

szą iest dla nas od taiemnicy. Przynaymniey Supplikant wie iak ma sobie poradzić. Niech sobie mówią, krzyczą, śpiewaią, piszą, i szydzą w Teatrze! Ja sam nieopuszczę nigdy przedstawienia *Pieniactwa*, *Uczciwego Sekretarza*, i coraz z nową słucham rozkoszą, gdy aktor graiący rolę urzędnika, zgięty na wpół, śpiewa:

„Dziwne teraz obyczaie;
„Każdy bierze, nikt niedaie!"

To są móy Panie, fraszki, dziecinne zabawki, dla których rzeczy idą zwyczaynym porządkiem na świecie." Pożartowawszy ieszcze nieco z Sekretarzem, pożegnałem go, umówiwszy się względem iutrzeyszey wizyty do Mosznina. Spytałem go iednak, czy nie należałoby przedtem odwiedzić Mosznina, i czyli można prosto przyiechać na obiad, nieznaiąc nikogo, oprócz gospodarza domu. „Między kupcami nieprzestrzegaią tego wcale, odpowiedział Sekretarz; ich familia iest przyzwyczaio-

ną, widywać coraz nowe osoby. Znaiomość z niemi zaczyna się przy obiedzie, kończy się zaś, gdy kto zarwie u nich pieniędzy.— Dziękuię za tę wiadomość; do widzenia się do iutra!”

Nazaiutrz cały ranek przesiedziałem w domu, zastanawiaiąc się nad moią przeszłością i teraźnieyszością. Z surowością roztrząsałem własne postępki. Naprzód, czyniłem sobie wyrzuty, żem się chwytał zakazanych środków, w celu dostania pieniędzy; powtóre, gniewałem się, żem ie tak lekkomyślnie strwonił. Postanowiłem odtąd prowadzić życie skromne; ożeniwszy się zaś z kupcówną, zostać kupcem, i starać się przemysłem i pracą zarabiać na kawałek chleba. Oddaliwszy się od wielkiego świata, zdawało się że uniknę zbytków, które iak przystoią ludziom dostatnim, i znacznym Panom, tak też w kupcach zawsze są śmiesznością. Mniemałem że moia żona, urodzona i wychowana pośród ludzi pro-

stych, nie będzie miała wyobrażenia o tych wymysłach, które na łonie samych dostatków, i dostoieństw, są męczarnią dla osób wyższego rzędu. Spokoyne życie, gospodarstwo, wychowanie dzieci, i niewinne rozkosze, powinny bydź udziałem żony, którey mąż domowemu poświęca się życiu. Postanowiłem wyrzec się wszelkiego znaczenia, unikać intryg wielkiego świata, i oddać się całkiem interessom. Los uczciwego kupca, z umiarkowanemi żądzami, bezwątpienia iest godzien zawiści. A więc rzecz skończona: zostanę kupcem, zerwę wszelkie stosunki z wielkim światem; i gdyby potrzeba tego wymagała, przeniosę się do drugiego miasta, naprzykład do Astrachanu, i... lecz pierwey trzeba się ożenić i wziąść 100000 rubli.

Podobnie rozmyślaiąc, i łudząc się obrazem przyszłych nadziei, nie spostrzegłem się, iak czas przebiegł do południa. Zacząłem więc ubierać się

i ustroiwszy się iak można naywytworniéy, udałem się do Sekretarza, z którym poiechaliśmy na obiad do Mosznina.

Niepoymuię dotąd, co za przyiemność znayduie gospodarz w zgromadzaniu do swego domu ludzi rozmaitego gatunku, ukształcenia, maiątku, sposobu myślenia i życia! Naprzód dla niego, niemały kłopot, a częstokroć i nieprzyiemność; powtóre zaś i dla gości żadnéy niema przyiemności. Gospodarz z każdym gościem inną musi przybierać fizyognomią, gość zaś niewie, z iakiego tonu zacząć, i iak daléy z kim rozmowę prowadzić. To wszystko dało mi się uczuć owego dnia u Mosznina. Gdyśmy weszli do sali, zdało mi się że iestem na Makariewskim iarmarku. Woyskowi, urzędnicy, kupcy, cudzoziemcy z rozmaitych stron; kobiety w rogówkach, i eleganckich paryzkich sukienkach, w blondynowych i tiulowych czepeczkach, oraz w ie-

5*

dwabnych chustkach na głowie; słowem była to mieszanina wszystkiego, prawdziwa wieża Babilońska. Obeyrzałem całe zgromadzenie, i szczęściem nieznalazłem nikogo z znaiomych; to mię ośmieliło, gdyż przyznam się, żem się lękał abym nie zastał którego z znaiomych szulerów. Sekretarz zapytał lokaia gdzie są oboie gospodarstwo: zaprowadzono nas do obszernego iadalnego pokoiu. Pamfil Merkułowicz pracował w pocie czoła z naydroższą swoią połowicą. Lokaie wyymowali z koszów wino, gospodarz zaś ie ustawiał na stole, maiąc wzgląd aby lepsze gatunki dostały się gościom znaczniey-szym; madera zaś i portweyn fabryki kraiowéy zostały na szarym końcu. Gospodyni, czerstwa i otyła 50 letnia kobieta, w sukni ostatniéy mody, z iedwabną chustką na głowie, zwyczaiem Rossyiskim zawiązaną, urządzała Dessert. Prosili mię abym wybaczył żem ich zastał przy gospodarstwie, i

abym był w ich domu, iak u siebie, bez żadnéy ceremonii. Wróciliśmy do sali, w któréy, prosiłem Sekretarza aby mię zapoznał z resztą familii gospodarskiéy. Dway synowie Mosznina ubrani podług ostatniéy mody, przywitali mię po francuzku, i starali się popisać przedemną z swoią zręcznością, dowcipem, i znaiomością wielkiego świata. Widać było że oni przeięli cały ton elegancki, nie w salonach, nie po towarzystwach dobrego tonu, lecz w teatrach, na bulwarach, spacerach i po kordegardach; z kąd też ich znalezienie się z pierwszego pozoru, zdawało się bydź zanadto poufałe, a nawet niewłaściwe. Wyrzekli się własnego stanu, weszli w urzędowanie, a posługacze biórowi, i lokaie nazywali ich, *Szlachetny Panie* (Wasze błahorodiie). Starałem się pozyskać ich przychylność, stosuiąc się do ich wyobrażeń, i prosiłem aby podług *prawideł wielkiego świata*, przedstawili mię

swoim siostrom. Słowo *wielki świat*, pochlebiało ich próżności, wziąwszy mię przeto pod ręce, zaprowadzili do pokoiu bawialnego, w którym znaydowało się mnóstwo wystroionych panien. Niektóre z nich siedziały na krzesłach i na sofie, inne rozmawiały przy oknach, nie które zaś przechadzały się po pokoiu. Szczęściem że panny domowe, siedziały obok siebie, przeto prezentacya moia, zawsze iednak po francuzku, skończyła się prędko. Dwie panny starsze były ubrane modnie i wytwornie, młodsza zaś w skromnéy była sukience. Pokłoniły się podług wszelkich prawideł tancerskich, i naystarsza w imieniu innych, odpowiedziała po francuzku: *Charmée de faire votre connaissance!* Ponieważ otyłość i białość poczytuią się za naywiększe wdzięki na wschodzie, zwłaszcza w Chinach, przeto starsza Panna uchodziłaby za naypierwszą piękność w Pekinie, średnia zaś byłaby drugą: szkoda tylko że

Chińczycy lubią małe nóżki, nasze zaś północne Damy, tém się poszczycić nie mogą, i dwie starsze panny Mosznin, żadnéy do tego nie mogły mieć pretensyi. Lecz naymłodsza była prawdziwie ładna, w całém znaczeniu tego wyrazu. Z rumieńca na twarzy starszéy siostry, i pewnego pomięszania, domyśliłem się że usłużna moia pełnomocniczka, iuż musiała o mnie rozmawiać z panną. Uważałem także, że wszyscy niemal goście poglądali na mnie z pod oka, i szeptali sobie do ucha. Uważałem za rzecz nieprzyzwoitą, rozmawiać z iedną tylko panną, w ówczas gdy wszystkie inne milczały; ukłoniłem się przeto, i wyszedłem z nowemi przyiaciółmi do innych pokoiów. W krótce też dano do stołu, usiadłem między synami Mosznina, w gronie znakomitszych gości. Przy obiedzie rozmowa nie mogła być ogólną. Woyskowi rozmawiali o awansach i nowych woiennych obrótach; urzędni-

cy o nowych rozporządzeniach, odmianach w Biurze i po sądownictwach; prawnicy o formalnościach prawnych; kupcy o kursie wexlów, nowych konkursach, i cenie towarów. Kilku młodych kupczyków, a w téy liczbie i synowie Mosznina, mówili o koniach, modnych surdutach i kamizelkach, o teatrze, śpiewaczkach i tancerkach. Nikt iednak z gości nie zapominał o iedzeniu i winie: w mieyscu próżnych butelek, za danym znakiem przez gospodarza, zjawiały się napełnione; stary zaś Mosznin siedząc na końcu stołu, nakształt Jowisza, iedném mgnieniem oka, wprawiał w ruch cały piiacki mechanizm. Kobiece głosy nie odzywały się wcale, wyiąwszy krótkie odpowiedzi na rzadkie ze strony męžczyzn zapytania. Moi sąsiedzi doskonale wypróżniali butelki, rozkazuiąc służącym, dostarczać nam naylepszego wina; gdy przyszło do spełniania wiwatów, wszyscyśmy iuž byli podchmieleni. Nawpół

piiani lokaie biegali z butelkami iak opętani, oblewali gościom suknie. Zaczęto nakoniec wnosić zdrowie solenizantki, późniéy rodziców, dzieci, krewnych, znacznieyszych gości każdego z osobna, całéy kompanii, i, t, d., Płeć piękna tymczasem zaięta była wetami. Panny iak ptaszeczki dzióbały po iednéy iagódce. Chociaż w nadzwyczay wesołym byłem humorze, znudziły mię iednak niewczesne żarty młodych Moszninów z własnychże rodziców. Przy każdéy pomyłce oyca lub matki, kochani synkowie, śmieli się i mrugali na starsze siostrzyczki. Synôwie nazywali oyca swoim ekonomem; matkę zaś klucznicą; i głośno nawet, po francuzku z nich szydzili. Dobrzy rodzice nie rozumieiąc co dziatki mówią, cieszyli się że ich dzieci obcym rozmawiaią ięzykiem. Mimowolnie zasmuciłem się widząc te skutki niestosownego wychowania, w którém zaymuią się iedynie samą powierzchownością, nie troszcząc

się bynaymniéy o ukształcenie serca; co doprowadza dzieci do pogardzania własnym stanem, w którym się rodzili; źle zaś zrozumiana duma zagłusza w ich sercu wrodzone uczucia.

Po obiedzie niektórzy z gości zasiedli do Bostona i Wiska; Damy bawiły się rozmową pomiędzy sobą, młodzież zaś do któréy i ia należałem, poszła do mieszkania młodych Mosznin,ów, palić lulki, popiiać Szampana i pleść brednie które wstydziłbym się powtarzać. W półtory godziny starszy Mosznin, prosił nas abyśmy się udali na przedstawienie francuzkiéy komedyi, którą oni grać mieli dla *surpryzy* swoich rodziców. Ustawiono w iadalnym pokoiu krzesła; w kredensie zaś zebrali się domowi aktorowie, to iest: rodzina Mosznin,ów, i kilka przyiaciółek ich córek. Na końcu pokoiu, urządzony był Teatr; w mieyscu orkiestry nauczyciel muzyki młodszéy córki przygrywał, dość nędznie na fortepianie. Gdy goście usiedli po-

dług rangi, Mosznin z swoią żoną naypierwsze zaięli mieysca, posadziwszy między sobą za tłómacza francuza, Guwernera młodszych swych dzieci. Ow Guwerner, *Monsieur Furet*, był autorem maiącey się grać drammy, pod tytułem: *Szczodrobliwi rodzice, czyli dobre dzieci*. Chociaż sam tytuł iuż dowodzi że niewiele musiało być sensu w sztuce, iednakże każdy prawie wyraz, każdą śpiewkę, okrywano rzęsistemi oklaskami. Osnowa sztuki była następuiąca: Bogaty kupiec nie szczędzi niczego na wychowanie i utrzymanie swych dzieci; synom dostarcza pieniędzy na częstowanie przyiaciół, na ekwipaże, i, t, d.; córkom zaś na stroie; wozi ie po wszystkich spacerach, teatrach, maszkaradach i oprócz tego u siebie daie bale i zabawy. Nakonice córki wychodzą za mąż, za Xiążąt, Hrabiów i Jenerałów; synowie zaś naypierwszych w kraiu dosługuią się dostoieństw. Zięciowie i synowie w nagrodę swych zasług, wyiednali u Rządu

ślachectwo dla swego oyca, którego przy końcu sztuki ciągle po francuzku odegranéy, nazywaią po Rossyisku; *nayślachetnieyszym Panem*, (Wasze Wysokobłahorodiie). Trzeba było widzieć radość poczciwych staruszków w chwili odegrania sztuki. Guwerner, każdy wyraz, każdą śpiewkę ściągaiącą się do nich, dosłownie tłómaczył, i łzy rozrzewnienia ciągle rosiły rodzicielskie oczy. Chociaż starsi synowie zagrzani winem, trochę bruździli, starsze córki wcale nie umiały roli, i głos suflera zagłuszał aktorów, którzy prócz tego, zamiast śpiewania szkaradnie beczeli, widowisko iednak skończyło się pomyślnie, i dopięło zamierzonego celu, to iest, przekonało Mosznina, że nie należy żałować pieniędzy dla dzieci, gdyż to może posłużyć do wzrostu iego familii. Cała ta scena skończyła się tańcami: córki Mosznina tańcowały fontango, tamburyno i szal; młodsi zaś synowie skakali iak małpy. Porcelana, śkło i zwierciadła brzęcza-

ły i trzęsły się od skoków dwóch starszych panien; lecz młodsza oczarowała wszystkich grą, tańcami, śpiewem, a nadewszystko wdziękami, i skromnością swoią. Mnie w istocie, bardzo się podobała. Lecz wiedząc że w kupieckich domach córki muszą wychodzić za mąż podług starszeństwa, nie widziałem inney dla siebie nadziei w pozyskaniu iey ręki, tylko za pomocą starszych braciszków; zaprzyiaźniłem się więc z niemi, i wyieżdzaiąc, prosiłem ich do siebie na zaiutrz na śniadanie.

ROZDZIAŁ III.

CHYBIONY ZAMIAR. LISTY Z KIRGIZKICH STEPÓW I Z PARYŻA. ODJAZD DO WOYSKA. ODZNACZENIE SIĘ. POWRÓT DO MOSKWY.

Nie będę opisywał wszystkiego, co musiałem wytrzymać, w celu pozyskania przyiaźni młodych Moszninów. Strawiwszy z niemi kilka miesięcy i pragnąc

zastósować się do ich sposobu życia, ledwiem się na śmierć nie zapił, i nie wpadł w przepaść rozpusty. Naywiększą rozkoszą bogatych kupieckich synków, którzy wyrzekli się swego powołania i na pozór tylko trzymaią się publicznéy służby, są przeiażdżki za miasto, gdzie swobodnie oddaią się piiaństwu i rozpuście, tłuką okna i naczynia, kłócą się i biią z urzędnikami, i biednemi rzemieślnikami Niemcami, oraz nakoniec kłócą się i iednaią z policyą. Mosznìnowie uważali mię za przyiaciela i brata, nic więc skrytego nie mieli przedemną. Dowiedziałem się od nich, iakim sposobem zaciągaią długi na imie oyca, iak oszukuią matkę, i dostaią od niéy pieniądze niby na podarunki dla swoich Naczelników w Biurze; iak się dobierali dorabianym kluczem do oycowskiéy szkatuły i, t, d., Nakoniec, oświadczyłem się przed niemi z miłością moią dla młodszéy ich siostry; przyrzekli mi we wszystkiem pomagać. Niewinna dziewczyna

przystała chętnie na wszystko, i za pośrednictwem braci, zaczęła do mnie pisywać. Pamfil Merkułowicz i iego małżonka, widocznie mi sprzyiali, dowiedziawszy się z boku o moiem ślachectwie i 1500 duszach, a nawet bardzo życzyli abym zrobił dobry *początek;* to iest ożenił się ze starszą córką. Jedna więc tylko zachodziła trudność, to iest: wymodz na rodzicach aby ów *początek* mógł być z drugiego końca, czyli od naymłodszéy córki; gdy w tem iedna chwila, zniszczyła wszystkie moie zamiary, i kilkomiesięczne nadzieie.

Niegodziwy sekretarz, dowiedział się żem go oszukał zmyśloną powieścią o sukcessyi, i że wyrzekłem się kart iedynie z obawy w plątania się w iakie nieszczęście. Poznawszy się z iakimś protokolistą rodem z Biało-rusi, który za złą konduitę był wypędzony z Biura, dowiedział się od niego, że na całéy Biało-rusi niema familii ślacheckiéy Wyżyginów. Przy śklance pończu, w

chwili otwartości opowiedział rzecz całą przed starym Mosznin em, opisawszy mię w nayczarnieyszych kolorach. Pan Jan, ów bogaty kupiec, którego w moiey obecności ograł, czyli raczey zrabował Udawicz, przyświadczył także, że mię zna iako szulera *na pewną*. Stary Mosznin przeto uprzedził synów, aby niewdawali się zemną. Lecz gdybym w istocie był takim, za iakiego mię wystawiono, ieszcze byłbym naylepszym z pomiędzy przyiaciół młodych Mosznin ów, którzy uwiadomili mię o wszystkiem i radzili, abym przekonał ich oyca o moiem ślachectwie i urodzeniu. Lecz niemogąc tego dokazać, musiałem wyrzec się wszelkich związków z ich domem, stracić nadzieię pozyskania 100000 rubli i miluchney żoneczki. Przyiąłem ten wypadek z pokorą, iako sprawiedliwą karę niebios za moie dotychczasowe postępki. Taka tylko strata bywa boleśną, i pogrąża w rozpaczy, która dotyka serce z nayczkliwszey strony, w chwili gdy rozsą-

dek nie iest ieszcze w stanie, wziąść górę nad uczuciami. Lecz okoliczności sprzeciwiaiące się zamiarom, w których serce żadnego niema udziału, łatwo się zapominaią. Zważywszy wszystkie korzyści, i nieprzyiemności ożenienia się mego z Panną Mosznin, byłem nawet kontent żem się odczepił od pokrewieństwa z iéy braćmi, oraz żem przestał ich u siebie przyimować; i wkrótce zupełnie wszelkie zniemi zerwałem stosunki.

Dnia pewnego otrzymałem dwa listy z Orenburga i z Paryża. Z stepów Kirgizkich pisał domnie móy Lekarz Baxa Temir-Bułak. List iego następuiącéy był treści:

„Nayszanownieyszemu, dzielnemu i mężnemu Mirzie Janowi Wyżyginowi, od wiernego przyiaciela Baxy, Temira-Bułaka, pozdrowienie, i życzenie wszelkiéy pomyślności!

„Od chwili, w któréy porzuciłeś błogosławione nasze Stepy, Machomet panuiący w dziewiątem niebie, zagniewał się

na znakomite pokolenie Baganali-Kipczackie, i święta klacz iego El-Borak, kiwnęła ogonem, z którego wysypały się klęski, na lud, szczęśliwie żyiący pod panowaniem mądrego i dzielnego Arsałana Sułtana. Zło-wieszczbne znaki na niebie i ziemi wcześnie nas ostrzegały o grożącem nieszczęściu. Księżyc zakrył twarz swoią świętym Chilatem Machometa. We wnętrznościach baranów znaydowaliśmy robactwo, a naylepsza klacz Arsałana, porodziła nieżywe źrzebie z dwiema głowami. Przepowiadałem klęski, lecz Arsałan Sułtan nabrawszy z książek przesądów, niewierzył ani snom, ani przepowiedniom moim, nie słuchał méy rady i niechciał się połączyć z wielką Hordą, w celu obrony na przypadek napadu dwóch śilnych pokoleń Czyzligskiego i Dert-Karyktskiego, których wódz, Sułtan-Ałtyn, mężny Mirzo Janie Wyżyginie, od twoiéy dzielnéy zginął prawicy. Jakoż obadwa pokolenia, zebrawszy

swoich sprzymierzeńców, niespodzianie napadły na nas, rozbiły, czyli raczéy wycięły w pień, naylepszych naszych iezdzców. Mężny, dotąd niezwyciężony Sułtan - Arsałan, ostrzeyszy od miecza Proroka, ozdoba Stepów, poległ od ręki nieprzyiaciela, na ukaranie za niedowiarstwo w mądrość Mollachów i przepowiednie Baxy. Trzody nasze i stada, dostały się nieprzyiaciołom, oboz zniszczony, dziewice zabrane w niewolą! Pozostali od téy okropney klęski woiownicy nasi,połączyli się z Wielką-Hordą. List twóy, odebrałem w Orenburgu. Niemiéy żadnéy nadziei,Mirzo JanieWyżygiuie, w odebraniu swéy należności, którą, w własnym namiocie Sułtan-Arsałan chował, i która wraz z iego skarbami,dostała się nieprzyiaciołom. Następca mężnego Sułtana, twóy przyiaciel Gaiuk, w takiéy zostaie nędzy, że sam żyie z łaski Chana Wielkiéy-Hordy, i iest dowodzcą iego przybocznéy straży. Lecz Chan tyle o tobie dobrego

słyszał, że radby cię widział, i niezawodnie zaszczytneby ci przeznaczył mieysce w swéy Hordzie. Bądź zdrów, i niezapominay o swym przyiacielu, Temirze-Bułaku, który zawsze prosi Boga o twoią pomyślność, oraz aby obudził w tobie chęć powrotu do raiu ziemskiego, do Step Kirgizkich."

Skropiłem łzami ten list nieszczęsny, donoszący mi o śmierci dobrego Arsałana, i o klęskach dawnych towarzyszów moich. Ostatnia więc nadzieia pomocy od nich, znikła na zawsze. Położenie moie, coraz było krytycznieysze.

Drugi list był od Agrypiny. Drżącą ręką otworzyłem go, i pełen rozmaitych uczuć, kilkakrotnie go odczytałem. Oto iest iego osnowa:

„Jedyny móy przyiacielu, Naymilszy Wyżyginie! Wiesz zapewna przyczynę, która mię zniewoliła opuścić Moskwę i Rossyą. Tak cię mocno kocham, żem niechciała pogrążyć cię w

przepaść nieszczęścia, łącząc moią niedolę z twym losem. Lecz że kobiecie niepodobna żyć na świecie bez opieki mężczyzny, wybrałam więc sobie na opiekuna *Monsieur Sans-souci* wesołego i dobrego Francuzika, który mię tak tkliwie kocha, iak ia ciebie! Miał pasport dla siebie i żony, lecz że *Mademoiselle Adèlle* została w Rossyi Guwernatką, przeto ia zastąpiłam iéy mieysce, i szczęśliwie stanęliśmy w Paryżu. Ach kochany przycielu, co to za miasto Paryż! Nasza spokoyna, posępna Moskwa w porównaniu z stolicą Francyi, iest iak cichy strumyczek w porównaniu z szumnym wodospadem. U nas w zimie ledwo się zciemni, iuż cicho i głucho wszędzie, i czasami ekwipaże tylko przerywaią głuche milczenie nocy. Tu zaś, wieczne życie, ciągły ruch; niema dnia ani nocy, i tylko odmiana dekoracyi, przemiana naturalnego świata na sztuczny. Dziwię się żem niedostała apoplexyi z rozkoś

szy, zwiedzaiąc raz pierwszy Paryzkie modne Magazyny! Ach kochany przyiacielu, to są cuda! Tutay nowości odmieniaią się nie co miesiąc, nie co tydzień, nie codzień; lecz co godzinę, co chwilę; tu iest świątynia gustu, Stolica mody, i wszystkich wynalazków. Tu życie nie liczy się na lata, lecz ilością rozkoszy, których serce i zmysły doznaią, i równie upływa skwapliwie, iak morze które pośpiesza do brzegu. Paryż iest Stolicą całego świata. Do niego się zbieraią ze wszech stron ziemi przyiaciele nauk, rozkoszy i szczęścia; dla tego więc każdy tu żyie iak w oberży, podług własnego upodobania, bez żadnego przymusu. Kochany przyiacielu, gdybyś to widział, iak nasze Damy, które w Rossyi nie zrobią kroku piechotą bez assystencyi dwóch przynaymniey lokaiów, i którym, czterech trzeba koni aby przeiechać przez ulicę, tutay chodzą piechotą same iedne po krętych ulicach Pa-

ryża, i po oświeconym ogrodzie pod Arkadami w *Palais-royal*, oraz przeieżdżaią się w naiętych kabryoletach! To *incognito* tysiące im nastręcza przyiemności o których gdyby kto śmiał wspominać w Rossyi, poczytany byłby za prostaka, za niegrzecznego, za starowiercę! Tutay każda rzecz, ma swóy kantor, każde żądanie, swego *komissyonera*. Można przedać i nabyć serce i rozum. Tutay powzięłam wyobrażenie o życiu spółeczeńskiém. Chociaż cywilizacya nasza na wysokim stoi stopniu, lecz chętnie przystaniesz na to, że w średniéy klassie, ieszcze mnóstwo mamy zwyczaiów Azyatyckich; kobiety zaś, które lubo i u nas iak na całym świecie, niewyłączaiąc nawet Azyi, panuią nad mężczyznami, w pożyciu iednak domowem ścieśnione są dziwnemi obyczaiami. Tutay każdy nieograniczoną ma wolność. Porządne kobiety odwiedzaią oberże i kawiarnie, ieżdżą same w dyliżansach, i często-

kroć maią związki o których mąż niewie, i nie troszczy się wcale. Każda Francuzka iest Panią w domu, mąż zaś trudni się tylko interessami zewnętrznemi. Zagraniczne złoto wpływa do Paryża przez rozmaite kanały, i Paryżanie innego nie maią zatrudnienia, nad korzystanie z tego złotego deszczu. Gdy cudzoziemiec przybywa do Paryża w celu zabawy i trwonienia pieniędzy, nazwisko iego iest cudotwornym talizmanem; natychmiast zostaie Hrabią, Xięciem, Lordem lub Baronem, w miarę objętości swego worka. Mnie tu nazywaią Xiężną: chociaż bynaymniéy nie z własnéy utrzymuię się kieszeni. Wykwintność w zabawach i wszelkiego rodzaiu rozkoszach, doprowadzona iest tutay do naywyższego stopnia, i zdaie się że rozum ludzki wysila się iedynie na wynaydowanie coraz nowych przyiemności życia. Zabawy dzielą się na publiczne i taiemne. Do pierwszych należą: Teatra, koncerty, bale, spacę-

ry i przeiażdżki na wieś. Wszystko, czém tylko w innych Stolicach w uroczyste święta, lub w nadzwyczaynych wypadkach bawi się publiczność, tutay widzieć można codziennie. Nie będę ci opisywać Teatrów które są panuiącą namiętnością Francuzów; nie będę opisywać zabaw *potaiemnych*, gdyż pragnę, abyś przyiechał do Paryża i osobiście ie poznał. Dotąd ieszcze niemogę przyiść do siebie; tak dalece mi Paryż zawrócił głowę. *Monsieur Sanssouci*, nader przyiemny człowiek, nie nudzi mnie bynaymniéy swoią zazdrością. Zaznaiomiłam się z kilku cudzoziemkami, i rodaczkami, które podobne do moiego prowadzą życie. Możesz się pysznić moią miłością, kochany przyiacielu, gdyż w Paryżu nawet, nazywaią mię *piękną Rossyanką*, a gdybyś mię widział w Paryzkim stroiu, upadłbyś do nóg moich razem z Lordami, Niemieckiemi Xiążętami podróżuiącemi *incognito*, i bogatemi naszemi

rodakami. Nasze szwaczki bynaymniéy nie umieią ubierać do twarzy, a w Magazynach mody iedynie staraią się o pozbycie się swych gałganów. Lecz tutay ta klassa ludności, pracuie dla pieniędzy i sławy. Przyieżdżay więc do nas kochany przyiacielu, tylko zostaw w Rossyi swoią zazdrość i filozofią, któreby się tutay szkaradnie wydały. O mnie dowiedzieć się możesz w *Palais-royal* w Magazynie mody № 113."

Z tego listu przekonałem się, że nieszczęście nie naprawiło Agrypiny, oraz że lekkomyślność i próżność zawsze w iéy sercu panuiącémi były namiętnościami. Wiedząc zaś że moie rady niсby iéy niepomogły, nieodpisałem nawet do niéy.

Tymczasem powstała woyna z Turcyą: przypomniawszy rady moiego dobrego Piotrowa, postanowiłem zaciągnąć się do woyska. Odkryłem się z tym zamiarem przed moią przyiaciółką, kuzynką Miłowidina Annettą, z którą ży-

łem iak z siostrą. Nie tylko że pochwaliła móy zamiar, lecz nawet zaięła się tranzlokacyą moią z cywilnéy do woyskowéy służby. O wszech-władne kobiety! ileż mam dla was obowiązków! Kuzynka Annetta poruszyła wszystkie swoie przyiaciółki, ciotki i kuzynki. Nastąpiły więc korrespondencye, schadzki, wizyty, prośby, rekommendacye. Naczelnik, u którego grywałem w Wiska dwa razy w tygodniu, i bywałem co niedzielę na obiedzie, wydał mi naypięknieysze świadectwo służbowe, chociaż ni razu niebyłem w Biórze; słowem, w dwa miesiące dostałem nominacyą na Korneta (Chorążego) do tego samego pułku Huzarów, w którym służył ś. p. móy oyciec.

Kuzynka Annetta krzyknęła z podziwienia, widząc mię w wielkim Huzarskim mundurze, i zadecydowała, żem stworzony na Huzara. Protektorki moie serdecznie się cieszyły z pomyślnego skutku swych zabiegów, ia zaś le-

dwiem niewpadł w suchoty, tańcuiąc mazurka na podziękowanie, ze wszystkiemi ich córkami i siostrzenicami. Piotrów mało nie oszalał z radości, i ciągle mię dręczył, abym co nayprędzéy pośpieszał do pułku. Dobra kuzynka Annetta pożyczyła mi kilka tysięcy rubli; zabrawszy więc szczątki moiego maiątku, pożegnałem znaiomych, i udałem się do Mało-rossyi, gdzie pułk móy kwaterował, oczekuiąc na rozkaz do marszu przeciw nieprzyiaciołom.

Nie wspominałem przed matką o moim zamiarze, i przyszedłem na pożegnanie w woyskowym mundurze, wilią odjazdu. Ledwie nie zemdlała, spóyrzawszy na mnie. Tak byłem podobny do oyca, przytem taki sam miał uniform; matka niemogła dość napatrzyć się na mnie. Popłakawszy nieco, iak zwyczaynie w podobnych okolicznościach, pobłogosławiła mię, i życzyła wszelkich pomyślności w nowym

zawodzie. Nazaiutrz iuż byłem w drodze do Charkowa.

Pułk wyszedł; dopędziłem go w marszu. Gdym przyszedł do Pułkownika, ten klasnął rękami z podziwienia i rzekł: O Boże, iakie zadziwiaiące podobieństwo! Gdybym niebył świadkiem śmierci przyiaciela mego, Xięcia Miłosławskiego, sądziłbym że iego widzę przed sobą.” Zawołał z drugiego pokoiu, pułkowego Kwatermistrza, który był Wachmistrzem w szwadronie mego oyca, i zapytał: „Do kogo podobny Kornet Wyżygin?— Żywy obraz nieboszczyka Xięcia Jana Alexandrowicza Miłosławskiego!” krzyknął staruszek ze łzami w oczach. — „Słyszałeś co Pan o Xięciu? zapytał mię Pułkownik?— Nie, odpowiedziałem. — Wiem dobrze, że ś. p. móy przyiaciel nie miał żony, lecz na świecie często przytrafia się, ... to iest, bywaią dziwne podobieństwa. Życzę ci, kochany kolego, abyś z duszy i odwagi, był podo-

bnym do Xięcia, i ponieważ otém bynaymniey nie wątpię, przeto radzę ci tylko, abyś iak nayprędzey starał się obeznać z liniową służbą, bez czego naylepszy człowiek nie może bydź dobrym oficerem. Mamy wielu rekrutów, z których utworzyłem szwadron applikacyyny, i muszę go w marszu uczyć służby woyskowéy. Chociaż Pana przeznaczam do pierwszego szwadronu, iednakże dla obeznania się z służbą, polecę go, Dowódzcy szwadronu applikacyinego, Rotmistrzowi Brawin, staremu żołnierzowi, którego radzę kochać i szanować iak oyca, na co on pod każdym zasługuie względem.

Woyskowi nie lubią, gdy kto przechodzi do nich z drugiego pułku z prawem starszeństwa. Ja, chociaż za naymłodszego wszedłem Korneta, byłem iednak przyięty bardzo ozięble, z powodu żem przeszedł do woyska z cywilnéy służby. Bez względu na uprzeyme z méy strony obeyście się

z kolegami, i usilność z iaką starałem się zasłużyć na przychylność Oficerów, przezwano mię *gryzipiórkiem*, lubo przysięgałem im, że od urodzenia moiego, nic więcey niepisywałem, oprócz miłośnych bilecików, oraz że bardziey nienawidzę tego powołania, niż Turków, z któremi bić się mamy. Żarty iednak nie ustawały, a nawet ieszcze się więcey wzmogły, od chwili, gdym się za nie począł gniewać. Rotmistrz Brawin, który mię pokochał serdecznie, radził, abym trochę przepłoszył tych trefnisiów. W iednym więc tygodniu miałem dwa poiedynki na pałasze, i ieden na pistolety, raniłem dwóch moich przeciwników, i sam lekko byłem podstrzelony w ramie. Pułkownik aresztował nas wszystkich, i oświadczył w rozkazie swoie nieukontentowanie; ia zaś ozdrowiawszy dałem śniadanie dla kolegów, zaprosiłem na nie moich przeciwników, i oświadczyłem wszystkim, że gdy z nich który

zechce się przekonać, żem nigdy niebył i nie będę *gryzipiórkiem;* to mogę mu złożyć pałaszowe i pistoletowe na to dowody. Tak otwarty sposób tłómaczenia się, podobał się kolegom, którzy przy Szampanie przyięli mię za swego towarzysza broni. „Wyżyginie! rzekł do mnie Porucznik Zastrzelin, ten sam który mię ranił; krwią swoią wkupiłeś się w nasze koleżeństwo; iesteś iuż naszym bratem, i ktoby ci w czemkolwiek ubliżył, nam ubliży. Day rękę, bracie, my kochamy, takich iak ty Huzarów!"

Pułkownik przywoławszy do siebie, dał mi oycowskie napomnienie. „Ukarałem cię, rzekł do mnie, gdyż tego wymagała po mnie powinność, lecz kontent iestem z ciebie, i przekonałem się, żeś był zmuszony do tego kroku. Teraz iednak, gdyś dał dowody twego osobistego męztwa, unikay wszelkich kłótni. Dobry Oficer mężnym być powinien na polu bitwy z nieprzyia-

cielem, nie zaś w poiedynkach, z kolegami. Rotmistrz Brawin oświadczył mi żeś należycie poznał służbę, przeto przeznaczam cię, na dowódzcę trzeciego Plutonu w pierwszym szwadronie." Niewiem, czyli zasłużony Jenerał, zostawszy naczelnym Wodzem całego woyska, bardziéy się cieszył odemnie, gdym stanął na czele moiego plutonu. Dobry Piotrów skakał z radości.

Nie wspominałem przed nikim o moim pobycie w Stepach Kirgizkich, lękaiąc się, abym znowu niedostał iakiego nazwiska, i nieokazywałem moiéy zręczności w sztuce ieżdżenia na koniu, w któréy nawet, mieszkaiąc w Moskwie, często się ćwiczyłem. Jednakże kupiłem sobie włosiany Arkan, i Stepowego konia, abym w razie potrzeby, mógł korzystać z moiéy umieiętności.

Kochani czytelnicy! Gdy się wam trafi słyszeć opowiadanie Kornetów,

i Poruczników o planach kampanii, o ważnych bitwach, o błędach Jenerałów, o przyczynach maiących wpływ na szczęśliwy lub nie pomyślny wypadek potyczek; słuchaycie ich przez grzeczność, lecz ledwie w połowie, a nawet całkiem im możecie nie wierzyć. Oficer liniowy widzi tylko co się dzieie przed iego szeregami, chcąc zaś sądzić o planach, trzeba mieć dokładną znaiomość wszystkich okoliczności i wypadków, które ledwo po ukończonéy kampanii, dochodzą do wiadomości powszechnéy. Nie będę więc was nudził opowiadaniem woiennych obrotów, zwłaszcza że niemam zamiaru pisać dzieiów téy kampanii, lecz namienię iedynie o wypadkach mnie samego dotyczących. Proszę niebrać tego za dowód moiéy chełpliwości, lecz za konieczny skutek zamiaru, przez który, chciałem was obeznać z wypadkami moiego życia.

Przebywszy Dunay, pułk nasz formował awangardę głównego korpusu.

Niebyliśmy dotąd w ogniu, przeto zostawaliśmy ieszcze w zupełnym komplecie.

Razu pewnego stałem z mym plutonem na forpocztach, w okolicy Turtukaiu. Chociaż to było w Czerwcu, noc iednak była bardzo chłodna. Leżałem przy ogniu, zawinięty w płaszczu, oczekuiąc nim Piotrów zaleie herbatę; gdy w tém przybiegł Huzar z przedniéy straży, donosząc iż słyszał iakiś łoskot w zaroślach, w blizkości naszych konnych czatów. Natychmiast kazałem moim Huzarom siąść na koń, i zostawiwszy ich na mieyscu, pod dowództwem Pod-oficera, sam w towarzystwie dwóch ludzi, i nieodstępnego Piotrowa, udałem się na rozpoznanie. Noc była ciemna, chmury zakrywały xiężyc, i obłoki kurzu unosiły się nad doliną. Zsiadłem z konia, przyłożyłem ucho do ziemi, i w istocie usłyszałem iakiś łoskot i lekki szelest w zaroślach. Miałżeby tam być nieprzyiaciel?

Jakim sposobem przekonać się o tém? Nim zaiałem stanowisko, obeyrzałem okolicę na parę wiorst w około, wiedziałem więc że w tey stronie, z kąd ów szelest słyszeć się dawał, żadnéy nie było drogi, i że równina na któréy staliśmy, otoczona była wzgórzami i zaroślami.- Ostatni nasz rozjazd odkrył wprawdzie nieprzyiaciół o wiorst 30 lecz w przeciwnym kierunku; przeto nie mogłem spodziewać się napaści z téy strony. Właśnie w téy chwili gdym powyższe czynił wnioski, rozjaśniło się nieco, i z krzaków dała się spostrzedz broń; ludzie zaś ukryci byli w zaroślach. Sądząc na oko, zdało mi się że musiało tam być ze 100 ludzi. Cóż miałem robić? poszedłem za pierwszym popędem, posłałem iednego Huzara do obozu z wiadomością o zjawieniu się nieprzyiaciół, sam zaś z moim plutonem rzuciłem się na nich. Natarczywość z iaką uderzyliśmy na Turków, wszelką im odebrała przytom-

ność; wystrzelili z kilku sztuk broni, zaczęli wołać: *aman* (pardon), i rzucili broń. Zebraliśmy ich przeto do kupy, rozbroiliśmy do reszty, powiązaliśmy dla bezpieczeństwa arkanami, i ruszyliśmy na powrót. Miałem przy sobie tłómacza Tatara, który się dowiedział od zabranego Oficera, że Turcy otrzymawszy posiłek, ruszyli naprzód aby nas nazaiutrz rano napaść. 100 Arnautów, których zabrałém w niewolę, posłano na stronę za furażem, lecz ich przewodnik,rodem Bulgarczyk,zdradził, i w nocy wprowadziwszy do lasu, zemknął. Błąkaiąc się, napadli na nasze forpoczty, a nie wiedząc gdzie się znayduią i myśląc że wpadli w sam środek Rossyiskiéy Armii, ztchórzyli, i zdali się na łaskę zwycięzców, sądząc że ich znaczna musiała być liczba, kiedy się odważyli uderzyć w nocy na piechotę. Ten wypadek utwierdził mię w tém przekonaniu, że kto chce Turków zwyciężyć, powinien pierwszy na nich

uderzyć, gdyż w przeciwnym razie każde zwycięztwo drogo okupić potrzeba.

Wysłałem rozjazd naprzód; Huzary przebiegli kłusem wiorst kilka, i donieśli że nigdzie nie słychać o nieprzyiaciołach. Zaiąłem znowu dawne stanowisko, oczekuiąc na powrót posłańca z obozu. W kilka godzin dał się słyszeć tentent koni ze strony naszych stanowisk, i w krótce przybiegło do nas paręset Dońskich Kozaków, pod dowództwem pewnego ochotnika znaczney familii. Wysłano go z Petersburga do woyska, będącego pod dowództwem iego Stryia. Oddałem mu ieńców, których natychmiast odprowadził do obozu, sam zaś do iutra na dawném zostałem stanowisku.

Wróciwszy do pułku, byłem powitany od dobrego Pułkownika i kollegów. „Brawo Wyżygin, brawo!" krzyczeli Oficerowie: „robisz zaszczyt naszemu dzielnemu pułkowi." Pułko-

wnik dał dla nas śniadanie, to iest: pieczonego barana i baryłkę Multańskiego wina. Pili za moie zdrowie i natychmiast zdano raport dowódzcy Brygady, w którym doniesiono że ia z 30 Huzarami zabrałem w niewolę 112 uzbroionych ludzi z Tureckiéy piechoty. Pułkownik w oddzielném przedstawieniu żądał nagrody dla mnie, i dobra opinia o mnie, ieszcze bardziéy utwierdziła się w pułku.

Ochotnik, któremu oddałem moich ieńców, nazywał się Pustomielin. Był to młody człowiek, wychowany przez dymissyonowanego Francuzkiego Tambur-mażora; zdawało mu się że iest geniuszem woiennym i między Oficerami ciągle rozprawiał o taktyce, o wielkich planach, o marszach Turenniusza, Montekukullego, Xięcia Eugeniusza i Fryderyka W.; krytykował wszystkie nasze woienne obróty i plany, oraz o wszystkiem i o wszystkich zuchwale i stanowczo sądził. Nieraz żartowaliśmy

sobie z tego wszystko-wiedza, częściey iednakże nie słuchaliśmy go wcale, i dla tego tylko cierpieliśmy iego towarzystwo, że w obozie nie można uniknąć podobnych fanfaronów. Pustomielin odprowadziwszy ieńców do Obozu, niepokazał się więcey w awangardzie, lecz dla słabości zdrowia został przy główney kwaterze. Wkrótce odebraliśmy w pułku rozkaz, że Pustomielin, za wzięcie w niewolą 112 ludzi Tureckiéy piechoty, został ozdobiony orderem, Kornetowi zaś Wyżyginowi, który się do tego przyczynił oświadczono zadowolenie Naczelnego Wodza.

Oficerowie mocno uczuli tę niesprawiedliwość, ia zaś do żywego nią byłem dotknięty. Udałem się do główney kwatery, nagadałem niegrzeczności Pustomielinowi, nazwałem go tchórzem, nieuczciwym i nawet dotknąłem się go ręką, oraz wyzwałem na poiedynek, za co mię aresztowano, i chciano od-

dać pod Sąd; przebaczono mi iedynie przez wzgląd na wstawienie się całego kurpusu Oficerów i Pułkownika, który napomniawszy mię znowu, przytoczył starodawne przysłowie, kilkakrotnie przezemnie tutay powtarzane: „*Modlitwa do Boga i usługa dla Monarchy, nigdy nie bywa bez nagrody.* Bądź spokoyny Wyżyginie, rzekł daléy do mnie; wypełniłeś swoią powinność, iak przystało na walecznego i roztropnego Oficera, pozyskałeś za to szacunek swoich kolegów, co niemałą iest nagrodą dla człowieka ślachetnego. Niech ta niesprawiedliwość nie zraża twoiéy gorliwości. Bądź cierpliwym, przyidzie koley i na ciebie, bo prędzéy czy późniéy prawda musi wyiść na wierzch, iak oliwa!"

W kilka potém tygodni woysko stanęło na pozycyi przeciw nieprzyiacielowi który oprócz korzystnego położenia, ieszcze oszańcował swóy obóz. Mieliśmy stoczyć walną bitwę. Naczel-

ny Wódz przybył do awangardy w chwili gdy Turecka iazda zaczynała walkę z naszemi flankierami Huzarami i Kozakami. Cała nasza iazda w boiowym była szyku, piechota stała pod bronią i całe woysko patrzyło na poiedyńcze walki Tureckich ieździeców z Huzarami i Kozakami, iak na iakie widowisko sceniczne. Naczelny Wódz z całym głównym sztabem, i mnóstwem cudzoziemców, którzy w naszém woysku za ochotników służyli, zatrzymał się przy naszym pułku, aby się nasycić tym prawdziwie czaruiącym widokiem, gdzie zręczność i osobista odwaga obszerne do popisu maią pole. Trzeba oddać sprawiedliwość Tureckim iezdzcom: przewyższaią oni wszystkich Europeyczyków w kierowaniu koniem, władaniu orężem i poiedyńczych potyczkach, chociaż popędliwa ich odwaga nigdy nie może oprzeć się wytrwałości naszego męztwa i woienney sztuce. Nad wszystkich odznaczał się ieden

Turecki ieździec kosztownie ubrany, na białym koniu. Z zadziwiaiącą śmiałością nacierał na naszych flankierów, i zsadził iuż z konia kilku naylepszych Huzarów. Naczelny Wódz widząc ten tryumf Azyatyckiego ieźdzca, rzekł z gniewem do Pułkownika: „Czyliż się u nas nie znaydzie nikt taki, którypy potrafił skarcić zuchwałość tego innaka?" Słysząc te wyrazy, natychmiast przesiadłem na mego Stepowego wierzchowca, chwyciłem za arkan i żądałem pozwolenia abym się mógł spotkać z tym śmiałkiem. Zezwolił na to Pułkownik, lecz dostrzegłem w oczach iego politowanie, będące dowodem przychylności iego ku mnie. „Wyżyginie, rzekł do mnie, przekonany iestem o twoiéy odwadze, lecz tu potrzeba sztuki, któréy nie mogłeś się nauczyć w cywilnéy służbie. Żałuię ciebie! — Da się to widzieć!" odpowiedziałem, włożyłem furażerkę, dałem koniowi ostrogę, i puściłem się w galop.

Pragnąłem koniecznie wziąść żywcem w niewolą tego zuchwalca. Wystrzeliłem więc z pistoleta do innego Turka, zbliżyłem się nagle do owego ieździca, palnąłem z drugiego pistoleta na wiatr, i zwróciłem konia w stronę, chcąc niby tymczasem broń nabić. Turek widząc żem się oddalił od swoich, rzucił się na mnie gwałtownie, zajechał z lewéy strony, puścił się przeciw mnie iak strzała, i chciał iednem cięciem iatagana, zwalić mię z konia. Przewiduiąc iego zamiar, skoczyłem z konia w mgnieniu oka, Turek zaś z powodu silnego zamachu stracił równowagę, i zachwiał się na siodle. Wskoczywszy na powrót na mego rumaka, zaiechałem Turka z tyłu, zarzuciłem mu na szyię arkan, pociągnąłem, i Turek spadł z konia. Ten niespodziany upadek na wznak, w nayprędszym biegu końskim, ogłuszył iezdzca zupełnie. Cugle miał zarzucone za łokieć u ręki, i wierzchowiec za-

trzymał się przy upadku swoiego Pana. Skoczyłem z mego rumaka, rozbroiłem ieźdzca, związałem go arkanem podniosłem z ziemi, i bez duszy prawie wsadziłem go na koń, sam zaś usiadłem z tyłu, wziąłem za cugle Tureckiego ogiera, i puściłem się cwałem na powrót do pułku. Tłum Turków z krzykiem puścił się w pogoń, aby odbić swego Naczelnika, lecz Naczelny Wódz kazał postąpić naprzód dwóm szwadronom iazdy, i Turcy wrócili nazad. Gdym wrócił do pułku, w szeregach przywitano mię okrzykiem. Naczelny Wódz z całym sztabem zbliżył się do mnie zsiadł z konia, i kazał mi podeyść do siebie. Skoczyłem więc z konia, zdjąłem moiego ieńca, rozwiązałem go, i przedstawiłem Naczelnemu Wodzowi, który mię uściskał, pocałował i rzekł: „Dziękuię ci za podarunek, i w nagrodę daię ci wzaiemny." To mówiąc kazał swemu Adjutantowi odpiąć krzyż Sgo Włodzi-

mierza z kokardą, i własnemi rękami przypiął go do mego dolmana. „Niezapomnę o Panu!" rzekł ieszcze, i odjechał daléy.

Po iego odjeździe otoczyli mię koledzy, winszowali, ściskali, i każdy się cieszył iak własnym tryumfem. Półkownik przycisnął mię do serca, i z uczuciem podziękował, żem utrzymał honor iego pułku. Byłem odurzony, i w całem życiu niedoznałem podobnéy radości. „Odday Piotrowowi mego Tureckiego ogiera, a każ mi podać frontowego wierzchowca," rzekłem do Podoficera. — Jestem Panie," zawołał któś z tyłu. Był to Piotrów, łzy rozczulenia płynęły po iego twarzy, lecz na ustach spoczywał uśmiech: chciał mię pocałować w rękę, ale przycisnąłem go do serca. Piotrów niemógł wymówić ni słowa: głęboko był wzruszony. Zabrawszy mą zdobycz, poszedł z wolna za linię żegnaiąc się, i ruszaiąc ustami. Dobry Piotrów modlił się za mnie!

Tego dnia ieszcze, nic nie zaszło ważnego. Woyska wróciły na swoie stanowiska, Pułkownik zaś poiechał do główney kwatery o parę wiorst z tamtąd odległey. W godzinę przybył posłaniec z rozkazem, abym natychmiast stawił się przed Naczelnym Wodzem. Pułkownik oczekiwał mię w Adjutanckim namiocie; ledwo zsiadłem z konia, zaraz poszliśmy do Naczelnego Wodza. Zastaliśmy u niego mnóztwo Jenerałów i Oficerów sztabowych. Za mną wszedł Pustomielin, bez szpady. „Kornecie Wyżygin; rzekł do mnie Wódz Naczelny, szanowny twóy Półkownik, opowiedział mi rzecz całą, względem zabrania przez Pana w niewolę, oddziału Tureckiey piechoty. Całą sławę tego czynu, i nagrodę przywłaszczył sobie ten Oficer, (wskazuiąc Pustomielina) który nieszczęściem iest moim krewnym. Wprowadzono mię w błąd, i zmuszono bydź niesprawiedliwym, sądząc że mi pochle-

bią, nastręczaiąc sposobność do wynagrodzenia mego krewnego. Lecz w woysku, nie znam krewnych, i każdy waleczny żołnierz iest moim rodzonym bratem. Kto chce wiernie oyczyznie i Monarsze służyć, powinien bydź sprawiedliwym względem podwładnych, i samą tylko wynagradzać zasługę, gdyż niema nic tak szkodliwego, dla dobra służby, iak naymnieysza interessownośź. Sto nagród niepotrafi naprawić iedney niesprawiedliwości. Niech Panowie Dowódzcy pamiętaią o tém! I tak witam Pana, P. Wyżygin, Porucznikiem; P. Pustomielin zaś zechce natychmiast wrócić do Petersburga, pod skrzydła swoich ciotek i babek, i nigdy się przed moiém nie ukazywać okiem. Dosyć będzie dla niego pola do sławy na woskowanych posadzkach w Stolicy, na polu zaś bitwy fanfaronada na nic się nieprzyda, tutay potrzeba prawdziwéy odwagi i męztwa. Żegnam Panów."

Wyszliśmy z namiotu, ia z tryumfem, Pustomielin zaś z hańbą. Chciałem się ulitować nad nieszczęśliwem iego położeniem, lecz lękałem się obrazić iego miłość własną. Koledzy otoczyli mię w kółko, wypili za moie zdrowie i krzyknęli *Ura!*

Nazaiutrz mieliśmy stanowcze, krwawe spotkanie się z nieprzyiacielem, w którym z równą zaciętością, z obustron walczono. Turcy byli w dwóynasób licznieysi, lecz Rossyiskie męztwo, i woyskowa karność, potrafiła ich pokonać. Wzięliśmy szturmem, oszańcowany ich obóz: cała ich Artylłerya, wszystkie bagaże, znamiona, buńczuki, i mnóztwo ieńców, były zdobyczą dnia tego. Rozbiliśmy i rozproszyliśmy ich woysko. Sława, nowym laurem uwieńczyła oręż Rossyiski.

Pułk nasz był w ogniu, i bardziéy od innych się odznaczył. Lecz mnóztwo straciliśmy ludzi, potykaiąc się z samém czołem nieprzyiacielskiego woy-

ska. W walce z Spahami zanadtom się zapalił, i wpadłem z moim oddziałem w sam środek ich linii. Zamieszanie było okropne. Janczarowie strzelali do nas z boku, Spahowie rąbali się zapamiętale: od krzyku i strzałów, niemożna było słyszeć głosu dowódzców; trąbki grzmiały do attaku, i my też przerzynaliśmy się przez szeregi nieprzyiacielskie. Tak byłem ściśnięty, że ledwo mogłem władać pałaszem. Razy sypały się zewsząd, rąbałem na prawo i na lewo. Lecz w krótce uczułem, że krew zalewa mi oczy, i lewa ręka niemiała dość siły do utrzymania konia. W ówczas ktoś schwycił za cugle mego rumaka, i cofnął mię nazad. Dostawszy się na drogę, przetarłem oczy, i uyrzałem że to był Piotrów.

Dostałem dwie rany w głowę, iedną w lewą rękę, i iedną w prawe ramie. Krew płynęła strumieniem, słabiałem co chwila. Odjechawszy zwiorstę z pola bitwy, Piotrów zsadził mię

z konia, dobył z mantelzaka gotowe bandaże, kompressy i szarpię, obmył rany wodą z octem, przewiązał ie, wsadził na konia, usiadł z tyłu za mną, i trzymaiąc w swoiem objęciu zawiozł do Obozu, uwiązawszy swego konia do mego strzemienia.

Rany niebyły niebezpieczne, lecz boleśne. Lękano się tylko, abym z powodu zbytecznéy straty krwi, niedostał suchot. Ledwiem mógł włóczyć nogi, i za naypierwszą sposobnością, wróciłem do Rossyi.

Piotrów nie porzucał mię na chwilę, spał nawet przymnie. Naytkliwsza matka, tak troskliwie nie dozierałaby iednorodzonego syna, iak móy poczciwy Piotrów. Sam gotował dla mnie iedzenie, dawał lekarstwa, przewiązywał rany, wodził pod ręce na przechadzkę, opędzał w chwilach spoczynku, muchy, w nocy zrywał się za każdym szelestem. Zdawało się że dla mnie tylko żyie, gdy zaś chciałem mu za to dzię-

kować, marszcząc się odpowiadał: „Podziękowanie Pańskie widocznie mię wstydzi. Przecież obowiązkiem moim iest służyć Panu, za co więc Pan dziękuie? przyydź Pan prędzéy do zdrowia, to naymilszą będzie dla mnie nagrodą!"

Przybywszy do Kamieńca Podolskiego, napisałem do Miłowidina do Kijowa, maiąc zamiar udać się do niego, ieśliby ieszcze mieszkał w tém mieście. List móy przesłałem na ręce znaiomego Komendanta miasta, który mię zawiadomił, że Miłowidin pogodził się z Stryiem, i poiechał z nim do Petersburga. Przeraziła mię ta wiadomość, gdyż bardzo mało maiąc pieniędzy, niemiałem o czém doiechać do Moskwy. „Źle, móy bracie, bez pieniędzy, rzekłem do Piotrowa. — Prawda Panie, lecz my na to uskarżać się niemożemy. — Jakto? wszak całego maiątku mam tylko 30 dukatów. — Cokolwiek więcéy odpowiedział Piotrów,

i w teyże chwili z drugiego pokoiu przyniósł dwa ogromne trzosy. — Co to znaczy? zawołałem z podziwieniem.— Są to Pańskie pieniądze: znayduie się tutay półtora tysiąca ważnych Tureckich dukatów, i oprócz tego brylantowe pióro. — Zkądżeś to wziął? — Pan wziąłeś, ia zaś tylko schowałem. Pamiętasz Pan, gdyś w nocy zabrał w niewolę piechurów, ia z ich dowódzcy zdjąłem pas i tornistrę, aby się to w drugie niedostało ręce; w 'ówczas zaś, gdy Pan w oczach całego woyska, schwytał owego dzielnego Agę, ia podskoczyłem do mieysca, na którem on spadł z konia, i znówu sprzątnąłem iego mantelzak, wiedząc że Turcy, w nim chowaią swoie pieniądze. Oprócz tego w siodl-e znalazłem parę garści złota, i to wszystko do tych złożyłem trzosów. Niepowiadałem o tem przed Panem, gdyż wiedziałem dobrze że Pan oddałbyś napowrót tym poganom ich pieniądze,

albo przegrałbyś ie w karty w obozie, niemaiąc z nudów co lepszego robić.— Słuchayno Piotrów, te pieniądze należą do ciebie, i niedotknę się ich wcale, chyba że mi pożyczysz.— Jakiem prawem mam bydź ich właścicielem? Wszak Pan ie dostałeś z narażeniem własnego życia. Zdobycz woienna nie iest grzechem, ani wstydem; grzechem byłoby zdzierać swoich, szukać zysków na żywności, furażu i szpitalach. Lecz tak nabyte pieniądze, niezaprzeczoną są Pańską własnością. Bierz ie Pan iak się podoba, sposobem pożyczki lub depozytu; tylko ie obróć na swoie potrzeby."

Przedałem konie, zostawuiąc tylko na pamiątkę Turecką broń, i siodła. Kupiwszy pojazd, puściłem się w celu kuracyi do Moskwy, gdzie w końcu iesieni szczęśliwie stanąłem.

ROZDZIAŁ IV.

DEMISSYA. WYJAZD DO PETERSBURGA. RÓŻNICA MIĘDZY TOWARZYSTWAMI W OBU STOLICACH. NIEGODZIWY ZAMIAR. NIESZCZĘSLIWA OLESIA. DOSTAŁEM SIĘ DO WIĘZIENIA. I W NIESZCZĘŚCIU BYDŹ MOŻNA SZCZĘŚLIWYM.

Przybywszy do Moskwy, natychmiast pobiegłem do klasztoru do matki, która ledwie nie zemdlała z radości, widząc mię ozdobionego znakiem honorowym. Lecz z drugiéy strony moia bladość i osłabienie mocno ią trwożyły; radziła przeto abym wziął demissyą, lękaiąc się żeby dalsza służba woyskowa, do reszty nie zniszczyła moiego zdrowia. Stanął pokóy, dobry móy Półkownik został Jenerałem, półk zaś innego dostał dowódzcę. Chciałem wypocząć i nacieszyć się życiem, zebrawszy więc świadectwa, podałem prośbę, w skutku którey udzielono mi demissyą z mundurem i podwyższeniem stopnia. Odwiedziwszy znaiomych i

protektorki, które z boku dowiedziawszy się o moich walecznych czynach, przyięły mię z naywiększą uprzeymością, zacząłem leczyć się, i przez dwa miesiące, niewychodziłem wcale z domu. Matka odwiedzała mię codzień; stosownie do iéy rady przedsięwziąłem udać się do Petersburga, a maiąc prawo do opieki Rządu, żądać tamże iakiego spokoynego mieysca, któreby mogło zapewnić mi fundusz do życia. Oprócz tego chciało mi się przez ciekawość zwiedzić tę znakomitą Stolicę, w któréy nadto spodziewałem się zastać Miłowidina, i kuzynkę Annettę, która nakoniec złączyła się z mężem i osiadła w Petersburgu. Wzmocniwszy przeto zdrowie, i opatrzywszy się w listy polecaiące, przy końcu zimy ruszyłem w podróż.

Przybyłem do Stolicy w nocy, i stanąłem w zaiezdnym domu. Na zaiutrz poiechałem do miasta, aby obeznać się z położeniem ulic, które znałem

tylko na planie. Powszechne ochędóztwo, porządek, iakaś miła prostota obok wytworności, zrobiły na mnie przyiemne wrażenie, i wzbudziły wysokie mniemanie, o cywilizacyi mieszkańców. Nie spotykałem tutay, ani gotyckich ekwipażów, iak w Moskwie, ani pstréy liberyi; nie widziałem nigdzie błotnistych Moskiewskich uliczek, ani pstrokatych domów, z dziwotwornemi wystawami, ani brudnych kramików, ani rozwalaiącéy się chałupy, w podle wspaniałych lecz pustych pałaców. Nie miałem dotąd żadnego wyobrażenia o Europeyskich miastach, i w ówczas się przekonałem dla czego mieszkańce Petersburga, nazywaią Moskwę wielką wioską. Prawda, że Moskwa przewyższa Petersburg, swoiem położeniem, starożytnościami, i pamiątkami historycznemi. Moskwa iest sercem Rossyi, Petersburg zaś głową. Moskwa tém iest dla Rossyan, czem był Rzym dla potomków Romulusa, gdy

Konstanty Wielki, przeniósł z niego Stolicę do czarownego Bizancium. Moskwa iest kolebką wszystkich dawnych Rossyiskich familii, i potęgi Rossyiskiéy; iakkolwiek więc iest miłym dla Rossyan, ów pomnik wielkości Piotra Wielkiego, i iego następców, lecz ich serce żywiéy biie, na wspomnienie Moskwy. Nakształt wyznawców proroka, którym religia nakazuie choć raz w życiu odwiedzić Mekkę, każdy Rossyanin poczytuie za świętą powinność zwiedzić Moskwę. Widok Kremla, i świątyń Pańskich, w których iednoczyły się życzenia nadziei, radości i smutku przodków, przemawia do duszy, i podnieca miłość oyczyzny.

Dopytałem się o kuzynkę Annettę, która nad-zwyczaynie się ucieszyła z moiego przybycia. Zapoznała mię z swoim mężem, ogromnym i otyłym człowiekiem, maiącym Tatarską fizyognomią, który żył i bawił się nietroszcząc się bynaymniey o żonę, grał w

wiska, iadł i pił za dziesięciu, oraz dostarczał wódkę do Skarbu. Ukłonił mi się dość oziębłe, prosił abym go odwiedzał, i zostawiwszy mię sam na sam z żoną, poiechał gdzieś na ostrygi. Kuzynka Annetta powiedziała mi, że Miłowidin z żoną i Stryiem był w Petersburgu, w celu odwołania testamentu Stryia, oraz rozmaitych zapisów i obligów, które Eudoxya Janówna, wymogła na nim. Skończywszy pomyślnie swoie interessa, Miłowidin wyrzekł się na zawsze wielkiego świata, który mu tyle dokuczył; kupił sobie śliczne dobra na południowym brzegu Krymu, i osiadł w nich z Stryiem, który, zamiast wiska namiętnie polubił *passiansa*, i ciągle czyta *Moskiewskie wiadomości:* stał się znakomitym politykiem, i przepowiada wielkie odmiany na świecie, opieraiąc swe wnioski, na proroctwach *Zadyga*, *wielkiego Alberta*, i Kalendarzu *Brussego*. Mi-

łowidin z żoną, postanowili codziennie przez dwie godzin cierpliwie słuchać iego bredni, za co im zapisał cały swóy maiątek.

Kuzynka Annetta, zaznaiomiła mię w kilku domach; oprócz tego miałem listy z Moskwy do wielu znakomitych Panów, wkrótce więc mnóztwo zrobiłem znaiomości. Petersburgskie towarzystwa w ogólności, są znacznie oziębleysze od Moskiewskich, i w każdym domu staraią się naśladować etykietę dworską. Obecność zagranicznych posłów, zaraziła nawet posiedzenia osób prywatnych, iakąś powagą dyplomatyczną, i nieufnością, nielitościwie krępuiącą pożycie domowe. Nie lubią tutay, ani wesołych opowiadaczów, ani ludzi utalentowanych, którzy tak są pożądani w społeczeństwach Moskiewskich. W Petersburgu każdy człowiek mówić musi z nót, chodzić podług planu, i odwiedzać znaiomych w pewnych oznaczonych chwilach. Tu

każda znaiomość opiera się na rachubie, związkach, znaczeniu i pokrewieństwie. Każdy uważa znaiome sobie osoby, za stopnie schodów, po których ma wzbić się do góry, i tyle ich tylko liczy, ile mu potrzeba, aby za ich pomocą doszedł do zamierzonego celu! Jednych przyymuią dla tego, że są potrzebni, drugich zaś dla zabawy potrzebnych sobie ludzi, która ogranicza się iedynie na grze w karty. Tak więc kto może grubo grywać w karty, ten bywa przyymowany do wszystkich towarzystw, aby robił partyą dla znakomitych osób. Petersburg uchodzi za miasto muzykalne, czyli raczéy, za miasto, w którem bez końca śpiewaią i graią na różnych instrumentach; lecz z tąd nie wypływa bynaymniéy aby w niem było wielu prawdziwych znawców i lubowników muzyki. Dla tego graią w karty, aby mniéy potrzebowali rozmawiać; i dla téyże saméy przyczyny, słuchaią muzyki. Przy obiedzie

rozmawiaią o pogodzie, i nie lubią mówić o niczém innem, gdyż każdy tak iest zaięty sobą samym, iż lęka się aby się z czém niewymówił. Moskiewska otwarta wielomówność, niewymuszona uprzeymość, i staroświecka gościnność, poczytuie się tutay za prostactwo i szczątki dawnéy dzikości obyczaiów. Nie zapraszaią tutay, iak w Moskwie, od pierwszéy chwili poznania się, *codziennie* na obiady, i wieczory, lecz wzywaią iak z łaski; i w Petersburgu, gdzie każdy człowiek albo bardzo wiele, albo nic nie robi, znaiomych odwiedzać tylko można, w oznaczonych dniach, godzinach, i na czas tylko bardzo krótki. W Moskwie rozmawiaią iakimś dziwnym ięzykiem, złożonym z wyrazów Francuzkich i Rossyiskich; w Petersburgu zaś nie można usłyszeć słówka po Rossyisku; potrzeba mówić po francuzku tak czysto, i z takim Akcentem iak w Paryżu; pomylić się w rozmowie, zgrzeszyć przeciw prawi-

dłom francuzkiéy mowy, uważa się za brak dobrego wychowania. W Moskwie *czasami* mówią o Rossyiskiéy literaturze, o Rossyiskich Dziennikach, o pisarzach; w Petersburgu zaś byłoby to naygorszym tonem. Dobre wychowanie zależy na tém, aby znać Francuzką literaturę podług Laharpa, i Artykułów z *Journal de Debats;* oraz czytać w oryginale Angielskie romanse. Żadnego znakomitego pisarza, żadnego artysty nieprzyymą do lepszych towarzystw, ieśli nie iest protegowany przez znacznego Pana. Jeden iest tylko wyiątek z tego powszechnego prawidła, to iest, wzgląd na Moskiewskie stosunki. Gospodarz lub gospodyni domu, prezentuiąc swym gościom człowieka niemaiącego *znaczenia* na świecie, zwyczaynie się tém uniewinnia, że to iest *znaiomość Moskiewska.* Młodzież Petersburgska od dzieciństwa przywyka do oziębłości, przezco staie się nieznośną, i nudną. Zaprzyiaźniaią się tylko

z ludźmi znaczącemi, lub też spokrewnionemi z pierwszemi w kraiu rodzinami. Każdy człowiek, który niemoże nic dla nich zrobić; nie iest w stanie, ani osobistym wpływem, ani przez stosunki familiyne, bydź im w czemkolwięk pomocnym, poczytuie się za stworzenie niepotrzebne w społeczeństwie ludzkiem; pogardzaią nim, a nawet unikaią wszelkich z nim związków. Kobiety, byleby tylko ładne, i grzeczne, równie są przyiemne iak na całym świecie. Lecz tutay podlegaią także powszechnéy interessowności, a zatém są zimne, i zanadto skromne, przynaymniéy na pozór. Czułość i politowanie są w modzie, iak czepeczki. Moskiewskie Panie kłócą się, bałamucą się, lecz szczérze zaymuią się losem swych przyiaciół. Tutay, wzdychaią, prześlicznie mówią, i robią fantowe loterye na korzyść ubogich. Petersburgskie bale zdaią się bydź ułożone przez Francuzkiego baletmistrza, Chińskiego mistrza Obrzędów,

Niemieckiego rycerza smutnéy postaci, i Włoskiego dekoratora. Wszystko tam iest na swoiém mieyscu, niczego nie brak, oprócz wesołości i dobréy zabawy. W Moskwie zaś przeciwnie; czasami tańcuią bez taktu, czasami między woskowemi, i łoiowa wmiesza się świeczka, czasami okna się trzęsą od skoków; czasami przy obfitéy wieczerzy zanadto dolewaią Szampana; czasami na balach więcéy bywa hałasu, niż na Czerwonym placu *, lecz tam się bawią z całego serca, nie dla pozoru; zjeżdżaią się do miasta umyślnie, aby się zabawić i potańcować.... Ale zanadtom się rozgadał, i zapomniałem powiedzieć, że niema prawidła bez wyiątku, i że to wszystko com tu ogólnie mówił, do szczególnych tylko przypadków stósować należy.

Grywałem grubo w wiska, tańcowałem, mówiłem dobrze po francuzku, śpiewałem i grałem na fortepianie, na

* Plac w Moskwie, gdzie się targi odbywaią.

wieczorach muzykalnych, ieździłem cztero-konną karetą, i miałem stosunki ieszcze z Moskwy, to iest mogłem z gospodynią domu z pół godziny mówić o iéy familii i znaiomych, w tamtéy Stolicy, a zatém przyymowano mię i zapraszano wszędzie. Jednakże przyzwyczaiony będąc w Moskwie, do uprzeymego i przyiacielskiego pożycia, nudziłem się w towarzystwach Petersburgskich, w których gospodarstwo ledwie mię raczyło zaszczycić swoiém weyrzeniem, i zapytaniem o zdrowiu i pogodzie. Nikt moiéy nie potrzebował *łaski*, przeto mniemano, iż mnie robią *łaskę*, przyymuiąc do swoich domów. Uważałem nawet, że w spółeczeństwach, utworzyło się przeciw mnie, iakieś nieprzyiazne stronnictwo, złożone z starych i młodych ludzi, nadętych nieznośną dumą.

Przyiaźń kuzynki Annetty, i nieliczne lecz dobrane towarzystwo w iéy domu, wynagradzały mię za nudy wiel-

kiego świata, na którym Annetta dla przyzwoitości tylko, kiedy niekiedy bywała.

Nadeszło lato, miasto zamieniło się w pustynię, wszyscy się rozjechali na *Dacze* *; ia iednakże żadnego niedostałem mieysca. Kuzynka Annetta, radziła mi pozyskać pierwéy względy, którego z znacznych Panów, późniéy zaś starać się o mieysce. Panowie byli dla mnie bardzo grzeczni przy kartach, i w rozmowie o pogodzie; lecz ledwie napomykałem o żądaniu weyścia w służbę, o gorliwości z iakąbym się poświęcił dla powszechnego dobra, natychmiast twarz ich przybierała tak oziębły wyraz, że krew stygła w mych żyłach. Prędzeybym się odważył rzucić na tłum Spahów, niż z lodowatego ich serca wydobyć iskrę politowania. Kobiety zaś wstawiały się tylko za swemi krewnemi, postanowiłem

* *Dacze*, wieyskie mieszkania w okolicach Petersburga.

przeto, cierpliwie czekać pomyślnieyszych okoliczności.

Razu pewnego, wróciwszy z przeiażdżki poranney do domu, otrzymałem bilecik po francuzku, pisany ręką kobiety. „Wiem, że równie iesteś skromny iak przyiemny. Przybądź dzisiay o godzinie 12 z północy do Emilianówki, wioseczki leżącey za Ekaterinhofem; zostaw swóy poiazd za wioską, i idź piechotą po nad morzem; tam w odosobnionym domku, nad oknami którego postrzeżesz wieniec z świeżych gałęzi, oczekiwać będzie osoba, która czule zaymuie się twym losem. Okoliczności zmuszaią ią, działać skrycie, i taiemnie ci sprzyiać. Przybyway, a na mieyscu dowiesz się o wszystkiém."

Miłośna intryga, pomyśliłem sobie. Więc tuteysze skromnisie, które ledwo śmieią podnieść oczy, w obecności obcego człowieka, gustuią w odosobnionych wieyskich domach! O, te

domy, są przedziwnym wynalazkiem! Można w nich mieszkać, schodzić się na spacerach, ieździć do Kolonistów na śliwki, i t. d. Przedziwnie, przedziwnie, myśliłem sobie: to mię przynaymniéy rozerwie, wynagrodzi za nudy. Postanowiłem przeto wypełnić dany mi rozkaz.

O godzinie 12 iuż byłem na umowioném mieyscu! Znalazłem odosobniony domek, zapukałem, stara wieśniaczka otworzyła drzwi, i wszedłem do izby, W pierwszéy izdebce, zastałem tylko lokaia, który stał u drzwi; zamknął ie natychmiast, gdym przez próg przestąpił, i wyszedł z sieni. W tey właśnie chwili, wyszło z drugiey izby trzech nieznaiomych ludzi, z których ieden zbliżywszy się do mnie prosił, abym usiadł, i cierpliwie iego wysłuchał. Przyznam się, że ta nagła i niespodziewana scena strwożyła mię nieco; lecz postanowiłem cierpliwie oczekiwać końca. „Znayduie się Pan te-

raz w takiem położeniu, rzekł do mnie nieznaiomy, że od niego samego zależy wybór trwałéy pomyślności, lub też naywiększych nieszczęść. Przez urodzenie, chociaż nieprawe, należy Pan do familii, która pragnie zaiąć się iego losém. Jeśli Pan zechce podpisać ten arkusz papieru, i pozwoli go zeznać w Sądowéy księdze, tym postępkiem Pan zagładzi niesprawiedliwość iednego z członków téy szanownéy familii, otrzyma natychmiast 20000 gotowizną, oprócz tego zapewni sobie na całe życie protekcyą ważnych osób, dostanie mieysce podług własnego życzenia; otrzyma stopnie i ordery, ożeni się bogato, słowem, może bydź nayszczęśliwszym. W przeciwnym zaś razie, zguba Pańska iest nieuchronna. Mnóztwo przeciwko Panu, walczy okóliczności, obwiniaiących go o przestępstwa wielkiéy wagi, które go mogą wyprawić na Syberyą, a może i co gorszego na niego ściągną. Jesteś Pan

sierotą, bez familii, bez żadney opieki: znaiomi go odstąpią przy naypierwszém nieszczęściu, kobiety zaś, które mu dotąd pomagały, wyrzeką się przestępcy, prześladowanego przez ludzi bogatych i znacznych. Niech się Pan przeto decyduie, oto papier i pióro: podpisuy, i z Bogiem! pieniądze, ieśli życzysz, możesz wziąść zaraz, oto są one." W chwili gdy ów nieznaiomy mówił, drugi położył na stole dwa arkusze papieru stęplowanego, i wielką księgę, trzeci zaś liczył pieniądze. „Móy Panie, odpowiedziałem mu, po krótkiem milczeniu; gdyby wasz interess był dobry, trafilibyście do mnie prostą drogą, bez żadnych wybiegów. Naprzód, proszę objaśnić, iaka to familia żąda po mnie abym moim podpisem zagładził niesprawiedliwość iednego iey członka? Wiem o tém, że winien iestem życie Xięciu Janowi Miłosławskiemu, ostatniemu potomkowi tego imienia. Jeszcze w żywocie byłem

matki, gdy się on z tym pożegnał światem. Maiątek iego spadł na czterech Stryiecznych synowców, których wcale nie znam, gdyż ciągle byli za granicą, i teraz gdzieś bawią przy poselstwach. W żadnych niebyłem stosunkach z krewnemi ś. p. moiego oyca, i żadnych z niemi niemiałem interessów. A zatém pozwolcie mi przeczytać papiery, które chcecie abym podpisał. Na próżno zastraszacie mię Syberyą, i mniemanemi przestępstwami. Wiedźcie, moi Panowie, że nieiestem podszyty tchórzem, mam moie zasługi, i potrafię sobie znaleść opiekę w prawach moiéy oyczyzny." To powiedziawszy wstałem, i zbliżyłem się do stołu, chcąc przeczytać papiery; lecz ieden z nieznaiomych, natychmiast ie schował. „Niechcesz więc podpisać? zapytał pierwszy mówca.— Nic niepodpisuię, nieczytaiąc, odpowiedziałem.— Czy to iest ostateczne Pańskie słowo?— Ostateczne.— Sobie więc przypiszesz winę własnego

nieszczęścia;" zawołał nieznaiomy, i kazał zaiechać karecie. W krótce poczwórna kareta zaiechała przed ganek, i wyyrzawszy przez okno, postrzegłem w niéy iakąś damę. Nieznaiomi zabrawszy papiery, wsiedli do poiazdu, i zostałem w domu sam ieden.

W tém weszli wieśniacy pytaiąc się czy nie zechcę u nich przenocować? „Ktoto był u was? zapytałem. — Bóg ich raczy wiedzieć, odpowiedział włościanin. Wczoray ci Państwo przyiechali nad wieczór, naięli nasz dom na dobę, zjedli tu obiad, i odjechali. Pan zapewne, wie lepiéy od nas, kto są oni?" Wyszedłem z domu, śpiesząc do moiéy karety, i myśląc o tym nadzwyczaynym przypadku. Spuszczaiąc się na dół, nad brzeg morza, przechodząc mimo krzaków, usłyszałem iakiś szelest. Obeyrzałem się, i w téy chwili, dał się słyszeć wystrzał: kula świsnęła mi koło ucha. Noc była iasna;

iakiś człowiek, skoczył z zakrzaków; był to Worowatin.

Zaczął uciekać z całéy siły, i w biegu nabiiał strzelbę. Będąc bez broni, nieśmiałem za nim pędzić, pobiegłem więc w to mieysce, gdzie stała moia kareta. Lecz nie zastałem iéy, a widząc na piasku ślady, domyśliłem się, że złoczyńcy musieli ią odesłać do miasta. Chwyciłem więc za kiy leżący na ziemi, i poszedłem nad brzegiem morza do Ekaterinhofu.

Szedłem śpiesznie, oglądaiąc się często, czy mię kto nie goni. Na pół-drogi, usłyszałem szelest w lesie. Uzbroiwszy się więc w odwagę, postanowiłem oczekiwać spotkania, którego niemogłem uniknąć. Nakoniec wziąwszy kiy oburącz, rzuciłem się za drzewo, za którym się cóś migało, i znalazłem kobietę.

„Zlituy się nademną, nie zabiiay, zawołała; iestem biedna, nieszczęśliwa!" Zatrzymałem się, iak gromem ra-

żony. Ten głos nie był dla mnie obcy, wzruszył mię; serce mocniey bić zaczęło. Zdało mi się że słyszę głos Agrypiny. Wziąłem ią za rękę, milczący wyprowadziłem z lasu, 'spóyrzałem w oczy, wzrok nasz spotkał się, i nagły dreszcz przebiegł po żyłach. Dziewica, w samym kwiecie młodości, śliczna iak anioł, stała przedemną z założonemi rękami, i wzrokiem błagała litości. Patrzałem na nią niemogąc słowa wymówić. Ciemne iéy włosy były w nieładzie, i od niechcenia spadały na ramiona. Długie rzęsy zroszone łzami, i niebieskie oko, przypominaiące Agrypinę, wyrażały obawę, i nadzieię: śliczne usta na w pół miała otwarte, iak gdyby chciała cóś do mnie przemówić. W białéy była sukience, i w ciemnym płaszczyku. „Co pani robi, sama iedna, w lesie, o téy porze? spytałem pochwili milczenia. — Skryłam się przed nayczarnieyszą zdradą, i niewiem dokąd się mam udać; lękam się wracać do miasta,

iestem bowiem bez przytułku!— Póydźmy razem, będę Pani przewodnikiem, obrońcą. Jestem także ofiarą zdrady, i prześladowania." Nieczekaiąc odpowiedzi, wziąłem ią za rękę, i poszliśmy daléy. Ręka iéy drżała, z niespokoynością patrzyła na mnie; postępowaliśmy spiesznie. Zatrzymałem się. „Pani się mnie lęka, rzekłem; przysięgam na Boga, i na honor Rossyyskiego oficera, że niemam względem Pani żadnego złego zamiaru; owszem gotów iestem poświęcić życie, dla twoiéy obrony; bądź przeto pewną, że póki żyię, nikt się nie poważy dotknąć do Pani. — Wierzę Panu, odpowiedziała; bądź moim aniołem stróżem: iestem nieszczęśliwa, bardzo nieszczęśliwa!"

Tak byłem wzruszony, że niemogłem nic więcéy mówić; postępowaliśmy więc w milczeniu, trzymaiąc się za ręce. Na końcu wioski, przytykaiącéy do Ekaterinhofu, postrz głem moią karetę. Naięty lokay spał na mura-

wie, stangret i foryś drzémali. Obudziłem ich. „Dlaczegoście opuścili mieysce, na którém was zostawiłem? spytałem lokaia. — Kazano nam w imieniu pańskiém odiechać do Ekaterinhofu. — Kto taki? — Jakiś galonowany, w liberyi lokay.” Domniemanie moie stwierdziło się, prosiłem dziewicę, aby wsiadła do karety. Usłuchała w milczeniu. „Gdzie mię Pan chce zawieść? zapytała, zalewaiąc się łzami, gdym kazał pędzić co tchu do miasta. Mówiłam iuż, że iestem biedna, bez żadnego przytułku. Jestem sierota, opuszczona od wszystkich.” — Bądź Pani spokoyna, iestem w prawdzie kawaler, i nie mogę Panią do mego odwieść domu. Lecz znaydę dla niéy schronienie u pewnéy zacnéy damy; proszę tylko, racz mi opowiedzieć swoie przygody. — Powinnam to uczynić, i chętnie woli iego dopełnię, lecz żądam wzaiemnie, abyś Pan nie szukał zemsty na osobach, które mię wtrąciły w tę przepaść nie-

szczęścia. — Daię na to Pani słowo. — Słuchay więc. Oyciec móy był urzędnikiem, w stopniu sztabs-oficera. Pochodził z biednéy familii szlacheckiéy. Będąc Sekretarzem przy Naczelniku żonatym z bogatą wdową, pokochał się w iéy córce z pierwszego małżeństwa; iéy winnam swe życie. Rodzice moi kochaiąc się wzaiemnie, i niemaiąc nadziei pozyskać zezwolenie dumnego oyczyma, pobrali się skrycie. Powiem krótko, że ich małżeństwo było odkryte, córka wypędzona z domu, i wyzuta z maiątku, który stał się dziedzictwem dzieci, powtórnego małżeństwa. Oyciec móy stracił swóy urząd. Pięć lat temu, iak umarł znękany nieszczęściem. Matka sama trudniła się moiém wychowaniem, uczyła ięzyków, muzyki, ręcznych robotek, i utrzymywała życie pracą rąk swoich, oraz dawaniem lekcyi na pensyi. Od dwóch lat iuż, z tym się rozstała światem, i od téy chwili iestem nieszczęśliwą sierotą...." Przy tych wy-

rażach gorzkie łzy zaczęła wylewać. Pomilczawszy nieco, i uspokoiwszy się, tak daléy wyrzekła.

„Pensya na któréy matka dawała lekcye, iuż nie exystuie. Nie znałam nikogo w mieście, oprócz iednéy Francuzki, utrzymuiącéy magazyn mody, do któréy nosiłam na przedaż robotę méy matki. Poszłam więc do niéy, i ze łzami błagałam, aby mię raczyła przyiąć do siebie. Przychyliła się do méy prośby, i umieściła mię między szwaczkami. Pieściła mię, ubierała piękniéy od innych, i w ogólności obchodziła się zemną lepiéy, niż z drugiemi szwaczkami. Pisałam do moiéy babki do Moskwy; wystawiłam iéy nieszczęśliwe położenie moie, lecz żadnéy nieotrzymałam odpowiedzi. Dwa lata przepędziłam w magazynie spokoynie. Wczoray skończyłam lat 16.

„Pani moia, w dzień urodzin, darowała mi piękną sukienkę, pochlebiała mi więcéy, iak zwyczaynie, posadziła

obok siebie przy obiedzie, woziła na spacer za miasto, i wieczorem zawoławszy do siebie, rzekła: „Olesiu! weź to pudło z balową sukienką, zawieziesz ie do Daczy pod Peterhofem, do tego staruszka, który tak często bywa u nas, i tak uprzeymie z tobą obchodzi się. Jest to suknia dla iego córki. Od dziś dnia będziesz moią pomocnicą, i będziesz się trudniła moiemi zleceniami. Państwo lubią, gdy do nich przyieżdzaią takie milutkie osóbki, i lepiéy płacą, niżeli nam starym. Bądź grzeczną, moia kochaneczko, powolną, i pamiętay że nie iesteś brzydka, umiéy więc korzystać z swych wdzięków. Młodość prędko przemiia."

„Nie śmieiąc sprzeciwiać się méy Pani, wzięłam pudło, wsiadłam do karety, i poiechałam, niewiedząc nawet dokąd. Znałam w prawdzie staruszka z widzenia, lecz niewiedziałam iak się nazywa. Wiele on kupował, rzeczy w naszym magazynie, obdarzał szwaczki

cukrami, i dla mnie był bardzo grzeczny. Przyiechałam do niego dość późno. Lokay wprowadził mię do pokoiów; sądząc że on mi chce wskazać pomieszkanie panien, śmiało postępowałam za nim, i zatrzymałam się dopiero w gabinecie staruszka. Siedział w letnim szlafroku na sofie, przed którą stał stolik z owocami, konfiturami, i winem. „Siaday tu, móy aniołku, rzekł do mnie. — Przepraszam pana, odpowiedziałam, muszę iść do panien. — One zaraz tu przyydą. Ale usiądź tymczasem, odpoczniy!" Usiadłam na krzesełku, lecz starowina gwałtem kazał mi usiąść na sofie, i zaczął częstować owocami i winem. Podziękowałam za wino, przez grzeczność iednak, zakosztowałam owoców. Staruszek począł mię głaskać po twarzy; przez uszanowanie dla iego wieku, żadnego niemiałam podeyrzenia; lecz gdy zaczął sobie więcey pozwalać, skoczyłam oburzona z mieysca, i chciałam wyyść z pokoiu.

Stary zatrzymał mię za rękę, i rzekł: „Słuchay mię, moie serce, nie bądź dzieckiem, pokochay mię, a na wieki zrobię cię szczęśliwą.“ Spoyrzałam na niego ze wzgardą, i ze zbytku gniewu, niemogłam ni słowa wymówić. Stary, daley mówił: „Mam złą i niemłodą żonę, ieśli się więc zgodzisz miłością swoią osładzać mi życie, natychmiast ci wyliczę 30000 rubli, i sądownie zobowiążę się płacić ci co rok po 10000 rubli Jeszcze iesteś młoda, i za lat 10 potrafisz, sobie znaleść męża; poświęć dla mnie te lat 10, a przyrzekam ci w dziesiątym roku dać ieszcze 30000 rubli.”— Jak Pan śmie czynić mi podobne ofiary? zawołałam z niecierpliwiona: widać, żeś Pan w całém życiu, nie znał żadnéy uczciwéy kobiéty, gdy śmiesz mniemać, że miłość można kupić za pieniądze. Wstydź się Pan w tym wieku, maiąc żonę, uwodzić biedną dziewczynę.— —Ale twoia Pani, kochaneczko, przedała mi ciebie; wszak iesteś iéy dłużna

za utrzymanie, i suknie....— Moia Pani, iest równie niegodziwą, iak Pan;" odpowiedziałam, i takem go mocno trąciła, wyrywaiąc się z iego objęcia, że przysiadł na sofie. „Nikczemny zwodzicielu!" zawołałam chwytaiąc za nóż, wypuść mię z tąd natychmiast, albo cię nauczę poszanowania dla Rossyyskiéy szlachcianki. Wiedz, że iestem córką Radcy Dworu Uralskiego, i wnuczką Jenerała Sławina. Urodzenie więc moie, równa mię z tobą; wypuść mię natychmiast." Ledwiem wymieniła nazwisko moiego Oyca, staruszek zakrył sobie oczy, krzyknął, „o Boże!" i wybiegł do drugiego pokoiu. Niemogąc drzwi otworzyć, i lękaiąc się dłużéy w tym domu zostawać, wyskoczyłam przez okno do ogrodu, a z tamtąd przez fórtkę, wybiegłam na drogę. W sąsiednim domu, spytałam się o nazwisko tego obrzydłego starca, i dowiedziałam się że zwodzicielem moim był Grabilin, mąż moiéy babki, okrutnik, który

wydarł maiątek méy matce. — Grabilin! zawołałem; znam oddawna tego rozpustnika. O Boże, co za dziwne przeznaczenie!” Olesia tak daléy mówiła:

„Przestraszona i zagniewana, sama niewiedziałam, gdzie się ukryć. Lękałam się wracać do miasta, z powodu obawy pogoni; poszłam więc w przeciwną stronę. Długo się błąkałam niewiedząc sama gdzie iestem, nakoniec spostrzegłam Pana. Widok Pana, i iego przywitanie, przeraziło mię okropnie, lecz gdyś rzucił na mnie swym wzrokiem, wszelka znikła obawa, i sama niewiem com czuła, to iest byłam między boiaźnią i radością. Lękałam się Pana iako mężczyzny, lecz serce mi mówiło, że w Panu znaydę wspaniałego obrońcę. Wyczytałam w oczach Pańskich, że niezechcesz méy krzywdy. — Sprawiedliwe miałaś Pani wyobrażenie, odpowiedziałem; odtąd chcę bydź Pani oycem, bratem, obrońcą! Spuść się wewszystkiem na Boga i na mnie. Póki

żyć będę, na niczém ci nie będzie zbywać, i w nagrodę, żądam tylko abyś raczyła bydź przekonaną, że chętnie dla Pani poświęcę życie moie, bez żadnych osobistych widoków. Wierzy Pani temu?" Scisnęła moią rękę, i rzekła łkaiąc. „Wierzę, ślachetny człowieku: Bóg ci wynagrodzi za Twoie względy!" Kazałem iechać do kuzynki Annetty.

Trzecia iuż była z rana; w domu wszyscy spali, żądałem iednak aby obudzono gospodynię domu. Wyszła do mnie drżąc ze strachu; sądziła bowiem że mię spotkało iakieś nieszczęście. Zamilczałem o przygodach własnych, gdyż kuzynka Annetta nie znała taiemnicy moiego urodzenia, lecz opowiedziałem przypadek Olesi. Miła, dobra Annetta z chęcią ią przyięła do siebie, dziękuiąc za ten dowód zaufania, iak za szczególnieyszą łaskę. Ślachetna kobieta! — Wróciłem do domu znękany wypadkami dnia całego.

Nie mogłem zasnąć: byłem zakochany. Olesia obudziła we mnie miłość, lecz nie ową ognistą, trawiącą namiętność, którą w mém sercu czaruiąca wzniecała Agrypina, ale to delikatne i tkliwe uczucie, które nie ma innego celu, oprócz szczęścia ukochanéy istoty, i żadnéy zmysłowéy nie wzbudza żądzy na widok powabnéy kochanki. Zdaie się że Olesia była nieco podobną do Agrypiny, lecz w tym sposobie, gdyby Agrypina kazała wymalować się w postaci Anioła, z wyrazem skromności, na którey iéy właśnie zbywało. Piękność Agrypiny była zachwycaiąca. Spoyrzenie pierwszéy przeszywało serce, i gwałtowne w niém obudzało żądze; wzrok drugiéy cichą rozkoszą napawał duszę. Mniemałem że podobieństwo Olesi z Agrypiną, obudziło we mnie tak nagłą ku niéy miłość, czułem iednak obok tego że gdyby to podobieństwo było zupełne, nie mógłbym ią tak prawdziwie pokochać. Ole-

sia była owem ideałem piękności, który oddawna w moiéy utworzyłem wyobraźni, i którego me serce oddawna szukało. Być może żem dla tego kochał Agrypinę, iż się nieco z bliżała do tego utworu moiéy fantazyi, którego oryginał znalazłem w Olesi.

Nakoniec znużony, zasnąłem: przez sen dręczyły mię okropne widziadła. Zdawało się, że iadowite węże chcą mię pozrzeć. Przebudziłem się o 4 po południu, pełen trwogi i niespokoyności: serce biło gwałtownie, w tém wszedł Piotrów z doniesieniem, że policyanci żądaią abym się natychmiast ubrał, a nawet i sami w téy chwili weszli do pokoiu.

Jeden z nich oświadczył iż ma rozkaz opieczętować moie papiery, i zabrać mię do więzienia. „Ocóż iestem obwiniony?—Niewiem tego, lecz wkrótce sam się Pan dowie." Domyśliłem się przyczyny, ubrałem się więc natychmiast i zostawiwszy na gospodarstwie u

siebie dwóch policyantów, kazałem Piotrowowi udać się do kuzynki Annetty, opowiedzieć iéy o wszystkiem, i czekać u niéy na dalsze rozkazy.

W więzieniu osadzono mię w osobnym pokoiu, i oświadczono, że mogę żyć własnym kosztem, iak mi się podoba, bylebym nigdzie niewychodził za próg moiego więzienia. W godzinę przybyła kuzynka Annetta z Olesią i Piotrowem. Pozwolono im widzieć się ze mną w obecności urzędnika. Na twarzy Annetty głęboki malował się smutek: Olesia była zapłakana; Piotrów był posępny i zamyślony. „Cożeś zrobił takiego? spytała Annetta. — Jest to piekielna familiyna intryga, któréy nie poymuię w cale, lecz domyślam się nieco. Zaręczam Panie słowem honoru, że iestem niewinny. Zdaie się że bez sądu nie mogę być skazany; wówczas się więc dowiem o co iestem obwiniony, i z łatwością potrafię wytłómaczyć się."

Wziąłem u Piotrowa nieco pieniędzy, i prosiłem Annettę aby mnie nie odwiedzała, z obawy żeby przez to nie zaszkodziła sobie. „Nie znasz ieszcze kobiet, kiedy tak sądzisz, odpowiedziała Annetta: przyiaźń nasza tam się dopiero zaczyna, gdzie się męzka kończy, to iest: w nieszczęściu i niebezpieczeństwie. Pozory wstrzymuią kobiety w zwyczaynych tylko wypadkach; lecz gdzie potrzeba rady, pociechy, pomocy, tam bez wględu na wszelkie pozory, serce nasze śpieszy na ratunek nieszczęśliwych ofiar. Nie, kochany przyiacielu, ia cię nie opuszczę.— I ia także, rzekła ze łkaniem Olesia: Pan jesteś moim wybawcą, dobroczyńcą..." Łzy nie pozwoliły iey więcey mowić.

Trzeba było się rozstać, aby uwolnić urzędnika od uciążliwego obowiązku, słuchania oświadczeń naszey przyiaźni. „Panie, rzekł Piotrów, ia cię nie opuszczałem na polu bitwy, i nigdy nie odstąpię ciebie. Niech twoi nie-

przyiaciele silą się na twoią zgubę, Piotrów cię nie porzuci, aż póki śmierć nie odłączy go od ciebie. Rossyiski żołnierz nie schodzi z stanowiska w chwili niebezpieczeństwa!"

Trzy tygodnie przepędziłem zamknięty pod iednym dachem z winowaycami i nieszczęśliwemi. Byłem świadkiem poniżenia ludzkości, i prześladowania nieszczęśliwéy cnoty: widziałem występki i słabości, lecz nie chcę ich opisywać. Niech gruba zasłona okrywa to schronienie niedoli. Nie chcę odnawiać ran moiego serca, wspomnieniami i wyliczaniem niegodziwości i występków, które iak iadowite zioła szpecą moralną istotę człowieka. Zostawiam człowiekowi maiącemu serce zlodowaciałe długoletniém doświadczeniem, duszę otrętwiałą od nieszczęścia, aby skreślił żywy obraz tego schronienia niedoli i nędzy. Rzetelne odmalowanie obyczaiów, istot odepchniętych z społeczeństwa ludzkiego, może być naucza-

iącém, lecz obok tego obudza iakąś odrazę; ia zaś nie chcę, i nie iestem w stanie ludzkość w obmierzłych wystawiać kolorach. W takim razie byłbym nieszczęśliwszym od tych nikczemnych istot, którychbym skreślał obraz, bo cudzy nawet występek, iak kamień cięży na sercu uczciwego człowieka.

Kuzynka Annetta z Olesią odwiedzały mię codziennie; Piotrów na noc tylko powracał do domu. Dowiedziałem się że na mieście lękano się nawet wspominać me imie, i robiono sobie wyrzuty, że *kiedyś* miano zemną *iakieś* stosunki. Niektóre tylko dobre kobiety uymowały się za mną, i niechciały mię przedwcześnie posądzać o przestępstwa, o których nikt zgoła niewiedział.

Razu pewnego Annetta niemogąc dla słabości zdrowia mię odwiedzić, przysłała samą tylko Olesię. Urzędnik, który miał dozor nademną, przekonawszy się że rozmowy nasze, żadnego szkodliwego niemiały celu, pozwalał nako-

niec rozmawiać nam na osobności, i na ten raz w cale nie był obecny w pokoiu. Korzystałem z tego wypadku, chcąc wybadać stan uczuć Olesi. „Alexandro Alexandrówno, rzekłem; wszak niepogardzasz mną, chociaż w tém poniżaiącém położeniu? — Pogardzać Panem! odpowiedziała, w patruiąc się we mnie z uwagą. Ale chciéy mię nazywać po prostu Olesią; bo mię gniewa, że się ze mną obchodzisz, iak z obcą dla siebie osobą.— Lituiesz się więc nademną, kochana Olesiu! Ale, może będziemy musieli rozstać się na wieki.... Muszę przeto oświadczyć ci, że bez ciebie żyć niemogę, że umrę, ieśli mię z tobą rozłączą! — Rozłączyć nas? nigdy! zawołała Olesia, rumieniąc się i spuszczaiąc oczy. — Prześladuią mię ludzie možni i dostatni, iestem sierotą, bez żadnéy opieki. Grożą mi wygnaniem na Syberyą... — Wszędzie póydę za tobą: każdy los z tobą podzielę, i nie opuszczę cię nigdy, iakeś nieopu-

ścił mię, w chwili moiego nieszczęścia! — O Boże, iakżem szczęśliwy! O-lesiu, droga Olesiu! Kocham ciebie nad życie! I ty..." Olesia rzuciła się w moie objęcia, i zalała się łzami. — Jestem twoia na wieki, zawołała ze łzami. Może źle robię, że się z moiem wynurzam uczuciem, lecz nie iestem w stanie go wstrzymać: kocham ciebie!" Nigdy niebyłem tak szczęśliwym, iak w téy chwili. Więzienie, zdawało się być dla mnie świątynią nayżywszéy roskoszy! Niemogłem słowa wymówić, tylko ściskałem rękę Olesi, i płakałem iak dziecko.

W tém nadszedł dozorca; musieliśmy się rozstać. Zamknąłem się w moim pokoiu, i nie chciałem widzieć się z nikim. W zbytku szczęścia serce wzdycha do samotności.

Nakoniec przystąpiono do wywodu słównego. Naypierwszy zarzut mi zrobiono, żem uciekł z Rossyi do Stepów Kirgizkich, że tam rozbiiałem,

napadałem na Rossyiskie oddziały, i bawiłem się łupieztwem. W odpowiedzi, opisałem całą historyą moiego wyiazdu z Moskwy, podstęp Worowatina, chorobę, i odwołałem się do świadectw Miłowidina, Piotrowa, Gaiuka i wszystkich Kirgizów. Obwiniono mię, o zmianę wyznania w Stepach Kirgizkich. Powołałem się na świadectwa w téy mierze Kapłanów w Moskwie, gdzie za powrotem ze Stepów, dopełniałem wszelkich obrzędów naszego kościoła. Oskarżono mię, żem się mienił bydź ślachcicem, i w skutku tego podstępnie otrzymałem stopnie w cywilnéy służbie. Przyznałem się, że Miłowidin chcąc mię wprowadzić w towarzystwa Moskiewskie, nazywał mię ślachcicem, lecz że w stanie moiéy służby, żadnéy o tém niema wzmianki, i zapisany iestem iako ochotnik. Dodałem przytém, żem się dokupił rzeczywistego ślachectwa krwią własną, dosłużywszy się stopnia Sztabs-

Rotmistrza i ozdoby honorowéy Sgo Włodzimierza. Zarzucono mi że należałem do spółki, z szulerami przy zgraniu Durendynów. Zeznałem żem się znał z szulerami, z powodu znaiomości mojéy z Agrypiną, lecz oświadczyłem żę w chwili ogrania Durendynów, niebyłem nawet w Moskwie. W końcu opisałem moią przygodę w Emilianówce, i zamach Worowatina na moie życie.

Upłynął tydzień od téy inkwizycyi; z niecierpliwością oczekiwałem rozstrzygnienia moiego losu. Olesia mię nieporzucała. Odkryliśmy miłość naszą przed dobrą Annettą, która nas pobłogosławiła, i zaczęła zaymować się moiemi interessami.

ROZDZIAŁ V.

WYRAWCA. NIE MIEYSCE, ALE ZBRODNIA HANBI CZŁOWIEKA. SPRAWIEDLIWA KARA ZŁOCZYNCÓW. WYKRYWA SIĘ TAJEMNICA. TESTAMENT. MIŁOŚĆ I PRZYJAŹŃ. PROCESS. ADWOKACI. SEKRETARZE. WIZYTY U SĘDZIÓW. WSZĘDZIE SĄ DOBRZY LUDZIE.

Dziesięć iuż dni upłynęło, od owéy szczęśliwéy chwili, w któréy Olesia dała mi poznać stan serca swoiego. Jedenastego dnia, ranc, przechadzałem się po korytarzu, oczekuiąc przybycia Olesi, lub Piotrowa z listem od niéy, gdy w tém wpada nagle na korytarz zadyszany urzędnik; wołaiąc abym się spiesznie stawił przed Jaśnie Wielmożnym Jenerałem; i nieczekaiąc na moią odpowiedź, pobiegł na dół, powtarzaiąc: „Oy, te przeklęte ochędóztwo! Biada z temi Jenerałami!" Wszedłszy do pokoiu gościnnego, uyrzałem przed sobą człowieka, w bogato-haftowanym mundurze, z wielką wstęgą, i dwiema gwiazdami. Ukłoniłem się, czekaiąc

na rozkaz. „Nie poznaiesz mię, Janie Janowiczu?” rzekł do mnie. Począłem wpatrywać się, i lękałem się pomylić w moich domysłach. „Nie poznaiesz *człowieka niespokoynego?*” dodał z uśmiechem. — Jakto, Piotr Piotrowicz? zawołałem, pragnąc, lecz nie śmieiąc zbliżyć się do niego. Ale on rzucił się w moie objęcia, i przycisnął mię do serca. „Czy przypominasz moie wyrazy, rzekł do mnie; że prawda, wyydzie na wierzch iak oliwa? Widzisz mię teraz osypanego dostoieństwy, których nie szukałem; potwarcy zaś moi nie mogą mi więcey szkodzić, ani sami się zbogacać, lubo naypodleyszemi do tego dążyli środkami. Ale póydźmy do twego pokoiu, musisz się przebrać, gdyż poiedziesz ze mną. Jesteś wolny, uniewinniony; odkryła się cała taiemnica twego prześladowania. Niech cię to nie zasmuca, ani wstydzi, żem cię zastał w więzieniu. Na twoią pociechę, przytoczę wyrazy na-

pisane w Warszawie na domu kary i poprawy: *Nie mieysce, ale zbrodnia hańbi człowieka!*"

Pobiegłem do moiéy izdebki, i gdy Piotr Piotrowicz wchodził do mnie, iuż byłem ubrany. „Opowiedz mi, dla Boga, za co mię prześladuią, i czem oraz kogo na siebie obraziłem? — Dowiesz się o wszystkiem, lecz bądź cierpliwym; poiedziesz ze mną, w domu ci rzecz całą opowiem."

W drodze Piotr Piotrowicz, rozpytywał się o moiéy woyskowéy służbie, o Moskwie, o Miłowidinie; lecz tak byłem zdjęty ciekawością dowiedzenia się przyczyny mego prześladowania, żem odpowiadał mu krótko, i od niechcenia. Wysiadłszy z poiazdu, zamknąłem się z Wirtutinem w gabinecie, który następnie całą mi rzecz opowiedział:

„Interess twóy dostał się w me ręce. Ledwiem przeczytał wywód słówny, natychmiast domyśliłem się, że

ta sprawa była dalszym ciągiem intrygi knowaney na twoią zgubę, w skutku którey o włos, żeś niestracił życia w Orenburgu. Od dawna znałem Worowatina, iako człowieka niegodziwego, zdolnego do wszelkiey zbrodni. Kazałem go uwięzić. W mieszkaniu iego znaleziono, wiązki podrabianych kluczów, narzędzia do robienia fałszywych bankocetlów, fałszywe pasporta, podorożne, mnóztwo kradzionych rzeczy, słowem, wszelkie dowody, służące do potępienia iego. Kazałem indagować niektórych złoczyńców, będących w więzieniu, którzy zeznali, że Worowatin był ich naczelnikiem, brał ich na porękę, przechowywał u siebie złodzieyskie narzędzia, i kradzione rzeczy, wydawał pasporta, podorożne, i wskazywał domy, w których mieli popełniać kradzieże. Był on także wmieszany do kilku spraw kryminalnych. Przyrzekłem mu ulżyć karę, ieśli mi szczerze wyiawi taiemnicę tyczącą się

13*

ciebie. Zalękniony złoczyńca, więcey mi naplótł, niżeli żądałem od niego. Wyrokiem sądowym skazany został na całe życie do kopalni. Oto iest, com się od niego dowiedział o tobie.

„Oyciec twóy, Xiąże Miłosławski, był człowiekiem uczciwym i ślachetnym. Wychodząc na kampanię, zrobił testament, którym zapisał dla dziecka maiącego się urodzić z włościanki Eudoxyi Piotrówny, 250000 rubli. Testament i pieniądze złożone są dotąd w Radzie Opiekuńczey. Xiąże na exekutora testamentu przeznaczył swego przyiaciela, Hrabiego Bezpieczyna, polecaiąc mu, aby zaiął się wyszukaniem nieszczęśliwych ofiar iego słabości. Między innemi, był warunek w testamencie, że w tenczas by tylko prawi sukcessorowie mieli prawo do tey summy, gdyby oczewiste złożyli dowody śmierci dziecka, i w takim przypadku powinniby płacić matce iego dożywotnią pensyą 6000 rubli. Gdyby zaś w

ciągu lat 30 nie zgłosiła się ani włościanka Eudoxya Piotrówna, ani iéy dziecko, w ówczas także, summa rzeczona, ma zostać własnością sukcessorów.

„Napróżno Hrabia Bezpieczyn starał się odkryć mieysce pobytu twéy matki; wszelkie usiłowania iego były bezskuteczne. Po śmierci twego oyca, ogromny iego maiątek podzielili między sobą iego krewni, dway Hrabiowie Nicztożynowie, i dway Czestińscy. Matka Hrabiów Nicztożynów, rodem Włoszka, czyli, iak niektórzy utrzymuią Perotka, głośno narzekała przeciw niesprawiedliwości testamentu, lecz nieśmiała go naruszać, bo Hrabia Bezpieczyn był w znaczeniu, i familia Czestińskich szanowała wolą testatora. Nie mało upłynęło czasu, nim Worowatin zapoznał się z tobą. Wiedząc całą historyą, z powodu stosunków swoich z Hrabiną, i często widuiąc przedtém ś. p. twego oyca, oraz znalazłszy w

tobie wielkie do niego podobieństwo, niemniéy miarkuiąc z twego opowiadania, zaczął domyślać się, czy nie iesteś synem Xięcia Miłosławskiego, Adela zaś Piotrówna czy nie iest tą samą Eudoxyą Piotrówną, którą napróżno Hrabia Bezpieczyn, w całéy Rossyi szukał. Przekupiwszy waszego służącego, w chwili niebytności twéy matki, przeyrzał z Hrabiną Nicztożynową, całe wasze mieszkanie, wszystkie rzeczy i papiery, między któremi znalazłszy portrety Xięcia Miłosławskiego, i kilka iego listów, przekonali się o rzeczywistości domysłów. Hrabina lękaiąc się, aby wiadomość o testamencie, niedoszła z czasem waszych uszu, zamierzyła oddalić was z Moskwy. Worowatin nastręczył do iéy usług znaiomego złoczyńcę Nożowa, który obowiązał się ciebie i twoią matkę zgładzić z tego świata. Hrabina iednak, pomimo całéy niegodziwości charakteru, nie przystała na to, lecz chcąc

koniecznie korzystać z zapisu twego oyca, przyrzekła Worowatinowi 50000 rubli, ieśli mu się uda wyłudzić od ciebie zrzeczenie się sukcessyi, pokwitowanie, lub co podobnego. Od téy chwili przeto Worowatin niespuszczał ciebie z oka, pragnął bowiem pozyskać twe zaufanie, i dopiąć swego zamiaru. Chciał on koniecznie obudzić w tobie namiętność do gry, pogrążyć cię w przepaść rozpusty, i zepsucia, i późniéy za bagatelę wymódz na tobie żądane zrzeczenie się. Miłość twoia ku Agrypinie, bardzo mu była pomocną, zamiar zaś iechania za nią do Orenburga, tak dalece sprzyiał iego widokom, że iuż niewątpił wcale o pomyślnym ich skutku, zwłaszcza żeś przychodził do wieku, w którym mogłeś prawnie robić wszelkie zapisy. Nożowa przeznaczyła Hrabina w pomoc Worowatinowi. Obadwa otrzymali polecenie działać spiesznie, gdyż Hrabia Bezpieczyn spodziewa-

ny był do Moskwy, i lękano się aby w czasie swéy bytności nieodkrył schronienia Adeli Piotrówny.

„Niespodziana choroba w Orenburgu, pomieszała ich szyki; postanowili więc zabić ciebie, zmyślić twóy podpis, i tym sposobem obiecaną otrzymać nagrodę. Opatrzność wybawiła ciebie od śmierci. Zmyślone pokwitowanie, z odebranéy niby przez ciebie summy, i przekaz praw twoich na osobę Hrabiny, także się nieudał. Chociaż umieli zręcznie twóy naśladować podpis, nieznaleźli iednak w Orenburgu urzędnika, któryby bez osobistego twego zezwolenia, chciał sądownie zeznać ten zapis. Przytém złoczyńcy pokłócili się z sobą, i Worowatin oddał Nożowa w ręce sprawiedliwości, sam zaś wymknąwszy się skrycie, zamieszkał w Petersburgu, zaczął grać rolę świętoszka, potrafił tym sposobem pozyskać przyiaźń i protekcyą, drugiego podobnego sobie łotra, Prytiagałowa,

który chciał mię zgubić, o czém ci późniéy opowiem. Hrabina w tym czasie wyiechała za granicę, i mieszkała we Włoszech, aż do przybycia twego do Petersburga. Zą powrotem swoim słysząc o tobie w pewném towarzystwie, i dowiedziawszy się o podobieństwie twoiém z Xięciem, postanowiła znowu wyzuć cię z sukcessyi, która iuż w tenczas wynosiła przeszło do miliona rubli. Worowatin znowu ofiarował iéy swoie usługi. Niespodziewaiąc się iednak aby mógł cię podeyść podstępem, umyślił dopiąć swego zamiaru, groźbą i nadzieią korzyści. Zamiar ile śmiały, tyle też nierozsądny: ale niemożna byłoby inaczéy ułowić złoczyńców w ich własne sidła, gdyby ci przez zbyteczną śmiałość, nierobili czasem głupstwa. Worowatin dobrał sobie wspólników między wypędzonemi z służby adwokatami, znalazł usłużnego Meklera, i odegrali w Emilianówce scenę, która się im niepowiodła wcale. Gdyś

odmówił podpisu swego, w ówczas rozdąsany Worowatin, boiąc się, abyś go przypadkiem niespotkał gdzie w Petersburgu, postanowił cię zabić, i wystrzelił za tobą. Tymczasem skarga na ciebie iuż była przygotowana, i złożona w policyi przez wspólnika Worowatina. W celu wyśledzenia tak ważnych przestępstw, o iakie cię obwiniano, musiałem chwycić się środków stanowczych, i kazałem cię przyaresztować. Niechciałem widzieć się z tobą, abym nieściągnął na siebie iakiego podeyrzenia. Kazałem owszem śledztwo prowadzić podług całéy surowości prawa; i dla tego iesteś wolnym, żeś był niewinnym, lecz nie z powodu przywiązania iakie mam ku tobie. Gdybyś był winien, żadne względy nie wstrzymałyby zasłużonéy kary. Oto masz obraz całéy intrygi. Hrabina niemogąc nic wskurać z tobą dotąd używanemi środkami, podała prośbę o skasowanie testamentu Xięcia, opieraiąc

się na przedawnieniu, oraz dowodząc że Xiąże niemiał prawa rozrządzać maiątkiem sukcessyynym; tym sposobem przeto, wplątała cię w process, który ci więcéy narobi kłopotu, niż wszelkie iéy dotychczasowe prześladowania. Musisz się bronić, lecz nie radzę ci wprowadzać do sprawy zeznań Worowatina, gdyż względem spólnictwa z nim Hrabiny, niema żadnych na piśmie dowodów; familia zaś Nicztożynów nad-zwyczaynie iest silna i liczna, a zatém trudno byłoby nastawać na ich honor. Przytém zarzuty kryminalne, nie maią żadnego wpływu na sprawę cywilną, i oprócz kłopotów, których i tak niemało mieć będziesz, innéy ci nieprzyniosłyby korzyści. Teraz cię żegnam; zaymiy się szczerze swoią sprawą, staray się wynaleść zdatnego obrońcę, ia zaś w wolnych godzinach, nieodmówię ci méy rady. Tak iestem zatrudniony, tyle mam rozmaitych na głowie interessów, że ledwie mam

chwilkę czasu do spoczynku, przeto pomimo całéy dobréy chęci, powierzchownie muszę mnóztwo rozstrzygać interessów. Biada temu, kogo okrzyczą za człowieka zdolnego; bo żądaią po nim aby pracował za 10 niezdolnych."

Podziękowawszy Wirtutinowi za iego przychylność, pośpieszyłem do dobréy kuzynki Annetty, czyli raczéy, do Olesi. Piotrów ią uprzedził o moiem uwolnieniu, z niecierpliwością więc na mnie oczekiwała, wyglądaiąc oknem na wszystkie strony.

Ponieważ process musiał wkrótce zerwać zasłonę z taiemnicy tyczącéy się mego urodzenia, przeto postanowiłem sam ią objawić Annecie i Olesi. Przyznam się, że przykro mi było wyiawić moie, i moiéy matki urodzenie. Ale Annetta rzecz całą uważała w prawdziwém iéy świetle, i nawet winszowała mi że z Xiążęcéy pochodzę familii. Zapewniała mię, iż z pierwsze-

go weyrzenia domyślała się że muszę z znakomitego pochodzić rodu. O Olesi zaś ani słowa. Dla niey bowiem byłoby wszystko iedno chociażbym był synem stangreta Xięcia Miłosławskiego, gdyż kochała mię szczerze, prawdziwe zaś przywiązanie, nie zagląda do Herbarzów. Prosiłem Annettę, aby na wielkim świecie, starała się rozgłosić moie przygody, urodzenie, i powody do processu. „Jeśli sobie życzysz, odpowiedziała, aby ta rzecz, w krótce do powszechney doszła wiadomości, więc proś mię, abym ią za *taiemnicę* kilku udzieliła kobietom: w ówczas ta wiadomość prędzey się rozeydzie, niż za pośrednictwem gazet. Ten wyraz *taiemnica*, pobudzi każdą kobietę, do udzielenia iey przyiaciółkom, i tak owa *taiemnica* powtarzana, od ucha do ucha w krótce obieży całe miasto. Kobiety sądzą, że *taiemnica* iest *wiadomością*, którą można rozgłaszać półgębkiem, dodaiąc tylko powiem ci *taiemnicę*, która sły-

szałam pod *sekretem* i t. d. Widzisz z tego, kochany Wyżyginie, że przed tobą, nieoszczędzam nawet siebie; przyym to za ofiarę prawdziwéy przyiaźni."

Zabrawszy z sobą Piotrowa, wróciłem znowu na mieszkanie do dawnieyszéy Oberży. Mieyscowy stróż oświadczył mi, że iacyś Państwo przybyli z Moskwy, dopytywali się o mnie, i o Piotrowa. Kazałem mu dowiedzieć się, ktoby to był taki, i w krótce usłyszałem krzyk na schodach. Był to Miłowidin, i iuż się w moiem znaydował objęciu.

„Zkąd się wziąłeś, i co tu porabiasz? zapytałem go. — Z domu, z Krymu, z objęcia żony i syna, na pomoc tobie, móy przyiacielu!" zawołał Miłowidin, i pociągnął z sobą na schody, dodaiąc: „Póydź przywitać matkę.— Albo i ona iest tutay? — Oczewiście że iest. Nie wiedziała o twoiem nieszczęściu, gdyż nic do niéy o tém niepisałeś. — Niechciałem ią zasmucać. — Bardzo do-

brze; lecz ia dowiedziawszy się o wszystkiem od kuzynki Annetty, natychmiast pośpieszyłem do Moskwy, i na żądanie twéy matki, tutay ią przywiozłem." Nieumieiąc mu podziękować inaczéy, za tak czuły dowód przyiaźni, ścisnąłem go tylko za rękę. Prawdziwa bowiem czułość, nie obfituie w słowa.

Tymczasem iuż łzy dobréy matki, zrosiły twarz moią. Popłakawszy i nacieszywszy się z sobą, opowiedziałem im wszystkie szczegóły moiego prześladowania, oraz powody do niego. Gdym mowił o zapisie Xięcia, matka zawołała z rozrzewnieniem: „Niezawiodłam się na iego sercu! On myślił zawsze o mnie, myślił o nieszczęśliwym zakładzie miłości naszéy. Lecz nie iestem godna serca, i pamięci iego..." Zalała się łzami, i ledwieśmy mogli ią uspokoić. Nie taiłem przed niémi moiéy miłości, któréy bynaymniéy nie ganili, żądaiąc tylko, abym, nim się ożenię, bliżéy poznał Olesię.

Dwa tygodnie iuż byliśmy z sobą. Matka, oprócz kościoła, niebywała nigdzie, lecz Annetta z Olesią odwiedzały ią codziennie. Miłowidin był wierny swoiemu słowu, i nigdzie niepokazywał się na wielkim świecie. Ranek przepędzał na czytaniu gazet i dzienników, przechadzał się, bywał tylko u Annetty, i Wirtutina, oraz dla rozrywki uczęszczał na teatr. Stosownie do rady Wirtutina, posłałem iednego z iego dworzan na Biało-ruś, aby wynalazł moią metrykę, i dowiedział się iakim sposobem dostałem się do domu P. Gołohordowskiego. Oprócz tego, Wirtutin dodał mi z swoiego Biura, doświadczonego urzędnika, aby mię obeznał z charakterem i zdatnością adwokatów, z których wybrałem kilku, i zaprosiłem na konferencyą do mego mieszkania, każdego iednak, w inney godzinie. Musiałem niemiłosiernie wynudzić się od szóstéy po południu do saméy północy na tych nieznośnych

konferencyach, lecz to był tylko początek kłopotów processowych: niewiedziałem ieszcze, że w tym labiryncie, za każdym krokiem, nowa spotyka nieprzyiemność; równie, iak w czasie choroby, każde poruszenie ciała coraz nowe rodzi cierpienie.

Ow Urzędnik, Teodozyusz Kawykin, od dzieciństwa zostaiąc w służbie, znał wszelkie pieniackie wybiegi, i na pamięć umiał biografią każdego urzędnika, i każdego adwokata. Głowa iego, była Encyklopedyą pieniactwa. Wesołego będąc humoru, dla własnéy zabawy, zbierał plotki i anegdoty o tych panach. Niezmiernie się cieszył, że mu się trafiła sposobność okazania w tym względzie swych wiadomości, i że mógł być pomocnym przyiacielowi swego Naczelnika.

Z liczby wezwanych adwokatów, naprzód się pokazał P. Duraczyński, człowiek średniego wieku, z ogromnemi faworytami, ubrany wykwintnie. Chciał

grać rolę fanfarona, człowieka układnego, dobrze wychowanego, światowego; lecz, zanadto poufały ton iego, i rubaśny sposób tłómaczenia się, zdradzały iego urodzenie. „Proszę wybaczyć, żem się spóźnił, rzekł do mnie. Jestem nadzwyczaynie obarczony interessami. Oprócz tego rozmaite stosunki, znaiomości, przyiaźni, wiele mi zabieraią czasu. Teraz przychodzę prosto z Angielskiego Klubu, gdzie grałem w wiska z trzema Senatorami. Musi bowiem Pan wiedzieć, że iestem członkiem Angielskiego Klubu, co nie iest rzeczą małéy wagi! U nas ballotuią tylko uczciwych ludzi, i szlachtę, znaiomą z swoiéy reputacyi; może więc Pan wyobrazić, że to nie tak łatwo zostać członkiem tego Klubu! Grywam w nim codziennie w wiska z ważnemi osobami, rozstrzygam po przyiacielsku spory polityczne, zbieram zapas nowinek, i puszczam ie w kurs po mieście. Radziłbym Panu abyś się postarał, zostać

członkiem Angielskiego Klubu. Byłoby to dla Pana bardzo pożyteczną rzeczą. Łatwo tam zabrać znaiomość, poczęstować Szampanem, zaprosić na obiadek; bez tego zaś niemożna robić interessów. W prawdzie nie iestem stworzony do tego rodzaiu życia, pochodzę bowiem z Hrabiów, ale okoliczności!"

Duraczyński nieskończyłby zapewne swéy rozmowy do wieczora, lecz podałem mu notę wystawiaiącą cały stan moiéy sprawy, prosząc aby ią odczytał na osobności, sam zaś wyszedłem do trzeciego pokoiu, gdzie na mnie oczekiwał Kawykin z Miłowidinem." Jak się Panu podobał ten elegant? zapytał Kawykin.— Nieznośny fanfaron, odpowiedziałem. — Jest to odrostek Litewskiego mieszczaństwa, którego całą zaletą iest modny fraczek. Był on pokoiowym chłopcem Hrabiego Pianoty, który go nauczył czytać i pisać, i przez szczególnieysze względy zaczął go używać do swoich interessów. Oszukuiąc

Litewską ślachtę, mniemanem znaczeniem w stolicy, urzędników zaś, związ-kami na prowincyi, Duraczyński potrafił wygrabolić się nad stan swóy, obeznał się nieco z interessami, i ciągle się niemi trudni, to iest oszukuie, bierze pieniądze, i nic nie robi. Chociaż iest tak głupi, iak stołowe nogi, lecz grywa w wiska, przegrywa, udaie, chlubi się że posiada znaczne dobra, i z tego powodu iest cierpiany w lepszych towarzystwach. Odpraw go Pan bez żadney ceremonii." Wyszedłem więc do niego, odebrałem moią notę, i prosiłem aby mi pozwolił zostać samemu, z powodu mnóztwa zatrudnień, obiecuiąc go wezwać do siebie, w czasie potrzeby.

Tuż po wyyściu Duraczyńskiego, przyszła druga figura, prawdziwy obraz pieniactwa. Mały, brudny, wywiędły starowina, obwiązany chustkami. Z kwadrans przynaymniey rozbierał się, kaślał, i nakoniec wychrząkawszy się przemówił Białoruskim dy-

alektem, to iest nawpół Polsko-Rossyyskim ięzykiem, że się nazywa P. Kruczkotworski były Szambelan Dworu Polskiego. „Jeśli Pan chce wygrać sprawę, rzekł pokaśluiąc, niech mnie ią powierzy. Ja się trudnię wszystkiemi nayniesprawiedliwszemi interessami, i chociaż nie zawsze wygrywam, lecz tak umiem wynudzić strony, że same się wyrzeką swoiéy pretensyi, byleby się odemnie odczepić." Prosiłem go siedzieć, dałem mu notę, i poszedłem do Kawykina, który mi powiedział: „Jest to znakomity pieniacz, który iuż od pięciudziesiąt lat, nakształt morowéy zarazy grassuiąc po wszystkich sądach, nakoniec przy schyłku swego życia przeniósł się do stolicy. Chociaż tak nędznie ubrany, posiada iednak znaczny maiątek nieruchomy, i wielkie kapitały. Przeżył trzy żony, których odziedziczył maiątek, gdyż żeniąc się za każdą razą, robił zapisy *na przeżycie.* Aże od lat trzydziestu iest w sucho-

tach, przeto młode kobiety musiały koniecznie paść ofiarą, téy okrutnéy słabości. Podobnym iest z tego względu do baiecznego Tyfona, który pierwéy truł swoią zdobycz, aby ią potém mógł pożrzeć. Wypędź go Pan natychmiast od siebie, aby oddechem swoim niezarażał powietrza!" Pozbyłem się go więc tymże sposobem, iak i Duraczyńskiego.

Po Kruczkotworskim nadszedł iakiś otyły, pleczysty, niemłody człowiek. Wpadł do pokoiu nakształt dzikiego odyńca, wytrzeszczył na mnie swoie wilcze oczy, i przywitał mię takim tonem, że gdybym niesłyszał wyrazów, wziąłbym przywitanie iego za iakie grubiiaństwo. „No, o co rzecz idzie? pokaż Pan mi swoie papiery, natychmiast powiem od czego zacząć. Ale naypierwszym warunkiem są pieniądze." Podałem mu notę z prośbą aby ią odczytał. „Nie zwykłem trudnić się darmo, odpowiedział, i nie chcę dla rozrywki czytać cudze brednie. Pieniążki, pie-

niąžki, to są naylepsze dokumenta!" Prosiłem go, aby cokolwiek zaczekał, sam zaś poszedłem do Kawykina. Ledwiem wymienił nazwisko tego Jegomości przed Miłowidynem, gdy ten zawołał: „Ba, to iest sławny *plenipotent* Gołohordowskiego, Pan Strukczaszy Chapuszkiewicz, łotr wierutny, który kilkakrotnie odmieniał wyznanie, i był iuž na Syberyi za wieložeństwo, oraz sądownie iest pozbawiony prawa trudnienia się interessami. — Nieraz tež iego wypędzano z Stolicy, odezwał się Kawykin, lecz zawsze potrafił wcisnąć się do niéy iak lis do kurnika. Pozbądź się Pan tego łotra! — Ale, powiedźcie mi proszę was, z kąd to pochodzi, že się tu znayduie tak wielka liczba Polaków, poświęcaiących się temu zatrudnieniu, i že P. Kawykin tak niepochlebne o nich daie zdanie.? — Godny i zamožny obywatel, nie osiądzie w cudzém mieście, aby się w niém miał trudnić chodzeniem za cudzémi interessami, od-

powiedział Kawykin; biegły i uczciwy adwokat z polskich prowincyi, ma dosyć sposobności w własnym kraiu, do korzystania z swego talentu, do zrobienia sobie maiątku, oraz do pozyskania powszechnego szacunku. A zatém w naszém mieście, trudnią się interessami sami tylko kanceliści, dependenci, i awanturnicy wszelkiego rodzaiu, którzy w ten sposób dorabiaią się znacznego maiątku, że uwodzą i oszukuią strony. Biorą pieniądze od obywateli, niby na podarunki dla Urzędników, którym nic niedaią, i tylko szkaluią, i potwarzaią nayuczciwszych ludzi. Oni to przez długi czas szkodzili sławie polskiego narodu; gdyż Urzędnicy Rossyyscy nie bywaiąc w Polsce, z nich o całym sądzili narodzie. Teraz, rzecz się ma zupełnie inaczéy. Wielu dobrze wychowanych i usposobionych Polaków, weszli do służby publicznéy w Petersburgu, i przykładném prowadzeniem się, z lepszéy strony dali nam po-

znać charakter swoiego narodu. Są w prawdzie, chociaż bardzo ich mało, i między adwokatami, dobrzy i uczciwi ludzie, lecz żyią w nędzy, i muszą cierpieć za drugich. Ale niech Pan odprawi P. Strukczaszego." Poszedłem i pożegnałem go, iak dwóch poprzednich.

Po Panu Strukczaszym nadszedł Radzca Honorowy Zagadczenko, rodem z Mało-rossyi. Po pierwszém przywitaniu rzekł do mnie: „My Mało-rossyanie, iesteśmy ludzie prości, nie chytrzy, chochły, (nazwisko nadawane w ogólności Mało-rossyanom) lubiemy prawdę, i zawsze prostą idziemy drogą. Powiem więc Panu otwarcie, co iest złe, a co dobre." Podałem mu notę, i wróciłem do Kawykina. „Tego człowieka ani ia, ani nikt na świecie nie zna, rzekł do mnie. Mówią o nim, i bardzo źle, i bardzo dobrze. Niemało iuż on spraw wygrał." Powtórzyłem mu wyrazy Zagadczenki. „Jest to Mało-rossyyski zwyczay, przyymować na

siebie pozór prostoty. Znam między niemi, wielu bardzo godnych i uczciwych ludzi, którzy nigdy nie oszukali i nieskrzywdzili nikogo; lecz nie znam żadnego, któryby przebaczył komu krzywdę wyrządzoną sobie. Do nichby można zastosować owe Niemieckie przysłowie, *że słyszą iak trawa rośnie.* Rossyanie, Polacy, Czesi, i inne Sławiańskie narody, lubią czasami pochlubić się, i błysnąć swoim dowcipem. Mało-rossyanie zaś zawsze wyieżdżaią z swoią prostotą i dzikością. O kim oni mówią, że *przebiegły* i zręczny, o tym zupełnie inaczéy sądzić należy. *Przebiegłość* w ich mniemaniu zależy na tém, aby umieć przyiąć na siebie pozór człowieka prostego i nieokrzesanego. Wie Pan zapewna, że w Turcyi bogaci Raiasowie staraią się uchodzić za biednych, dla tego aby mogli spokoynie używać swoiego bogactwa: toż samo bywa z rozumem. Lecz dosyć tego; niech Pan odprawi Zagadczenkę, tym czasem po-

staramy się lepiéy go poznać, a może choć raz odgadniemy charakter tego Pana Zagadczenki."

Nakoniec przyszedł Rossyanin, Pafnucy Sidorowicz Rubopierin, i stanowczo oświadczył, że nie przyymie sprawy, nim nie przeyrzy papierów, i nie umówi się zemną o nagrodę za swoią pracę. Dałem mu notę i wróciłem do Kawykina, który rzekł do mnie: „Jest to biegły prawnik, gorliwy obrońca, i potrafi dobrze rzecz wystawić, lecz nie można go używać do interessów pieniężnych, i tylko na czczo rozmawiać z nim potrzeba, bo staroświeckim zwyczaiem, często lubi się zakrapiać. Radzę Panu użyć go do swoich interessów, bo o lepszego trudno." Prosiłem przeto Pafnucego Sidorowicza, aby napisał umowę i pełnomocnictwo dla siebie, oraz nimby wrócił posłaniec z Biało-rusi, aby ułożył prośbę, i skreślił stan sprawy. Tak byłem znużony, kłopotami dnia tego, że natychmiast,

rozstawszy się z Rubopierinem, udałem się do spoczynku.

Pomimo prośby z méy strony, Miłowidin niechciał wracać do domu, i żądał koniecznie doczekać się przynaymniéy początku processu. Nakazano też mi przedstawić dowody moiego urodzenia, z niecierpliwością zatém oczekiwałem na powrót posłańca z Białorusi. Nakoniec we dwa miesiące i ten przybył, przywożąc z sobą metrykę, i świadka, żyda Josiela, byłego arendarza P. Gołohordowskiego. Josiel z bogatego liweranta, na starość pod-upadł, i był *Spektorem* (nauczycielem) dzieci swoiego następcy, nowego arendarza. Kontrabanda iego zgubiła, inne zaś szachraystwa wtrąciły do więzienia. On nas uwiadomił, iakim sposobem z rąk zbóyców, dostałem się do domu P. Gołohordowskiego.

Gdy akuszerka i żyd lekarz przekonali się o ucieczce moiéy matki, i dowiedzieli się że ona znalazła obrońcę,

w ówczas zabrawszy cały dobytek, i mnie, opuścili karczmę. Niechcieli mi wydzierać życia, aby na przypadek odkrycia ich schronienia, oczyścić się z zarzutów méy matki, wrócić mię, i tym sposobem całą umorzyć sprawę. Żyd lekarz poiechał do stryiecznego brata, Josiela, i zabawiwszy u niego przez tydzień, puścił się w dalszą podróż, pod pozorem, że iakiś znaczny obywatel wzywa go na nadwornego lekarza. Przyznał się iednakże, że pewny woyskowy, powierzył mu syna, urodzonego z włościanki, która iakoby z połogu umarła, prosząc aby go oddał gdzie na mamki, zapłaciwszy z góry za rok cały. Akuszerka zawiozła mię do Xiędza, i na chrzcie otrzymałem imie Jan. Gdym zaczął łazić, biedna włościanka, moia mamka, straciła męża, poszedłszy więc w służbę do innéy wsi, podrzuciła mię za radą Josiela, w domu P. Gołohordowskiego. Sprawa była iasna, metryka urzędowa, w któréy

wyraźnie było napisano, że iestem synem z nieprawego łoża, Xięcia Jana Alexandrowicza Miłosławskiego, i Eudoxyi Piotrówny. Żyd lekarz z całą swoią rodziną i akuszerką w przeprawie przez iakąś rzekę, utonął. „Sprawa Pańska sprawiedliwa, rzekł do mnie Rubopierin, przeczytawszy metrykę, wygrasz ią Pan niezawodnie, ieśli będziesz starać się, i dobrze koło niey chodzić. Bez tego bowiem, nic niemożna zrobić."

Z Sekretarzem ułożyłem się za pomocą sądowéy arytmetyki, któréy nauczyłem się w Moskwie, od Sekretarza przyiaciela Mosznina. Móy Sekretarz objął mię, ucałował, a nawet rozrzewnił się z politowania słysząc o nieszczęściach przez które przeszedłem. Nic tak nieprzemawia do uczucia, i serca tych Panów, iak ta praktyczna arytmetyka! Sekretarz mię zapewnił, że sprawę wygram niezawodnie, i zaklinał się na życie, na honor, na własne

i swych dzieci szczęście, że pierwey by skonał na progu izby sądowéy, nimby podpisał, rezolucyą przeciwną méy sprawie.

Piotr Piotrowicz radził mi, abym każdemu z Sędziów starał się wystawić ustnie stan sprawy, i obok tego udzielił iéy obraz na piśmie. Rubopierin wystawił rzecz iasno, zwięźle i prawnie. Pewnego przeto razu, puściłem się w naiętéy karecie z wizytami do sędziów, maiąc przygotowany dla każdego z nich stan sprawy na piśmie.

W przedpokoiu pierwszego z sędziów, musiałem z dziesięć razy prosić, aby mię zameldowano Panu sędziemu. Służący oświadczył że to nie do niego należy, i że trzeba prosić oto kamerdynera. Bez względu na móy huzarski uniform, na widók którego pierzchali Turcy, a szanowali go mężni Rosyiscy żołnierze, czeladź sędziego, ledwie raczyła na mię spoyrzeć, a nawet niechciała zemną rozmawiać. Nakoniec

gdym powiedział, że póydę prosto do gabinetu sędziego, bez żadnego meldunku, kamerdyner poszedł żołwim krokiem do swego Pana, i wróciwszy rzekł do mnie z nieukontentowaniem: „Niech sobie Pan idzie!”

Sędzia Dremotunów, był człowiek podżyły, i podług staroświeckiego zwyczaiu, pudrował głowę, oraz nosił ieszcze warkocz. Siedział w białym podwłośniku przed zwierciadłem, fryzer zaś, w zasmoloney kurtce, zawiiał mu włosy. „Siaday łaskawco,” rzekł do mnie. Usiadłem podaiąc mu papier. „Niech Pan sam raczy przeczytać, ia zaś posłucham,” rzekł sędzia. Pokłoniłem się więc i zacząłem głośno i wyraźnie czytać. „Dobrze, bardzo dobrze, sprawiedliwie,” powtarzał sędzia: „Szymku, czesz mię z góry, o tak, dobrze, tylko z lekka! Interess Pański zdaie się bydź sprawiedliwy.” W tém Szymek nieostrożnie iakoś, targnął go za włosy. „Łotrze, krzyknął

sędzia, wyrwałeś mi tupet!" Obróciwszy się zaś do mnie, zaczerwieniony z bolu i gniewu, dodał: „Wybiegi, móy Panie, wybiegi! Na nic się nie przydadzą dowody Pańskie... Ah, co to za łotr, iak mię targnął za włosy!" Przestałem więc czytać. „Dla czego Pan nieczyta?" Zacząłem znowu. „Dobrze Szymku, tak, lekko, ieszcze z prawéy strony. Przedziwnie, przedziwnie, zawołał obracaiąc się do mnie. Sprawa iasna, czysta, sprawiedliwa, prawna.... Szymku, hultaiu, ty mię pokaleczysz, to grabie, nie grzebień!... Wykręty, móy Panie, przyczepki, sprawa pieniacka!" Zatrzymałem się znowu. Sędzia trącił Szymka, i odpocząwszy nieco kazał nam obu daléy rzecz swoią kończyć. Szczęściem, Szymek pomyślnie skończył ubierać głowę, czém ucieszony sędzia, otarł puder z twarzy, i rzekł do mnie: „Zostaw Pan u mnie ten papier; przeyrzę dokumenta na sądzie, zdaie się że sprawa Pańska

sprawiedliwa.” Z ukontentowania dałem w przedpokoiu 10 rubli Szymkowi, aby przez to okazać służącym sędziego że za grzeczność umiem wzaiemną odpłacać się grzecznością. P. Dremotunów był z liczby owych z panoszonych urzędniczków, którzy za młodu nie żartem koło własnych chodzą interessów, na starość zaś służą iedynie dla dogodzenia swéy dumie. Móy sędzia rozrządzał kilku głosami starych swoich przyiaciół.

Drugi sędzia P. Formin, którego widywałem na wielkim świecie, przyiął mię uprzeymie, lecz gdym mu okazał stan sprawy, uśmiechnął się, począł kiwać głową i rzekł: „Na co się to przyda? Wszak nie opieramy wyroków na słowach strony proszącéy. *Już* 25 *lat* zasiadam w sądach, wiem przeto iakie brednie zwykły strony sędziom przedstawiać. — Sprawa moia wystawiona iest prawnie i oparta na urzędowych dowodach: zapewna że i strona

przeciwna to samo musiała uczynić. Niech więc Pan raczy zkonfrontować nasze dowody, i zastosuie do nich przepisy prawo, a przekona się o sprawiedliwości żądania. — Już 25 *lat* zasiadam w sądach, wiem przeto iakim porządkiem co idzie, i co się zawiera w tych mniemanych stanach sprawy. — Stan sprawy u nas zastępuie głos obrońcy. Zdaie mi się, że sędzia nieczytaiąc iego, niemoże dobrze zrozumieć interessu. Stronę należy wysłuchać iak chorego. Jak biegły lekarz porównywaiąc słowa chorego z znakami choroby, poznaie iéy rodzay i przyczyny; równie sędzia porównywaiąc wywody stron, poznaie wszystkie okoliczności towarzyszące sprawie. — Teorya móy Panie, teorya! Już 25 *lat* zasiadam w sądach; i *umiem wszystko*, co sędzia umieć powinien. Nie strona, lecz kancelarya wystawia wszystkie okoliczności towarzyszące sprawie. — Ale kancellarya przy nawale czynności, może

coś opuścić; w innem przedstawić świetle: przytém w kancellaryi są ludzie...— Co Pan przezto rozumie? zapytał z gniewem sędzia. Już 25 *lat* zasiadam w sądach, znam przeto co się dzieie w kancellaryi, i naocznie przekonałem się że niesłusznie strony uskarżaią się na nią. Lecz bądź dobréy myśli, przyrzekam sprawę Pańską przeyrzeć z uwagą.— Nie czytay Pan, ale tylko chciéy przyiąć moią notę, odpowiedziałem, kładąc ią na stoliku. Nie mogę bowiem sądzić, abyś był tak okrutnym i nie chciał wysłuchać nieszczęśliwego. Nie czytać stanu sprawy, strony domagaiącéy się tego, iest to samo co nie podać ręki tonącemu." To powiedziawszy wyszedłem i w przedpokoiu ieszcze słyszałem iak sędzia wołał: *Już* 25 *lat*.... Służący sędziego podaiąc mi płaszcz rzekł z uśmiechem: „Móy Pan stracił rachunek; gdyż przeszło lat 15 iak stanął na 25 leciech swéy sądowéy służby."

Wszelako ów Sędzia, był to dobry i uczciwy człowiek, chociaż całe życie co innego myślał, a co innego robił. Na sądach myślił o książkach, za książką o sądach; na wizytach mówił o sprawach, w sądownictwie zaś o ludziach. Mówił o wszystkiém prześlicznie,ale nic nie robił, i gdyby choć w tysiączney części stosował się do swoich maxym, byłby prawdziwie użytecznym człowiekiem. Lubił uczciwych i rozsądnych ludzi, chętnie z niemi zabierał znaiomość, dawał się iednak powodować oszustom, którymi pogardzał, i których nienawidził, lecz niemiał dość odwagi aby się ich pozbyć, lub się im oprzeć. Dobry człowiek, lecz prawdziwe *zero;* bez cyfry żadnego niemiał znaczenia.

Od niego udałem się do Sędziego Czuwaszyna, który *słynął* za biegłego i uczciwego prawnika. W istocie nie był to zły, i głupi człowiek; ale przez wzgląd na zasługi oyca, w młodym ie-

szcze wieku stanąwszy na wysokim stopniu dostoieństwa, tak dalece stał się zarozumiałym, iż szczerze wierzył, że iest mędrszym od samego Salomona. Wychowany za granicą, żyiąc ciągle na wielkim świecie, i znaiąc doskonale obcą literaturę, nie znał zupełnie Rossyi, ale ią uważał podług wyobrażeń nabytych o obcych kraiach. Na starość, wszelkie teorye, zlały się w umyśle iego w iedną massę, wszelkie zagraniczne prawa i ustawy, pomięszały się razem, z tém co słyszał o własnéy oyczyznie; tak, że się z tego utworzyło takie zamieszanie, iż dobry staruszek, pomimo naylepszych chęci, błądził, i robił niedorzeczności. Przez długi czas nieznano go na świecie, i brano dobre iego chęci za uczynki. Nakoniec przekonano się, że to była stara szafa, z przewróconemi do góry nogami, i niedoczytanemi książkami.

Przyiął mię grzecznie i uprzeymie: day Boże mu zdrowie i za to! Ale gdym

przystąpił do sprawy, ledwie mię nie zbałamucił swoiemi zdaniami. Podług zasad iego surowéy sprawiedliwości, kobiéty i dzieci, zawsze dobrą miały sprawę, chociażby nawet mąż ich lub oyciec przeciwnego temu był zdania. A-że Czuwaszyn iuż był uprzedzony przez Hrabinę Nicztożynową, i iéy przyiaciółki, przeto żadnym sposobem nie chciał się przekonać o słuszności moich żądań. Gdym się powoływał na prawo, odpowiadał mi, że sprawy podobnego rodzaiu, winny bydź sądzone podług sumienia; kiedym dowodził, że i podług sumienia powinienem otrzymać spadek po moim oycu, przeznaczony mi własnoręcznym iego zapisem, on utrzymywał że prawa nie uznaią mię za spadkobiercę. Cytowałem mu prawa przemawiaiące za mną; wówczas na przekonanie że znał prawo, rozkładał przedemną dzieła Benthama, i drugich Angielskich prawników, pragnąc dowieść biegłości swoiey w nauce pra-

wa, zaczął się popisywać z pamięcią, i w mieysce ukazów, cytować pandekty; zamiast postanowień Cara Alexieia Michałowicza, przepisy Angielskiego prawodawstwa, i t. p. pożegnałem go z ściśnionem sercem. Nie maiąc z nim nigdy interessu, miałem go za wielkiekiego człowieka; lecz w ówczas przekonałem się, że i opinia powszechna, może się mylić, równie iak zdanie poiedyńczych osób. Czuwaszyn był otwartym obrońcą wszystkich *żonatych* chociażby *przedaynych* sekretarzy; przeto ci, umyślnie się żenili, aby iego pozyskać opiekę, i pod iego imieniem, własne wydawać wyroki. O ludzie, ludzie!... Czuwaszyn miał dobre serce; robił zaś źle przez próżność i chęć uchodzenia za Publikolę!

Większa część sędziów przyięła mię w milczeniu, i wziąwszy moią notę, schyleniem głowy dawała znak do reyterady. Inni kazali mi opisywać móy pobyt w Kirgizkich Stepach, i różne

moie przygody, niechcąc wcale słuchać, o interessie. Niektórzy wymawiali się że są zaięci własnemi interessami. Inni uskarżali się na złe czasy, na trudność w dostaniu pieniędzy, i winszowali mi pretensyi do milionów. W niektórych mieyscach przyięto mię bardzo niegrzecznie, w innych z taką dumą i nadętością, żem stracił nawet cierpliwość, i wyrzekłem się uciążliwego obowiązku suplikanta. Znalazłem wprawdzie nie mało ślachetnych i rozsądnych sędziów, którzy uięli mię swoią uprzeymością, i których znaioma bezstronność, uspakaiała moią obawę względem ich kolegów. W tydzień odwizytowałem prawie wszystkich sędziów, znużyłem się bardziey, niż przez ciąg całéy Tureckiéy kampanii, i zachorowałem nawet z trosków. O Boże! ieśli w skutku twéy świętéy woli, mam bydź w życiu moiém, dotknięty iakiém nieszczęściem, ześliy na mnie chorobę,

niewolę, ubóztwo i nędzę, ale wybaw od processu!

Tymczasem Miłowidin, otrzymał wiadomość od żony, że iedyny syn iego ciężko zachorował. Uprosiłem więc iego, aby wrócił do domu, obiecuiąc poiechać do niego natychmiast, po skończeniu processu, który w brew powszechnemu zwyczaiowi, miał bydź w krótce rozsądzony, gdyż strona przeciwna, można i bogata, z naywiększą usilnością starała się o pośpiech.

Gdy sprawa iuż miała bydź wprowadzoną, sekretarz ukradkiem pokazał mi sporządzony przez siebie stan sprawy, na przekonanie, że wyrok miał bydź stosowny do mego żądania. Tak zbyteczna iego otwartość, ledwie mię nie wtrąciła w zastawione sidła, ale Rubopierin mię ocalił. Przyiaciel iego Referent, pokazał mu drugi proiekt na korzyść Hrabiny Nicztożynowéy, który chytry sekretarz, miał zamiar przedstawić sędziom. Opowiedziałem na tych-

miast rzecz całą Piotrowi Piotrowiczowi, który przez swoie wpływy, potrafił usunąć z sądu, podstępnego sekretarza. Interess móy dostał się do rąk uczciwego człowieka. „Jestem biedny, móy Panie, rzekł do mnie, lecz nie frymarczę sumieniem. Hrabina ofiaruie mi 25000 rubli; przyznam się, że gdyby iéy sprawa była dobrą, wziąłbym pieniądze; lecz teraz niewezmę ani grosza. Pan także nie iesteś bogaty, lecz gdy Bóg Panu dopomoże, zapewne nie zapomnisz o moich dzieciach!" Chociaż w duchu ścisłéy sprawiedliwości, można byłoby znaleść wiele zarzutów, przeciw tego rodzaiu uczciwości, iednakże w moich okolicznościach cieszyłem się, żem trafił na tak dobrego człowieka. Nakoniec sprawa moia przyszła na stół.

ROZDZIAŁ VI.

i Ostatni.

LICHWIARZE. KONIEC PROCESSU. DALSZY CIĄG OPOWIADANIA WIRTUTINA. LOS LITERATÓW. HIPOKRYCI. USŁUŻNISIE. MAŁŻENSTWO. ŁASKA PANSKA. ZGRAJA KREWNYCH. DEMISSYA. FINIS CORONAT OPUS *. ZAKONCZENIE.

Kassa moia wycieńczyła się; niechciałem sprzedać bryllantowego pióra, zabranego przez Piotrowa od Agi, który przezemnie był wzięty w niewolę, gdyż tę zdobycz uważałem zawsze za własność tego wiernego sługi-przyiaciela, i miałem zamiar z czasem od niego ie nabydź, na pamiątkę moiego tryumfu. Mógłbym dostać pieniędzy od Wirtutina, kuzynki Annetty, lub Miłowidina, lecz niechcąc im oto się naprzykrzać, wolałem zastawić pióro. Rubopierin zaprowadził mię do lichwiarzów. Weszliśmy do małego sklepiku, zawalonego staremi książkami, w ró-

* Koniec wieńczy dzieło.

żnych starożytnych i nowszych ięzykach, pokrytemi kurzem i paięczyną. W tylnych kącikach téy iaskini, drzemali siedząc na przeciw siebie, wychudły kot, i chłopak. Rubopierin zbudził chłopaka szczutką w nos, i zapytał go o gospodarza. „Jak zwyczaynie, odpowiedział, co rano włóczy się po sądach, i biurach, ale wkrótce iuż wróci. — Alboż to właściciel tego nędznego kramiku, może mieć pieniądze? spytałem Rubopierina. — Ze 300000 w gotówce, ani mniéy, ani więcey; odpowiedział Rubopierin. Ten sklepik służy mu tylko za przytułek, za mieysce schadzki i umowy, za szyld pomieszkania Tarasa Tarasowicza Kaszczeiewa. Szkoda że dzisiay nie sobota, dzień porachunku i tygodniowéy wypłaty między kupcami; uyrzałbyś Pan, iak kupcy, właściciele bogatych sklepów, i składów, uwiiaią się około tego kramiku, iak oni mrugaią na Tarasa Tarasowicza, i rozmaitemi sposoba-

mi staraią się go zwabić do siebie. Wprawdzie też Kaszczeiew ma dobre i miłosierne serce, po *trzy tylko kopieyki* bierze od rubla na miesiąc, nieznaiomym zaś daie na zastaw, a ludziom rzetelnym pożycza nawet na wexel. Ale idźmy do drugiego; obaczemy co będzie dawał, i iak oceni fant Pański."

Poszliśmy na plac targowy, i w budzie skleconey z starych descek, zastaliśmy człowieka średniego wieku, który zaymował się czytaniem *Historyi Janka Kaina.* Na pułkach w budzie leżały stare gwoździe, miedziane sprzążki, zamki, guziki, słoiki od pomady, flaszeczki od lekarstw, kreda, kuperwas, stary rzemień, potłuczone filiżanki i talerze, słowem, to wszystko co się zwyczaynie wala na śmiecisku. „Jak się masz Pafnucy! rzekł Rubopierin klepiąc po ramieniu właściciela tego bogatego magazynu.— Do usług Wielmożnego Pana.— Masz pieniądze?— Zkąd ich teraz wziąść, móy

Panie? Handel źle idzie." Nie mogłem się wstrzymać od śmiechu, słysząc te wyrazy, ale Pafnucy powtórzył ieszcze, że handel źle idzie, naśladuiąc w tey mierze kupców, którzy lubo codziennie panoszą się, wszelako ciągle uskarżaią się na upadek handlu. „Jakże możesz żądać, aby twóy towar móy Panie, miał odbyt? odezwałem się nakoniec. Zapewne że nie masz powodu uskarżać się na cła i taryffy? — Dla czegożbym niemiał narzekać, kiedy bogatsi odemnie to samo robią? Wszak drobny handel idzie w ślad za znacznieyszym. Jeśli handel wielki kwitnie, i mnieyszy także; gdy zaś większy się cofa, i mały musi. — Dosyć tego Pafnucy, rzekł Rubopierin: oto masz brylantowe pióro; iubilery ocenili ie 15000 rubli; wiele na to pożyczysz? — Jubilery ocenili, zawołał Pafnucy; póydźcież więc do nich sprzedać; przekonacie się Panowie, że i połowy niedadzą. Ale ia muszę wiedzieć naprzód, na iak

długo potrzebne są pieniądze, gdyż od tego zależy szacunek fantu, albowiem do przeciągu czasu stosuię wysokość procentu.— Na miesiąc, naywięcéy zaś na dwa, odpowiedziałem. —Krótki termin, rzekł Pafnucy; niemogę dać więcéy nad 3000 rubli. — Gorszy iesteś od naygorszego żyda, odezwałem się z gniewem, i wart iesteś aby cię wrzucić w Newę, ze wszystkiemi twemi gratami. — Za co się Pan gniewa? odpowiedział ozięble Pafnucy, W targu gniewu niema; wszak nie przymuszam Pana, abyś koniecznie brał u mnie pieniądze; może Pan iść do kogo innego, albo do Lombardu." Wziąłem Rubopierina za rękę, i wyszedłem mocno rozgniewany. „Nie trzeba się unosić, rzekł do mnie Rubopierin; bo ci ludzie lubią się targować. Jeśli on od słowa postąpił 3000 to zapewne dałby ośm lub 9000. Lichwiarze sami dla siebie, wolą więcéy dawać, aby tém większy mieć dochód

z prowizyi, lecz targuią się z nałogu, chcąc przezto dowieść, że pożyczaią iedynie z chęci wygodzenia w potrzebie. Ten Pafnucy prawdziwy szatan, iuż kilkakrotnie wykręcił się z pod sądu kryminalnego." Tak rozmawiaiąc wróciliśmy się do kramiku Kaszczeiewa, i zastaliśmy iego nad plikiem rewersów i wexlów, które przebierał. „Krzątay się prędko Tarasowicz, rzekł do niego Rubopierin, potrzebuiemy 50000 rubli, kładniy ie na stół, dostaniesz w zastaw, cały wór kleynotów.— Zkądbym miał wziąść, tak znaczną summę? zawołał Kaszczeiew wzdychaiąc, i poglądaiąc na mnie z pod oka: ciężkie teraz czasy! Ale ieśli Panowie maią fanty, to możnaby żądaną summę zebrać u moich przyiaciół.— Żartowałem tylko, odpowiedział Rubopierin, dla tego że się zawsze taisz z pieniędzmi. Ale mówiąc prawdę, oto masz fant oszacowany 15000 potrzebuiemy pożyczyć na niego 10000. — To za

wiele, pozwól Pan go obeyrzeć. Czy niebylibyście Panowie łaskawi pofatygować się do mnie? mieszkam z tąd o kilka kroków."

Poszliśmy więc do niego. Kawalerskie iego gospodarstwo składało się ze staréy kucharki, i wysłużonego Inwalida, którzy na krok z domu niemogli się ruszyć. Miał trzy pokoie, umeblowane porządnie; w sypialnym, porozwieszane były na ścianie obrazy w pozłacanych i srebrnych ramach; przed któremi paliła się lampa. Przy łóżku stała ogromna żelazna skrzynia. Kaszczeiew wziął fant, oglądał go na wszystkie strony, długo się targował, i nakoniec dał 9000 rubli, z procentem po trzy kopieyki od rubla na miesiąc, pod warunkiem aby wziąść pieniądze na pół roku, i wydać rewers następnéy osnowy: „Niżéy podpisany, *przedałem* Kupcowi Kaszczeiewowi brylantowe pióro za 10620 rubli, które mam prawo wykupić za tę summę w ciągu sześciu mie-

sięcy, licząc od daty dzisieyszéy; w razie zaś przeciwnym, po upłynieniu oznaczonego terminu, tracę wszelkie prawo do rzeczonego pióra." Niechciałem z początku napisać żem *przedał* brylantowe pióro, ale Rubopierin mię zapewnił, że to iest zwyczayna forma, podobnego rodzaiu rewersów, i że Kaszczeiew iest człowiekiem *rzetelnym*. — „Niech się Pan nas nie lęka, rzekł tenże do mnie. Wystrzegay się Pan tylko urzędników, którzy się naszém trudnią rzemiosłem. Rewers koniecznie iest potrzebny, dla tego, aby *dorachować do summy procenta*, na przypadek sprzeczki w terminie opłaty. Często się trafia bowiem, że iak się przyydzie do zapłaty, to zamiast pieniędzy dostaiemy pozew o lichwiarstwo. Trzeba więc pamiętać o sobie."

Gdybym się gniewał na moich czytelników, i chciał ich za co ukarać, tobym opisał w kilku tomach wszystkie szczegóły moiego processu, który w cią

gu kilku miesięcy, o mało mię nie nabawił suchot, a czytelników solenniejby wynudził. Dziwię się iedynie nad tém, iak można znosić cierpliwie podobne męki przez lat kilkanaście; a bardziéy się ieszcze zastanawiam nad temi, którzy znayduią upodobanie w nieskończone wikłać się processa. Lecz któż potrafi odgadnąć wszystkie sprzeczności natury ludzkiéy? Są osoby, które będąc zupełnie zdrowe, ciągle się leczą, i z zbyteczności troskliwości o zdrowie, dobrowolnie ie tracą, i w padaią w defekta. Równie też ludzie, chcący się zbogacić processami, ostatni ryzykuią maiątek, i do naywiększéy przychodzą nędzy. Ale process, i choroba, częstokroć mimowolnie nas dręczy; w ówczas rozsądek każe, w prawach szukać obrony przeciw pieniactwu, w lekarstwach zaś środków zaradczych przeciw chorobie. Szczęśliwy, kto w obu przypadkach, skutecznie potrafi sobie zaradzić.

Pomimo wszelkie zabiegi Hrabiny Nicztożynowéy, i usiłowania iéy przyiaciół i przyiaciołek. Bóg mię nieopuścił; wygrałem process, i od razu zostałem milionowym Panem.

Lubiłem świat, z powodu że niemiałem co robić w domu: przy tém w Moskwie powszechnie byłem dobrze widziany, musiałem więc uczęszczać do wielu domów, w których uważano mię za domownika. Nie potrzebowałem w ówczas myślić o sobie, gdyż Miłowidin i Kuzynka Annetta ciągle się mną opiekowali. Ale w Petersburgu, kuzynka Annetta, znacznie iuż będąc starszą, niemiała tak obszernych iak w Moskwie wpływów; móy zaś doradzca siedział w Krymie; przeto całkowicie usunąłem się z wielkiego świata, iuż to z powodu fałszywego wstydu, iuż to dla uniknienia pretensyi, nawet do czyieykolwiek protekcyi, któréy nawet niespodziewałem się nigdy pozyskać. Albowiem znacznieysza część osób, nale-

żących do wielkiego świata, w ścisłych zostaie stosunkach z wielu urzędnikami, a nic tak nie poniża, nie obraża tkliwego człowieka, iak owa oziębłość, z iaką na wielkim świecie traktuią każdego *supplikanta.* Nikt się niechce z nim znaydować na osobności, aby nie bydź narażonym na iaką z iego strony prośbę. Każdy stroni od niego, iak od zapowietrzonego, z obawy aby nie usłyszeć z ust iego iakowéy skargi, iakiéy gorzkiéy prawdy. Doświadczywszy tego na drugich, niechciałem podobnéy na świecie grać roli, i z tego powodu, starannie go unikałem. Nayszczęśliwszy byłem w małem gronie przyiaznych mi osób, które, śliczna Olesia swą obecnością zdobiła. Moia matka żyć bez niéy nie mogła. Od rana więc do wieczora, Olesia była przy niey, i na noc tylko wracała do kuzynki Annetty.

W ciągu trzech dni, po odsądzeniu méy sprawy, tyle otrzymałem wizytowych biletów, i inwitacyi na obiady

i wieczory, że i przez trzy miesiące niebyłbym w stanie zadość uczynić żądaniom wszystkich. Między wizytowemi biletami, z naywiększém podziwieniem uyrzałem bilet Grabilina. Codziennie zabierałem się do wizyt, lecz nigdy nie miałem dość czasu, który mi przy Olesi piorunem leciał.

Piotr Piotrowicz chcąc ze mną rozmówić się o moich przyszłych zamiarach i nadzieiach, zaprosił mię do siebie na wieczór. Znaiąc moie przywiązanie do Olesi, życzył mi abym się z nią zaraz żenił, skoro się przekonam o iéy wzaiemności. „Szczęście, rzekł do mnie, iak rosa, po kropli z nieba spada, niedola zaś strumieniem płynie. Korzystay więc z chwili przyiaznéy, nasyć swą duszę, czystą, niepokalaną miłością. Niema bowiem w życiu żywszéy roskoszy, nad prawdziwą miłość i przyiaźń. Człowiek który umie cenić te oba uczucia, zdolny iest do wszelkich ślachetnych i wzniosłych czynów.

Lecz nie każdy iest tak szczęśliwym, mimo usposobienia własnéy duszy, do kosztowania téy roskoszy! Kochałem także, i byłem wzaiemnie lubiony; lecz śmierć wydarła mi moią kochankę: w moim zaś wieku, nie czas myślić o kochaniu; przyiaźń iuż tylko iedynym iest dla mego serca udziałem."

Na te właśnie słowa wszedł Doktór, i przywitawszy w kilku wyrazach Piotra Piotrowicza, poszedł do iego mieszkalnych pokoiów. „Widzę, że Pan ma chorego w domu, rzekłem do niego, i dziwię się bardzo, iż wezwałeś do swego domu lekarza *uczonego* w prawdzie, lecz nie zbyt *szczęśliwego*.— Zawsze używam do porady lekarza *uczonego*, chociaż mniéy *szczęśliwego*, unikam zaś tych, których nazywaią *szczęśliwémi*, chociaż nie *uczonémi*. Zwyczaynie u nas z początku, biorą pierwszego lepszego Doktora, lub też maią po domach lekarzy rocznych, dla tego że *taniéy* kosztuią, wrazie zaś

ostatecznym, w ówczas kiedy Xiądz iest potrzebnieyszy od Doktora, uciekaią się do ludzi światłych i doświadczonych. Z tąd więc pochodzi, że naylepsi lekarze są tylko świadkami śmierci chorego, krewni zaś, ich obwiniaią o brak starania, lub znaiomości nauki.— Któż u Pana choruie? Sądziłem bowiem, że Pan niemasz nikogo przy sobie?—Wziąłem na wychowanie sierotę, syna iednego z mych dalekich krewnych, i ten mi zasłabł. Ten młodzieniec nie pospolite posiada zdolności, lecz martwi mię, nieszczęśliwą swoią namiętnością do poezyi i literatury. Koniecznie chce być autorem. —Dla boga, iak się Pan może tém martwić? Przyznam się, że i ia także mam żyłkę do autorstwa, i nie sądziłem bynaymniéy, aby tak światły iak Pan człowiek, poczytywał za nieszczęście, zdolności, i chęć do autorstwa! Powiedz mi, czém słyną państwa, narody, ieśli nie swemi pisarzami? Coby się stało z zwycięztwami, ze wszystkiemi mądremi ustawami, gdy-

by pisarze w dziełach swoich niepodali ich do wieczney pamięci? Oni są filarami narodowéy sławy, nauczycielami żyiących i następnych pokoleń, reprezentantami swoiéy oyczyzny, w gronie tych znakomitych mężów, których głęboka nauka postawiła w rzędzie ludzi wybranych z całego rodu ludzkiego, dla utwierdzenia na świecie praw rozumu i cnoty! Gdzież są imiona, gdzie czyny owych nadętych ulubieńców fortuny, którzy w swém życiu znaczne posiadali dostatki i władzę? Giną w wiecznem zapomnieniu; imiona zaś mężów uczonych, którzy za życia byli igrzyskiem fortuny, któremi zażywota pogardzano i prześladowano, te imiona, wspominane są zawsze z uwielbieniem, i są sławą i zaszczytem narodu. Wylicz mi nazwiska wszystkich wielkich ludzi, którzy nie będąc autorami, prześli iednakże do potomności, a przekonasz się, iż dla tego zaymułą mieysce w dzieiach Narodów, że obok użytecznych czynów własnych, lubili

opiekowali się naukami, sztukami i literaturą! Zasługa tego rodzaiu iest pierwszym stopniem do świątyni sławy, gdyż nauki, sztuki i literatura, są *darem mowy téy Bogini.* Bez nich ona byłaby niemą." Piotr Piotrowicz siedział, oparty łokciami na stoliku, i zdawał się być pogrążony w myślach. Nakoniec odezwał się: „Prawdę mówisz, kochany Wyżyginie, ale wystawiłeś w swéy mowie samą przyszłość, bez względu na obecność. Sam, mogę puścić się wątłą łódką na burzliwe morze, lecz drugich, powinienem ostrzedz, iakie im grozi niebezpieczeństwo. Obeyrzyy się w około, co znaczą na świecie autorowie? Samo imie pisarza, zwłaszcza poety, iest gorsze, od naygorszego świadectwa służbowego. Ten wyraz, iest synonimem człowieka niezdolnego do interessów; zwłaszcza u nas, Autora w iednym kładą rzędzie, z komediantami, muzykusami, i innemi ludźmi poświę-

caiącemi swóy talent zabawie publiczney. Zły pisarz staie się pośmiewiskiem tłumu; mierny, ginie w niepamięci; obdarzony rozumem i wyższemi zdolnościami, bywa celem zawiści, potwarzy i prześladowania, mianowicie z tey przyczyny, iż ludzie chętnie wszelką przebaczą urazę, lecz nigdy nie daruią nikomu widoczney wyższości rozumu, do którego każdy niemałą ma pretensyą, i im mniey go posiada, tém większe do niego rości prawo. Obowiązkiem iest pisarza, być sprawiedliwym; prawda zaś drukowana, więcey w oczy kole od każdey inney. Wylicz także pisarzy, którzy poważyli się ludziom zaślepionym, wystawić na iaw prawdę, a przekonasz się, że każdy z nich sławnieyszy iest z swoich nieszczęść, niżeli z geniuszu. Odosobnieni od społeczeństwa, w którém ich się boią; usunięci od publiczney służby, do którey ich uważaią za niezdatnych; pędzą życie w ciężkich trudach, skutkiem któ-

rych, za całą nagrodę, zyskuią ledwie kawałek suchego chleba, i niewdzięczność spół-rodaków. Nikt nie rachuie dochodu przedaynego człowieka, lecz każdy się dziwi, gdy autor, niechodzi o żebranym chlebie. Trafia się wprawdzie, że potężna prawica Władzcy, wspiera czasami niektórych szczęśliwych pisarzy; i że niektórzy z nich połączeni związkami krwi, co iest obcą rzeczą we względzie literatury, posiadaią niepodległość i maią wpływ na opinią powszechną: lecz to są wyiątki, których za przykład wystawiać nie można. Znakomity nawet pisarz, maiący znaczenie na świecie, doświadcza wielu nieprzyiemności. Chciałby nieraz odetchnąć i rozerwać się po trudach powołania swego; lecz każdy nieuk który ledwo przypadkiem przeczytał iakąś książkę, iuż go dręczy zdaniem swoiém o literaturze, w celu popisania się przed nim z swoią erudycyą. Nie, kochany Wyżyginie, ieśli chcesz u-

niknąć mnóztwa cierpień i nieprzyiemności niepuszczay się w zawód Literacki. Pisać zaś, brednie, pochlebstwa, wysławiać próżniactwo, i poświęcać czas swóy na nic, mogąc go użyć korzystniéy, nie zgadza się z rozumem, ani przeznaczeniem ślachetnie myślącego człowieka." Niechcąc się sprzeczać, prosiłem Piotra Piotrowicza aby mi opowiedział swoie przygody, czego dopełnił w następnych wyrazach:

„Każde powołanie, i każdy stan ma dwie strony. We wszystkich Państwach, w zawodzie publicznym, panuie zaraźliwa słabość, którą nazywaią *chęcią zasłużenia się*. Z niéy wynika mnóstwo złego, i większa część niesprawiedliwości; powierzchownemi iéy znakami są, *zmyślona gorliwość do służby, i fałszywe przywiązanie do osoby zwierzchnika*. Ludzie dotknięci tą słabością, usiłuią każdą rzecz, nie ich będącą dziełem, w naygorszém przedstawiać świetle; każdego zaś człowieka obdarzonego wyższemi zdolnościami lub

rzeczywistą gorliwością, w skutku których potrafił wydobyć się na wyższy stopień, lecz ufny w własne zasługi, niechce do ich stosować się widoków, wyobrażaią za burzliwego i źle myślącego. Tego rodzaiu człowiek mniema, że ogaduiąc i czerniąc innych, potrafi wywyższyć siebie, obwiniaiąc zaś wszystkich, zdoła sam ieden uchodzić za prawego. Aby tém pewniéy do zamierzonego trafić celu, ci Panowie okrywaią się pozorem cnoty. Pobożność iest potrzebą dla duszy cichéy i cnotliwéy; prawdziwa pobożność, iak prawdziwa cnota, nie lubi świadków ani oklasków. Lecz hypokryci, rozprawiaiąc głośno o skromnych obowiązkach chrześcianina, używaią tego świętego uczucia, za narzędzie swoich zbrodniczych zamiarów. Ze wszystkich moralnych dziwactw natury, nayniebezpiecznieyszym iest hypokryta, którego nieśmiertelny Molier, za słaby ieszcze zostawił obraz w swoim *Tartufie.* Hypokryta Moliera targa się tyl-

ko na zakłócenie szczęścia iednéy rodziny; lecz są hypokryci, którzy burzą pomyślność całego narodu.

„Przed kilku laty żył nieiaki Prytiagałów, który przepędziwszy całą młodość w nierządzie i rozpuście, i uchodząc zawsze za liberalistę, Jakobina, i Libertyna, z ogniem i mieczem, a nawet ieszcze gorzéy, bo z potwarzą i obmową, targnął się na zgubę wszystkich uczciwych ludzi, których naturalnym był nieprzyiacielem, i tą drogą pragnął do wyższych wzbić się dostoieństw. Rozprawiaiąc o skromności, dążył do zaszczytów; mówiąc o Niebie, o znikome ubiegał się dostatki. Nakształt Hyeny nieprzepuszczał żywym i umarłym; koniecznie wymagał ofiar; w każdym widział przestępcę, i nieszczęściem napadł na mnie w ówczas właśnie, gdym z powodu nieumiarkowanéy gorliwości o dobro powszechne, narobił sobie tylu nieprzyiaciół. Prytiagałów, i potwarcy iego, lękaiąc się

abym niepotrafił zedrzeć z nich maski, i nieodkrył całéy nikczemności ich charakteru, ogłosili mię *za człowieka niespokoynego*, i przez swoie podstępy, wysłali mię na wygnanie, na którém spotkaliśmy się z sobą.

„Prytiagałów oszukaństwem i obłudą potrafił na czas nieiaki omamić ludzi godnych i poczciwych, którzy zaufali gorliwości iego i przywiązaniu do powszechnego dobra. Ale zbrodnia niemoże się ukrywać długo; opatrzność zaś, dla tego tylko dozwala złoczyńcom niekiedy wznieść się nad gmin pospolity, aby tém widoczniéy dać poznać światu całą nikczemność ich charakteru, oraz głośnieyszym i bardziéy uderzaiącym uczynić ich upadek. Nakoniec Prytiagałów nie uszedł zasłużonéy kary, i nayokropnieyszym został skazany sposobem, to iest pozbawiono go *możności szkodzenia innym*, co znaczy to samo, co pozbawić żmiię żądła, bez którego ona żyć niemoże. Zemsta

i potwarz Prytiagałowa, przyspieszyły koniec moiéy sprawie, w skutku czego zostałem całkowicie uniewinniony; przekonano się przytém o moich małych zasługach, i czystości moich zamiarów, i wynagrodzono nad wszelkie spodziewanie, albowiem pozwolono mi *robić dobrze.*"

Uściskałem dobrego Piotra Piotrowicza, który żegnaiąc się zemną, rzekł: „Ufay opatrzności, kochany przyiacielu, i nietrać nigdy nadziei. Wcześniéy, lub późniéy, prawda wyydzie na iaw. Przekonałeś się o tém na sobie. Masz piękną żonę i milionowy maiątek; otwiera się więc dla ciebie nowa szkoła doświadczenia. Będziesz przyciągał do siebie iak magnes, wszystkie zardzawiałe opiłki wielkiego świata. Strzeż się przeto, bo rdza bardzo łatwo kommunikuie się!"

Naiąłem szczupłe, lecz porządne pomieszkanie, z małą kuchenką, i stosownie do rady Piotra Piotrowicza, z

mnieyszym ieszcze pokoiem iadalnym. Kupiłem poiazd i konie, oraz dałem pieniądze kuzynce Annecie, z prośbą aby zaięła się wyprawą Olesi. Dobra Annetta, koniecznie chciała część wyprawy dla niéy, własnym sporządzić kosztem, lecz żadną miarą nieprzystałem na to. Olesia niewiedziała o niczém, i w dniu wesela, pierwszy raz uyrzała swoią garderobę, i kleynoty. Dziękowała nam, nie za podarunki, lecz za doznane względy. „Luby przyiacielu, rzekła do mnie; podobałam się tobie będąc biedną, nieszczęśliwą, i w więzieniu przed tobą z moiém odkryłam się przywiązaniem. Teraz iesteś bogatym, cieszę się z przemiany twoiego losu, lecz wyznam szczerze, że miléy mi byłoby, kochać cię biednego."

Piotr Piotrowicz zastępował nam mieysce oyca, i oprócz iego, i familii kuzynki Annetty, nikogośmy na ślub nieprosili. Mąż Annetty wyrzekł się

nawet partyi wiska w Angielskim Klubie, i został na weselu, dla przyiaźni Strasburgskiego Pasztetu, który umyślnie dla niego obstalowała żona, chcąc go w ten sposób zatrzymać w domu. Gdyśmy mieli wyieżdżać do kościoła, podano mi opieczętowany pakiet pod moim adressem: otworzyłem go i znalazłem w nim 100000 rubli w biletach Lombardowych, z listem następuiącéy osnowy:

„Nieposłuszeństwo matki, przyszłéy żony Pańskiéy, było powodem że iéy matka, a moia żona, wyrzekła się iéy, i zamknęła przed nią swe serce. Bez względu na wszelkie prośby i przełożenia, z méy strony, żona moia niechciała swéy wnuczce, wrócić należnego iéy maiątku, gdyż doszły do uszu naszych wieści, przeciwne iéy dobréy sławie. Chciałem się *naocznie przekonać* o iéy sposobie myślenia, i w istocie poznałem, że dotąd niezboczyła z drogi honoru, i cnoty. Ta okoliczność,

i tak iawny dowód iéy niewinności, zniewoliły mię, żem nowe zaniósł prośby do moiéy żony, która nakoniec przystała na usilne moie żądania. Załączaiąc pieniądze będące własnością przyszłéy żony Pańskiéy, mam honor go upraszać, abyś mię raczył policzyć w rząd swoich przyiaciół. Pełen uszanowania i t. d.

Jeremiasz Grabilin."

Niemogąc ukryć moiego podziwienia, oddałem list do przeczytania Piotrowi Piotrowiczowi, który uśmiechnąwszy się, wyiął z kieszeni drugi, prosząc abym go przeczytał wzaiemnie: „Protekcya którą JW. Pan zaszczycać raczysz Jana Janowicza Wyżygina, maiącego się ożenić z wnuczką moiéy żony, zniewoliły mię żem się usilnie zaiął iego interessem, i potrafiłem wyiednać przebaczenie méy żony, oraz nakłonić ią do zwrótu należnego maiątku przyszłéy żonie Jana Janowicza. Racz Pan to przyiąć iako oznakę szczególnieyszego moiego uszanowania dla

swoiéy osoby, i iako dowód że nie iestem tak *chciwy*, iak mię *oczernili* ludzie zawistni, od których i Pan w życiu swoiem nie mało ucierpiałeś. Nie z powodu próżności lub osobistych względów, ale iedynie, w chęci przekonania ludzi, że nie iestem tak złym iak o mnie sądzą, oraz chcąc dla mych dzieci bydź przewodnikiem w zawodzie służby publicznéy, życzyłbym znowu weyść w urzędowanie. Mogę bydź wielce przydatnym Panu, moiem doświadczeniem, i w każdem zdarzeniu będę się starał zasługiwać na iego względy. Przekonany iestem, że iedno iego słowo, potrafi pomyślnym skutkiem uwieńczyć moie żądanie. Pragnąłbym dostać iaki urząd *zaszczytny*, przynoszący *znaczne dochody*, którebym odstąpił na korzyść skarbu, będąc w stanie utrzymania się z własnych funduszów, bez żadnych widoków osobistéy korzyści; czego świeży dałem dowód postępkiem moim względem P. Wyżygina, które-

go Pan swoią zaszczyca opieką. Przytém mam honor bydź, i t. d.

Jeremiasz Grabilin."

„Co za oszust! zawołałem.— I iak głupi, dodał Piotr Piotrowicz; sądzi bowiem że potrafi mię oszukać pozorem swoiéy uczciwości. Gdyby w istocie miał rozum, przekonałby się że osobista korzyść każdego człowieka, zależy od iego niepośliakowanéy uczciwości. Oszuści maią zmyślność, pewien rodzay instynktu do podeyścia, nakształt drapieżnych zwierząt, lecz im zawsze braknie rozumu. Oszust nayczęściéy sam się zdradzi. Toż samo stało się i z Grabilinem!"

Gdym opowiedział Olesi, o osnowie listu Grabilina, i oddał iéy, przysłane przez niego pieniądze, rzekła do mnie: „Niewiem czyli ie mam wrócić, lub przyiąć iako własność moiéy matki; niechciałabym iednak żadnego posiadać maiątku, i wolałabym raczéy wszystko tobie bydź winną. Weź te pieniądze, i

zrób z niemi co ci się podoba: one mi na nic się nieprzydadzą."

Od dwóch iuż miesięcy byłem nayszczęśliwszy z ludzi, niemogłem znaleść wolney chwili do wizyt. Olesia wyrzekła się wszelkich stosunków z wielkim światem. „Niewiem iak ty sądzisz, móy drogi, rzekła do mnie, lecz dla mnie zdaie się bydź rzeczą niezmiernie dziwaczną, że młodzi małżonkowie na trzeci dzień po ślubie iuż się rzucaią w świat, i iakby na zapas przeciw spodziewanym nudom, szukaią obcych znaiomości; lub też w celu popisania się na spacerach z nowym ekwipażem, w salonach zaś z kleynotami i szalami, iak gdyby na tém zależało całe szczęście małżeńskiego pożycia. Wstrzymaymy się: znaiomości przyydą same z siebie; teraz zaś dostateczném iest dla mnie towarzystwo twoie, matki, i kochaney Annetty."

Piotr Piotrowicz tak przywykł do nas, że codziennie był u nas na obie-

dzie, i znacznieyszą część czasu swoiego przepędzał z nami. Kochaliśmy go i szanowaliśmy iak oyca. Razu pewnego, przyprowadził z sobą iakiegoś nieznaiomego człowieka, w podżyłym iuż wieku, na którego czerstwéy i rumianéy twarzy, malowała się wesołość i dobroć. Nieznaiomy postrzegłszy mię zatrzymał się, i chciał uśmiechnąć się swoim zwyczaiem, lecz nagle chwycił mię w swoie obięcia, przycisnął do serca, i zawołał ze łzami: „Jakie uderzaiące podobieństwo! to on sam!” Późniéy uspokoiwszy się rzekł do mnie: „Jestem przyiaciel ś. p. twoiego oyca, szkólny iego towarzysz, a nawet daleki krewny. Możeś nawet słyszał kiedykolwiek o Hr. Bezpieczynie!— Pan więc byłeś wykonawcą ostatniéy woli moiego oyca?— Tak iest, lecz nieudało mi się zadość iéy uczynić, przeto niech mi wolno okazać mą radość że sama opatrzność zaięła się twym losem.” Hrabia życzył poznać moią żo-

nę i matkę, został z nami do późna, ubawił nas, naśmieszył, i w końcu bez żadnych ogródek oświadczył, iż pragnie bydź drugim dla mnie oycem, i że codziennie nas będzie odwiedzał.

Hrabia obok naylepszego serca, posiadał umysł wykształcony nauką; lecz od dzieciństwa będąc przyzwyczaiony do tego, aby drudzy pracowali za niego i dlaniego, całe swoie życie przepędzał na czytaniu, rozmowach, i podróżach. Chociaż, tak miłość własna iako i interessa maiątkowe, zmusiły go zaiąć się służbą publiczną, wszelako pomimo wielkich zdolności nie bardzo oddawał się obowiązkom powołania swego. Bez względu iednak na to, urodzenie, związki, długoletnia służba, znaioma prawość i poczciwość Hrabiego, oraz mimowolnie nabyte doświadczenie, otworzyły mu drogę do znakomitego w stolicy urzędu, który właśnie przyiechał w owéy chwili zaiąć. Pewnego wieczora przy herbacie, rzekł do mnie: „Przy-

szedłem do ciebie z proiektem, abyś chciał objąć urząd Dyrektora moiéy kancellaryi. — Zlituy się Hrabio, i niewymagay tego po mnie, gdyż nie trudniąc się nigdy interessami, naymnieyszéy nieposiadam znaiomości w téy mierze, i zamiast pomocy, mógłbym mimowolnie stać się w czém szkodliwym. Gdym był bez maiątku, chciałem pracować w biurze dla kawałka chleba; ale dzisiay niechcę się podjąć obowiązków, o których naymnieyszego niemam wyobrażenia. Gdybym ieszcze nie miał żony, i gdybyś mię Hrabio postawił na czele szwadronu, naychętniéy bym ci służył; ale na pracy biurowéy, tak się znam iak na ięzyku Chińskim. — Sam niewiesz co pleciesz, odpowiedział Hrabia; ludzi biegłych i obeznanych z służbą, znaydę więcéy, niż mi potrzeba; lecz rzadko znaleść człowieka uczciwego, o którym byłbym przekonany że mię nie oszuka, i nieda się przekupić." Ale ieśli tego uczciwego człowieka bę-

dą oszukiwać? spytałem Hrabiego.— —Dość tylko aby miał rozsądek i ochotę, a wkrótce się obezna z służbą." Chciałem się dłużéy wymawiać, lecz Piotr Piotrowicz do reszty mię zniewolił tą uwagą, że pomiędzy urzędnikami, koniecznie są potrzebni ludzie uczciwi i nieprzedayni, którzyby potrafili utrzymać równowagę z ludźmi zepsutemi, i przedaynemi. Przyiąłem więc propozycyą Hrabiego.

Przez nadzwyczayny zbieg okoliczności, zaiąłem mieysce Pantaleona Archipowicza, brata owego Inspektora policyi w Moskwie, Archipa Archipowicza, który przy nim przytułku znaleść niemógł. Pantaleon został oddalony z służby, i oddany pod sąd, za iakąś *bagatelę* iak sam powiadał. Lecz że miał liczną rodzinę, przeto spodziewał się z łatwością uniewinnić się przez wzgląd na los żony dzieci. Jakoż znalazł silnego obrońcę w osobie sędziego Czuwaszyna.

Pantaleon Archipowicz tak się rozgospodarzył w skarbowym domu, że zaymował w nim przeszło 20 pokoiów, ze 30 rozdał swoim ulebieńcom między urzędnikami; biuro zaś ledwie w cztérech ciasnych mieściło się izdebkach. Koni przeznaczonych do posług rządowych używał na swoie potrzeby; posługacze skarbowi, zaięci byli usługami iego; kuryery zaś przewozili stroie z magazynów mody, i rozwozili listy od iego córek i żony, lub bilety zapraszaiące na wieczory i bale. Urzędnicy niemaiąc dość mieysca do pracy, cisnęli się do okien, czytali gazety, albo trawili czas na rozmowie, odrabiaiąc tylko interessa *pilnieysze*, stosownie do decyzyi Pantaleona Archipowicza. Trzy części Urzędników, spokrewnionych z Naczelnikiem, służyło iedynie dla stopni i ozdób, czwarta zaś pracowała za wszystkich, za kawałek suchego chleba, i w nadziei przyszłych widoków. Tak wielka była liczba zaległych inte-

ressów, że wszystkie szafy niemi były napełnione. Całą więc służbę należało inaczéy uorganizować. Chciałem z początku zasięgnąć czyiéy rady, iakimby sposobem przystąpić do rzeczy, ale nakoniec postanowiłem póyść za własném zdaniem, i zacząłem urządzać wszystko przeciwnie, iak było przedtém. Na bióro zaiąłem 20 pokoiów, dla siebie obrałem sześć, resztę zaś rozdałem między Urzędników, zostawuiąc ich tylko taką liczbę, która zdawała mi się być nieodbicie potrzebną dla dobra służby. Wszystkich próżniaków oddaliłem z służby, radząc im na polu bitwy szukać dostoieństw i zaszczytów, których niemogliby znaleść w Biurze, niemaiąc żadnéy ochoty do pióra. Oświadczyłem im iednak, że dopóty nieuzyszczą świadectwa służbowego, nim nie wyrobią wszystkich zaległości.

Znaydował się w tém Biurze pewien Urzędnik Sofroni Sofronowicz Zakonenko, który uchodził za człowieka

zdatnego i pracowitego, a którego chociaż nie lubił móy poprzednik, trzymał go iednak z potrzeby. Zaprosiłem go do siebie;. żądaiąc aby mię obeznał z biegiem interessów, i wskazał sposób, iakimby nayłatwiey można było, odrabiać ogromne dzieła, któremi codziennie zarzucano Biuro.

„W sądownictwie tylko, rzekł do mnie, gdzie się wydaią wyroki z formułą, *podług ukazu* i t. d. Sekretarz nim przygotuie referat i poczyni wnioski, musi koniecznie przeyrzeć całe dzieło. Rzuciwszy iednak okiem na ogromne akta, składaiące się z kilku tysięcy arkuszy, zdaie się że trzeba posiadać mądrość Salomona, i siłę Samsona, aby się wydobyć z tey piśmienncy ramoty. Lecz na wszystko iest sposób. Dosyć iest odczytać pierwsze prośby; potém pierwsze śledztwo, lub wyrok sądu pierwszey instancyi, daléy prośbę appellacyyną, wyrok drugiey instancyi; porównać to wszystko z pra-

wami, a iuż można mieć dokładne o interessie wyobrażenie. Reszta iest tylko gadaniną, która na nic się nieprzyda. Z wyroku ostatniego, wnieść można, co w nim należy zostawić, co uchylić, co dodać, i iuż rzecz cała gotowa. W biurach zaś, w których się sprawy nie rozstrzygaią ostateczne, lecz tylko daie się opinia, rzecz się ma zupełnie inaczéy. Tu cała umieiętność zależy na tém, aby sztucznie *przepłókać* papiery, to iest, aby interess przeszedłszy przez kilka sekcyi, w innym ukazał się kształcie, niezmieniaiąc iednak pierwiastkowéy swoiéy natury. Do tego potrzebna iest tylko wprawa i umieiętność przerabiania Raportów na Odezwy, teyże saméy treści, które przesyła się daléy. Ten rodzay pracy, niewymaga nawet tego, aby się nim miał trudnić JW. Hrabia, który, iak Panu wiadomo, nie bardzo lubi zaymować się interessami. W interessach zaś, w których Hrabia sam będzie decydował z

wszelką należy postępować ostrożnością. Jest to człowiek sumienny, który nie podpisuie nieczytaiąc, i niezdecyduie, nieznaiąc interessu. Będzie przeto odkładał sessye na czas dalszy, nazbiera się zaległości, co może mieć wpływ szkodliwy na reputacyą Hrabiego, Pańską i całego Biura. Czynność i pracowitość nasza ocenia się podług liczby odrobionych numerów. Jest więc sposób, nienaruszaiąc sumienia Hrabiego, nadać szybki bieg interessom, za pomocą pewnych i niezmiennych formuł decyzyi, które ani pomogą, ani zaszkodzą niczyiéy sprawie. Oto są niektóre z owych *uniwersalnych* decyzyi: *przedstawić w swoim czasie stosownie do akt— Postąpić podług prawa.— Przesłać po wyiaśnienie, poczém przedstawić.— Przedstawić do decyzyi wyższéy Władzy. Nadać należyty pośpiech.— Zwrócić do władzy właściwéy po opinią prawną, i wyiaśnienie wszystkich okoliczności.— Zażądać o-*

pinii od mieyscowéy władzy, i z nią przedstawić władzy wyższéy.— Dla wiadomości złożyć do Akt; i t. d. Na prośby szczegółowe, ieszcze krótsza i łatwieysza odpowiedź; naprzykład: *zapytać władzy mieyscowéy, iakie służą podaiącemu prawa?— Połączyć z numerem.— Przesłać do kąd należy;— oczekiwać na rostrzygnienie interessu.— Przekonać się z akt i przedstawić do opinii władzy mieyscowéy.— Potwierdzić decyzyą pierwiastkową—* a naylepiéy; *Z powodu braku przekonywaiących dowodów odmówić, odmówić, odmówić—* to i krótko i dobitnie!"

Będąc obarczony mnóstwem interessów, musiałem mimowolnie chwycić się środków wskazanych mi przez Zakonenkę. Interessa się odrabiały, numera leciały tysiącami, i wkrótce uchodziłem za biegłego i czynnego człowieka. Odrabiałem wprawdzie niektóre ważnieysze interessa, to iest przypisywałem ie do referatu urzędnikom

zdatnym; gdyby zaś zachować porządek w odrabianiu pilnych numerów, spisywałem ie na oddzielnych kartkach, i kazałem żonie wyciągać numera iak w loteryi. Numer wyciągnięty, był natychmiast odrobiony. Ten sposób bronił mię od wszelkich pozorów interessowności. Inne zaś interessa odrabiały się z kolei, podług metody wskazaney mi przez Zakonenkę. Hrabia był mną zadowolony; dziękował mi nieskończenie, żem poprawił iego reputacyą. Miano go bowiem powszechnie za człowieka opieszałego, teraz zaś zaczął uchodzić za urzędnika czynnego. Aby tém bardziéy to mniemanie utwierdzić w publiczności, przeznaczył ieden dzień w tygodniu na publiczne posłuchanie, w inne zaś dnie nie przyymował wcale. Szwaycar odsyłał wszystkich, oświadczaiąc że Hrabia *zaięty;* on zaś tymczasem leżąc na sofie w swoim gabinecie czytał gazety i nowe romanse. Wieczorem przychodził do moiey żony na her-

batę, i wówczas podpisywał Reskrypta. Ufał mi zupełnie, gdyż nie nadużyłem w niczém iego zaufania. Chociaż nierobiliśmy z nim wiele dobrego, przynaymniéy dobrowolnie nieszkodziliśmy nikomu, broniliśmy ile możności ludzi niewinnych, i gorliwie obstawaliśmy za słusznością. Piotr Piotrowicz wielce nam był pomocnym, informuiąc nas o naturze interessów, które z porządku przychodziły do naszego biura; ślepo trzymaliśmy się iego zdania, które nas nigdy niezawiodło.

Nakoniec Bóg mię pobłogosławił synem; Hrabia tém bardziéy się ieszcze przywiązał do moiéy rodziny, ciągle piastował na ręku dziecko, i poglądaiąc na Olesię, żałował że nie miał żony. Złośliwe ięzyki, i nieprzyiaciele moi, rozgadywali że się Hrabia kocha w moiéy żonie, lecz ci którzy go bliżéy znali, niewierzyli tym fałszywym wieściom, które mię nieobchodziły wcale.

Piotr Piotrowicz maiąc dosyć władzy do robienia dobrego, starał się nagradzać wszystkich uczciwych ludzi, których znał przed tem; między innemi wyiednał mieysce Gubernatora dla poczciwego Sztykowa, i stopień Radzcy Handlowego dla Kupca Sidora Jermołaiewicza, dawnieyszego moiego gospodarza w miasteczku nad granicą kirgizką. Naśladowałem w téy mierze Piotra Piotrowicza, i także dopomagałem wielu uczciwym ludziom, w liczbie których niezapomniałem o Inspektorze policyi w Moskwie, którego zrobiłem Kommissarzem cyrkułowym w Petersburgu, co iedynem iego było życzeniem.

Cały świat wiedział, że wszystkie interessa przez moie przechodziły ręce, i że posiadam nieograniczoną ufność Hrabiego; przeto pomimo chęci naszéy, mnóstwo osób wcisnęło się do naszego domu, aby przy wydarzonéy zręczności korzystać z moiego wpływu. Oprócz tego znalazła się zgraia krewnych,

o których dawniéy niesłyszałem w cale. Familia moiéy żony, z oyca i matki aż do czwartego pokolenia, krewni moiego oyca, w liczbie których znaydowali się i Nicztożynowie, utworzyli spisek na moią spokoyność, i napadli na mnie w 358 osób; nazywaiąc mię *kochanym Stryiaszkiem*, *Wuiaszkiem* i t. d. żądali odemnie mieysc, stopni, orderów, i t. d. Do téy liczby przyłączyła się familia moiéy matki, trzech wuiecznych braci, synów moiego wuia Alexego Piotrowicza, który po śmierci naszego dziadka, został Kupcem w Witebsku, i znaczny zostawił maiątek. Synowie iego wstydzili się trudnić handlem, maiąc kuzynka na wysokim stopniu dostoieństwa i znaczenia. Szambelan Kruczkotworski wynalazł im iakieś dowody ślachectwa, na mocy których żądali odemnie urzędów i stopni. Przy tém, wszystkie moskiewskie damy, które mi dopomagały dawniéy, i raczyły przyymować do swoiego domu,

wysyłały kopami swoich wnuczków i siostrzanów, z żądaniem, abym był ich przewodnikiem na drodze zaszczytów, i porobił ich Kameriunkrami. Dręczono mię, i zarzucano prośbami w domu, w biurze, w gościnie, w teatrze i na spacerach. W zimie nawet musiałem wyieżdżać za miasto, abym mógł spokoynie odetchnąć po trudach, nie maiąc spokoyności na ulicach stolicy. Trzy lata przepędziłem w tém dręczącém położeniu; nakoniec niemaiąc czasu, ani zaiąć się moiemi obowiązkami, ani nacieszyć się szczęściem domowém, wyiechałem na dni 28 zą urlopem do Moskwy, i z tamtąd podałem prośbę o uwolnienie od służby, dołączywszy prywatne listy do Hrabiego Bezpieczyna, i Wirtutina, wzywaiąc ich litości aby raczyli mię wybawić z tego nieznośnego iarzma. Oczekuiąc w Moskwie na rostrzygnienie moiego losu, dowiedziałem od iedney z znaiomych mi osób, wracaiącéy z zagranicy, że nieszczęśli-

wa Agrypina zakończyła swóy szumny zawód w szpitalu Sgo Łazarza w Paryżu. Szczerze opłakałem iéy stratę. Nieszczęsna! z swoim rozumem i wdziękami, mogłaby być ozdobą płci swoiéy, gdyby w młodości troskliwsze odebrała wychowanie. W Moskwie dowiedziałem się że Skotinko dostał pomieszania zmysłów, dzieci zaś iego, strwoniwszy nieprawnie nabyty maiątek, umierali z nędzy. Sabin Sabinowicz rozpił się do reszty, i spalił się w szynku, w czasie pożaru. Zarezin umarł pod kiiami, inni szulery, zginęli bez żadnéy wiadomości, Udawicz zaś był w ówczas pod sądem kryminalnym. Jak się kto pościele, tak się i wyśpi!

Podługiéy korrespondencyi, dostałem nakoniec upragnioną demissyą. — W ówczas właśnie dowiedziałem się od Miłowidina, do którego pisywałem zawsze, że o wiorstę od niego, nad brzegiem morza, była prześliczna maiętność, w malowniczém położeniu z ogrodem

i winnicą. Natychmiast posłałem pieniądze z prośbą, aby ią nabył na imie moiey żony, i zaraz wyiechałem do Miłowidina z całą familią i moią matką. Miłowidin i Petronella przyięli nas, iak rodzeństwo! Postanowiłem na zazawsze osiąść na południowym brzegu Krymu.

Od lat dziesięciu, żyię szczęśliwy nałonie rodziny, w objęciach miłości i przyiaźni. Mam trzech synów i córkę, Miłowidin iednego tylko ma syna. Sami trudniemy się pierwiastkowem wychowaniem naszych dzieci, uprzyiemniamy czas swóy rozmowami, muzyką, czytaniem; przechadzamy się, i zaymuiemy się naszém gospodarstwem. Jesteśmy weseli i spokoyni, gdyż staramy się robić tyle dobrego, ile nam możność pozwala. Matka moia bawi się z Stryiem Miłowidina, kładzie kabały, i grywa z nim w kalebraka. Piotrów piastuie dzieci, i robi dla nich

zabawki; chłopcom prawi o bitwach, i uczy ich maszerować.

Tak wiele doświadczywszy w życiu, będąc sługą i panem, podwładnym i zwierzchnikiem, Kirgizkim iezdzcem, i Rossyyskim woiownikiem, próżniakiem i człowiekiem czynnym, marnotrawcą i szulerem; poznawszy ludzi w szczęściu i nieszczęściu, — usunąłem się od świata, lecz nie wygładziłem w mém sercu przywiązania do ludzi. Przekonałem się że ludzie są raczéy słabi niż źli, i że na iednego niegodziwego, śmiało można liczyć pięćdziesiąt dobrych ludzi, których dla tego tylko w tłumie rozpoznać nie można, że ieden zły człowiek więcéy robi na świecie hałasu, niźli stu dobrych. Cieszę się że iestem Rossyaninem, gdyż pomimo śmieszności i dziwactw naszych, nieodłącznych od natury człowieka, niema w świecie poiętnieyszego, lepszego, ślachetnieyszego od naszego narodu. W żadném Państwie niemożna tak bezpie-

cznie podróżować, iak w nieludnéy, zarosłéy lasami, i napełnionéy Stepami Rossyi; nigdzie nieszczęśliwy nieznaydzie tak chętnéy pomocy, iak w naszéy oyczyznie, która sprawiedliwie iest poczytywaną za wzór tolerancyi, gościnności i spokoyności.

Stryy Miłowidina, ledwie mogąc dla zbytniéy starości czytać kalendarz Brusségo, i Zwierciadło wielkiego Alberta, przepowiada: że w krótce dobroczynne oświecenie rozleie swe światło na wszystkie strony Rossyi, na wszystkie iéy stany; że Rossyiscy Panowie i Damy zaczną mówić po Rossyisku, czytać Rossyiskie dzieła, i żartować z przywiązania swych przodków do cudzoziemczyzny; że literatura nasza na tymże samym stanie stopniu, na którym znayduie się Angielska, Francuzka, i Niemiecka; że młodzież będzie się poświęcać naukom, w celu rzeczywistego użytku dla kraiu, za pomocą swoich wiadomości, nie zaś dla tego aby otrzy-

mywać stopnie sztabs-oficerskie w stosunku do stopni Akademickich; że kupcy oświecaiąc się coraz bardziéy, nie będą ubiegać się o czczy tytuł ślachectwa, lecz utworzą szanowny, znakomity stan kupiecki; że w skutku powszechnéy oświaty, odrodzi się sprawiedliwość w niższych i wyższych władzach, i że znikną ludzie przedayni i źle myślący. Te przepowiednie, podały mi pióro do ręki, w brew radom Piotra Piotrowicza; one skłoniły mię do skreślenia moich przygód, aby przesłać do potomności, pamięć takich bohatérów, iakiemi byli Skotinko, Sabin Sabinowicz, i im podobni, których exystencyi z czasem nie zechcą wierzyć, i poczytaią ich za utwory dziwaczneý fantazyi. Jeśli móy rękopism doydzie z czasem do powszechnéy wiadomości, w ówczas każdy czytelnik, zastanowiwszy się z rozwagą, przekona się, że wszelkie wady i występki, pochodzą z braku ukształcenia moralnego, wszel-

kie zaś dobro iest skutkiem prawdziwego oświecenia człowieka. Przez wzgląd na dobry zamiar, raczą mi przebaczyć krytycy niedokładność tego pisma, i zechcą wierzyć że dla tego tylko wytknąłem w niem niektóre wady, abym mógł cnotę, w większym wystawić blasku.

KONIEC TOMU CZWARTEGO I OSTATNIEGO.

SPIS

Znayduiących się Rozdziałów w Tomie IV.

Stron:

LISTA
PRENUMERATOROW.

	Ilość exemplarzy.
Augustowska Posłowa Woiew: August:	1.
Augustynowicz.	1.
Badurski Ignacy M. W. P.	1.
Balsewicz Antoni Nadleśny	1.
Barankiewicz Kommiss: K. R. P. i S.	1.
Barczewicz Józef	1.
Benig Referent K. R. P. i S.	1.
Bernowski	1.
Berowski Urz: K. R. Woyny	1.
Berowski Ignacy Pis: Kom:	1.
Bertrand	1.
Betko	1.
Białobrzeski X. Proboszcz w Łomży	1.
Biedrzycki Xawery z Strzałkowa	1.
Biedrzycki Edward z Wierzbicy	1.
Bigański Generał	1.
Bieliński Hrabia Senator Kasztelan	1.
Bieniecki Alexy Podkomorzy	1.
Bieńkowski Kommiss: Obw: Mławsk:	1.

	Ilość exemplarzy.
Biernacki Seweryn	1.
Biernawski b. kapitan.	1.
Biernawski.	1.
Bieżyński.	1.
Bittner Major W. P.	1.
Bobiński Radzca Prawny K. W. Aug:	1.
Bobakowski.	1.
Bogdański Franciszek Nacz: K. W. K.	1.
Bogdański Antoni Podoff: Puł: Strzel:	1.
Bogusławski Adam.	1.
Borkowski Alexander.	1.
Borkowski Karól.	1.
Borysławski.	1.
Buchowiecki.	1.
Budziszewski Prosper Sędzia Pokoju	1.
Budziszewski.	1.
Celiński Sylwester Radz: Prok: Jlnéy	1.
Celiński.	1.
Chiliczkowski Referendarz R. S.	1.
Chmielewski Ludwik Podpułk:	1.
Chorążewicz Michał Fizyk Obw: Kiel:	1.
Choynacki.	1.
Chwalibóg Prezes Tryb: C. W. A.	1.
Ciąglińsķi Seweryn Nadrach: K. W.	1.
Cichocki.	1.
Ciechanowski Jan U. S. O. K. R. P. i S.	1.
Cielecki Antoni.	1.

	Ilość exemplarzy.
Cielecki.	1.
Cimochowski Tomasz.	1.
Ciołkowski.	1.
Czaban.	1.
Czarniecki Xiądz.	1.
Czarnomski Podpułk:	1.
Czarnowski J. S. Ass: Tr:	1.
Czempiński Prez: Dyr: Jln: T Ogn:	1.
Czemski Franciszek.	1.
Czerniawski Kommiss: K. R. P. i S.	1.
Czerny Marszałek Ptu Piotrkows:	1.
Dahlen Łucya.	2.
Dahlen Marya.	1.
Damsel Zegarmistrz.	1.
Dangel Buchhalter w Banku.	1.
Dąbkowski Rewizor W. Kal:	1.
Dąbrowski.	1.
Diehl X. Prezes Kons. Ewang:	1.
Dietz Józef.	1.
Dmowski Władysław Ass: Tryb:	1.
Dobiecki Sędzia.	1.
Dobraki Hipolit Naczel: Kom:	1.
Dobrowolski Patron.	1.
Dobrzycki.	1.
Dombrowska Generałowa.	1.
Drużyłowski Urz: 6téy klassy	1.
Dunkier Ludwik.	1.

Dwernicki Prezes Tr: Kalis:	1.
Dzierożyński Sędzia Krym:	1.
Dzierzkowski Referent K. R. P. i S.	1.
Dzieszuk.	1.
Dziewanowski Piotr.	1.
Englert Naczel:	1.
Eysymont.	1.
Fachinetti Jan Kanty Patr: Tr: W. K.	1.
Filipowicz Ludwik D. A. O. M.	1.
Forsewicz Jeometra.	1.
Frank Jakób Obyw: miasta Kielce.	1.
Friedlein księgarz w Krakowie.	10.
Gałęzowski i Komp.	12.
Gaszyński Obyw:	1.
Gaszyński Wacław Ass: Nad: W. K.	1.
Gautier Referendarz.	1.
Gawroński Obyw: W. Sandomiersk:	1.
Gawroński Podpułk:	4.
Gawroński Kapitan	1.
Gąsowski Obyw: W. Augustowsk:	1.
Gedroyć Xiąże.	1.
Geismer.	1.
Geppert Ass: Dyr: T. Ogn:	1.
Gieryczowa Pułkownikowa.	1.
Glazer b. Pułkownik W. P.	1.
Glücksberg Typograf Uniw: w Wars:	40.
Golanowski Urz: K. R. P. i S.	1.

	Ilość exemplarzy.
Gołuchowski.	1.
Gorski Franciszek.	1.
Grabowski T.	1.
Graybner Naczel: S. Ansz: K. R. P. i S.	1.
Greyber.	1.
Grobicki Kommiss: K. R. P. i S.	2.
Grodzicki Piotr.	1.
Grodzki Mikołay Naczel: Poczt: Pogr:	1.
Gross Doktor.	1.
Grudzińska Konstancya z Kulwieciów	1.
Gumińska Referendarzowa.	1.
Gutkowski Adam.	1.
Gutman.	1.
Gutt Alexander Patron.	1.
Hauke	1.
Hendrychowski Karól Rach: K. W. P.	1.
Hildebrandt.	1.
Hincz.	1.
Hłasko Józef Kontroller.	1.
Hołownia Szef Biura Kom: Woyny	1.
Horoch.	1.
Hrehorowicz Tadeusz.	1.
Huba Alexander.	1.
Hubicki Sędzia Tr: Kal:	1.
Hübner Referendarz R. S.	1.
Jdziński Sędzia.	1.
Jkieratt Wiktorya	1.

	Ilość exemplarzy
Jssakoff Podchorąży.	1.
Janczewski Refer: K. R. P. i S.	1.
Jankowski.	1.
Janiszewski.	1.
Janiszowski Nacz: S. Em: K. R. P. i S.	1.
Jaraczewska Hrabina.	1.
Jarocki Professor Uniw: Alex.	1.
Jaroszewski Pankracy Ref: St: K. A.	1.
Jasienski Jan Nepomucen.	1.
Jaskulski Łukasz.	1.
Jastrzębski Jan b. kapitan w. p.	1.
Jaszczółt.	1.
Jaszewski.	1.
Jaszowski kapitan Artyl: Gwar:	1.
Jerowski Andrzéy Nadz: Owczarń Rz;	1.
Jezierski Stanisław Hr:	1.
Juczewski Radz: Woiew:	1.
Jurkiewicz Stefan.	1.
Jurkowski kapitan.	1.
Kaczanowski.	1.
Kamionowski Józef Ass: Tr: C. W. A.	1.
Kanigowski Teofil Radz: Pr:	1.
Karasiński Dok: Medycyny.	1.
Karczewski.	1.
Kargowski.	1.
Kessler Rachm: K. R. P. i S.	1.
Kicki Ludwik Hr:	1.

	Ilość exemplarzy.
Kiersnowski Franciszek.	1.
Kiiak.	1.
Kisielewski Rachm: K. R. P. i S.	1.
Kisielnicki Adam Prez: Dyr: Sz: W. A.	1.
Kisielnicki Stanisław Radz: Woiewódz:	1.
Klimkiewicz.	1.
Klimontowicz Wincenty Regent W. A.	1.
Klopmann.	1.
Kluczewski Stanisław.	1.
Kobylański U. S. O. K. R. P. i S.	1.
Kobylińska Anna Baronowa.	1.
Kochanowski Dyr: Jlny Lot:	2.
Kolnarski Naczel: K. W. Mazowiec:	1.
Komar Kom. W. Pol: K. W. August:	1.
Komierowski Jan.	1.
Komorowski Antoni Sekr: Prezyd. K. W.	1.
Kondratowicz M.	1.
Koperski Pis. Tr, C. W. M.	1.
Korczakowski Adam U. K. W. Podl.	1.
Kordée Arch. K. W. A.	1.
Koskowski Kazimierz Ref.	1.
Kossowicz Refer. pr. Wydz. Górn.	1.
Kozarski Jakób Kom. K. R. P: i S.	1.
Koziorowicz Nadrach. D. T. O.	1.
Kozłowski Karól Patron Tr.	1.
Kożuchowski Alexander Referendarz.	1.
Krasicki Hrabia.	1.
Krasiński Izydor Hr. Gen. Piech.	1.

Ilość exemplarzy.

Krasiński Józef Hr.	1.
Kraszewska Sędzina.	1.
Królikowski.	1.
Krupski.	1.
Kruszewski Poseł.	1.
Krysiński.	1.
Krzeczkowski Stanisław Kassyer Obw.	1.
Krzyżanowski.	1.
Kubiczek Jakób Kontr. Kom.	1.
Kuczyński Franciszek Prok. Kr.	1.
Kulczycki Michał Sekr. Jl. Prok. Jln.	1.
Kulesza Jan D. M. i Ch.	1.
Kuuatt Karól Ur. Dw. J. C. M. W.X.	1.
Kurnatowski Wiktor.	1.
Kuryerów Jan.	1.
Kuzniczów Julian.	1.
Lacour Naucz. Lic. Łomż.	1.
Lange Insp. Jlny.	1.
Lapierre U. S. O. K. R. P. i S.	1.
Laski Bankier Warszaw.	1.
Leski Jan Referendarz R. S.	1.
Leski Michał.	1.
Lewicki Michał.	1.
Lewiński Podpułk.	1.
Lubecki kapitan.	1.
Luboradzki Ignacy Sekr.	1.

	Ilość exemplarzy.
Łuniewski.	1.
Łapiński Dyr. Kan. K. R. P. i S.	1.
Łaski Podprok. Sądu Kr. w Piotrkowie.	1.
Łaszewski Pułk.	1.
Łempicki Antoni dziedzic Regienic.	1.
Łęczycki Eustachy Nadrach. K. W.	1.
Łubieński Antoni Kom. K. R; P. i S.	1.
Łukański Andrzéy.	1.
Macudziński Stanisław Ad. Doz. O. K.	1.
Makay Demeter Ad.	1.
Makomaski Józef Kom. W. Maz.	1.
Makowiecki Ludwik.	3.
Malawski.	1.
Małachowski Jan Szef. K. R. W.	1.
Małowieyski Ref.	1.
Marcinkowski Kur. szkół W. Kal.	1.
Marcinkowski Ignacy.	1.
Markowski Karól Referent K. R. P. i S.	1.
Markowski Krzysztof Porucz. W. P.	1.
Marszałowski Józef Nacz. K. R. P. i S.	1.
Maruszewski Mateusz.	1.
Mastelski Prow. Apt. w Tykocinie.	1.
Matulski Xiądz Prob.	1.
Miączyński Józef.	1.
Miączyński Hr.	1.
Michalski.	1.
Miecznikowska Zofiia.	1.
Miecznikowski.	1.

	Ilość exemplarzy.
Mierzeiewski Antoni Kontr.	1.
Mikulicz Piotr Sędzia P. Pttu Maryam.	1.
Mikulicz Jakób U. Prok. Jln.	1.
Mikuliczowa Podstolina.	1.
Mikułowski Michał.	1.
Minter.	1.
Mleczko Onufry.	1.
Mogilnicki Antoni Prez. Tr.	1.
Moniuszko.	1.
Morzkowski Józef.	1.
Morzycki Antoni Ass. Tr. C. W. Maz.	1.
Moszyński.	1.
Mozalski Jan Adm. Dochod. Kons.	1.
Mroczkowski Jan Nadl. Jlny.	1.
Myszkiewicz Sekr. K. R. S. W. P.	1.
Nadolski X. Super. w Tykocinie.	1.
Nakielski Bartłomiey.	1.
Narbut Adj. Doz. miast w O. Łomż.	1.
Niemirowski.	1.
Niemirowski Adam Prof.	1.
Niemyski.	1.
Nieszkowski Stanisław.	1.
Noel.	1.
Norwid Kom. Del. O. Maryamp.	1.
Nowacki Doktor.	1.
Nowakowska Joanna.	1.
Nowakowski Stanisław.	1.
Nowicki Tadeusz.	1.

	Ilość exemplarzy.
Obniski	2.
Ocl.	1.
Olszewski Ambroży Radz. Pr. Jlnéy.	1.
Olszewski U. K. W. A.	1.
Olszewski Rachm. K. R. P. i S.	1.
Olszyńska Marya.	1.
Omilanienko.	1.
Ordyniec Jan.	1.
Orłowski.	1.
Orsetti Tomasz.	1.
Osiński Stanisław.	1.
Ostrowski Leon Rach.	1.
Pacławski.	1.
Panasewicz Andrzéy Arch.	1.
Paprocki Antoni Kom. Wydz. Adm.	1.
Paryssot.	1.
Paschalski Józef Mecenas.	1.
Patek Nacz. S. E. K. W. Podlas.	1.
Pawłowicz.	1.
Pągowski kapitan.	1.
Pełczyński Generał.	1.
Piecikowski Marszałek Ptu Tyk.	1.
Piętka Sekretarz K. R. P. i S.	1.
Piotrowski Sekretarz K. R. P. i S.	1.
Plewczyński kassyer Banku.	1.
Plichta Kaźmierz Mecenas.	1.
Płużański Major.	1.

Podymowicz.	1.
Pohorecki Wincenty Adj. Sek.	1.
Popławska Eleonora.	1.
Popławski.	1.
Potkański Jacenty Hr.	1.
Pozarzycki Kom. K. R. P. i S.	1.
Przybylski Ob. W. A.	1.
Przybysławski.	1.
Przyłuski X. Kanonik Płocki.	1.
Puchalski Edmund.	1.
Pułaski.	1.
Raciborski.	1.
Radecki Doktor.	1.
Radomski Felix Rach. K. W.	1.
Radoszewski.	1.
Radzicki.	1.
Rakowski Felix Obyw.	1.
Reinszchmidt Alexander.	1.
Righetti Kom. Obw. Kalw.	21.
Rolewski Antoni Ass. Prok. Jlney.	1.
Roman Pułkownik.	1.
Roman Sędzia Tryb.	1.
Rościszewski Maciey Prez. S. K.	1.
Rościszewski Michał Kom. Skar.	1.
Rostworowski Stefan Hr.	1.
Roszkowski.	1.
Rowicki Marszałek.	1.

Rozwadowski.	1.
Rożniecki Generał Jazdy.	1.
Rożycki Samuel Ref. St. Nadzwycz.	1.
Ruszkowski Taxator dóbr Ziems.	1.
Rządkowska Cyrylla z Rogowskich.	1.
Rzempołuski Pis. S. N. J.	1.
Saulsohn.	2.
Sawicki.	1.
Schlegel.	1.
Schmidt.	1.
Schube Bogumił.	1.
Schultz.	1.
Schwartz Józef Patr. Tr. W. M.	1.
Scypion Maurycy.	1.
Scypion Hr.	1.
Skierski X. Pastor z Grzymały.	1.
Skotnicki Michał Jarosław Patr. Tr.	1.
Skupieński.	1.
Slaski Teodor Poseł Pttu Kiel.	1.
Słupecki Cypryan Insp.	1.
Smoliński Karól Ass. Pr.	1.
Sokalski.	1.
Sokołowski Walenty Refer. K. R. P. i S.	1.
Solari.	1.
Solecki Józef Naczel. K. R. P. i S.	1.
Sosnkowski Nacz. K. R. S. W. P.	1.
Sosnowski Marszałek Pttu Tykocin.	1.

Ilość exemplarzy.

Sowiński Pułkow. W. P.	1.
Spiski.	1.
Stankiewicz Kapitan W. P.	1.
Stano Ignacy Pobor. Gł. W. Kr.	1.
Stecki.	1.
Streibel Stanisław Księg. w Lublinie.	20.
Swiątkowski Hyacynt.	1.
Swiątkowski.	1.
Swida Major.	1.
Swidziński.	1.
Swieszewski Adam.	1.
Swięcki Józef. Rach: K. W.	1.
Swinarski Ur. Prok. Jlnéy.	1.
Swinarski Rach. S. S. E. W. Kr.	1.
Szczypiorski Kaźmierz Sek.	1.
Szeleski R. S. W. Płoc.	1.
Szepiotowski Kaźmierz.	1.
Szley Mateusz.	1.
Szotarski Kom. Obw. Piotr.	1.
Szpadkowski Patr. Tr.	1.
Szteck Referent,	1.
Szturm Karól.	1.
Szumowiecki Por. W. P.	1.
Szuwalski.	1.
Szymański.	1.
Tański Generał.	1.
Tarnowski Władysław Hr.	1.

	Ilość exemplarzy.
Tchórzewski Ludwik Regent K. Z.	1.
Toczewski Radz. Woiewódz.	1.
Tomicki Sekr. Jlny K. W. A.	1.
Trzetrzewiński Woyciech Kom. Skar.	1.
Tycz Porucz.	1.
Tykiel Benedykt Refer. Stanu.	1.
Tymowski Józef Radz. Stanu.	1.
Tyszkiewicz Hr.	1.
Wasilewski Radz. Izby Obr. K. P.	1.
Waśniewski Tadeusz Sekr. Pr.	1.
Weissensteiner Sekr. K. R. P. i S.	1.
Węgleński Adam.	3.
Węgleński Woyciech.	1.
Węgleński.	1.
Wielogłowski Kasper Senat. Kasz.	1.
Wierciński Antoni Inżynier.	1.
Wierzbowski Pisarz Magazynu Sol.	1.
Wierzcyski Adam Nacz. K. S.	1.
Więckowski Ass. Ekon.	1.
Wilkoszewski Walenty Kom. K. R. P. i S.	1.
Wilson.	1.
Wiśniewski Józef z Milejowa.	1.
Wiśniewski.	1.
Wiszniewski Paweł Rach. Ob. Mar.	1.
Wodzicki Hr.	1.
Wolff.	1.
Wolicki Konstanty.	1.

	Ilość exemplarzy.
Wołłowicz Porucz.	1.
Wołłowiczowa Hrabina Kasztelanowa.	1.
Wołowski.	1.
Wołowski.	1.
Woroniecki Adam Xże Puł. Gwar.	1.
Wosiński.	1.
Woyciechowski Ignacy Ref. St.	1.
Woznicki Senator Kasztelan.	1.
Wróblewski.	1.
Wyganowski Porucz.	1.
Wyrzykowski Juliusz Sędz. Pr. w S. P.	1.
Wyszkowska Maryanna z Rokitnickich.	1.
Wyszkowski Hyacynt Radz. Ob. W. A.	1.
Zabieżewski Urz. Kom. R. W.	1.
Zaboklicki Felix Kassyer Woiewódz.	1.
Zaborowski Cypryan Szef. K. R. W.	1.
Zagorski Radz. Praw. K. W. Krak.	1.
Zagórski.	1.
Zalewski Kap. Puł. 1go Liniowęgo.	1.
Zamoyski Michał S. J. K. W. Kr.	1.
Zarański.	1.
Zaruska Julia.	1.
Zawacki.	1.
Zawadzki.	1.
Zgliczyński.	1.
Zienkowski Rektor.	1.
Złotnicki Stefan.	1.
Zmorski.	1.
Zwierkowski b. Poseł na Seym.	1.
Zyczyński.	1.
Żmiiewski Kommis. K. W. A.	1.
Żochowski.	1.